Przedszkola nie będą już mogły publicznie udostępniać w internecie zdjęć dzieci. I to nawet za zgodą rodziców A5

Firmy wdrażają agentów AI, ale należy traktować ich też jako możliwe zagrożenie wewnętrzne A7

DGP | Dziennik Gazeta Prawna

WTOREK–ŚRODA
10–11 LISTOPADA 2026
DGP.pl

NR 219 (6888) ROK 32 ISSN 2080-6744, NR INDEKSU 348 066

PATRZYMY OBIEKTYWNIE ▪ PISZEMY ODPOWIEDZIALNIE

9,90 zł
CENA GAZETY (W TYM 8% VAT)

DGP Więcej niż gazeta: wideo, podcasty, analizy na DGP.pl

DZIŚ W DGP

BOGDAN ŚWIĘCZKOWSKI
PREZES TRYBUNAŁU KONSTYTUCYJNEGO

„Politycy powinni zrobić wszystko, aby Trybunał Konstytucyjny mógł skutecznie działać, bez podważania statusu jego sędziów i mocy jego orzeczeń. Kibicuję, aby tak się stało. Nie ustąpię natomiast wobec bezprawnych działań. Nie ulegnę szantażowi ani naciskom B6



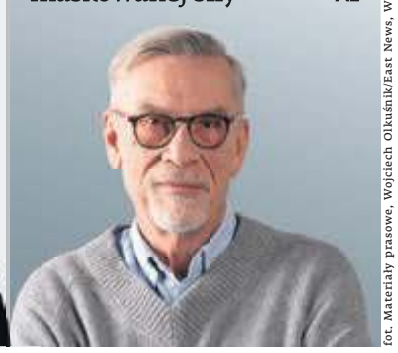
SĘDZIA BARBARA PIWNIK
MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI W LATACH 2001–2002

„Jestem głęboko uczulona na określenie „reset konstytucyjny". Im częściej to hasło pojawia się w debacie publicznej, tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że wiele osób posługuje się nim zupełnie bezrefleksyjnie A5



JACEK ŻAKOWSKI
PUBLICYSTA DGP

„Sędzia Anna Korwin-Piotrowska ma rację. Tak uważają prawnicze autorytety, które od dawna uznaję. Nie ma to jednak znaczenia, bo pod rządami wielkich populistycznych formacji Polska przestała być państwem prawa i stała się państwem coraz mniej maskowanej siły A2



fot. Materiały prasowe, Wojciech Olkuśnik/East News, Wojtek Górski

Biurokracja zjada Czyste powietrze

ŚRODOWISKO

Dwa lata temu zawieszono nabór wniosków w programie „Czyste powietrze" w celu przeprowadzenia porządków. Dziś liczba kontroli beneficjentów w kraju przekroczyła 37 tys., a skala nieprawidłowości, w zależności od województwa, sięga od kilku do kilkudziesięciu procent skontrolowanych inwestycji. Jeszcze częściej fundusze obniżają kwotę dotacji – tylko w czterech WFOŚiGW skala obniżek wnioskowanych kwot sięga 49 mln zł.

Proces kontroli i weryfikacji wpływa też na tempo rozliczania inwestycji i otrzymywania pieniędzy przez wykonawców. – Do 2024 r. realizowałem projekty w ramach prefinansowania i o mało co przez to nie zbankrutowałem – mówił DGP Karol Łobaczewski ze Stowarzyszenia Czystego Powietrza i Energii.

– Jeśli urzędnicy funduszy mówią, że 90 proc. złożonych wniosków wymaga uzupełnienia i korekty, to świadczy bardzo źle o tych, którzy odpowiadają za przygotowanie programu – stwierdza Andrzej Guła z Polskiego Alarmu Smogowego. Według niego nadmierna biurokracja, brak informatyzacji i nadmiarowe kontrole doprowadziły do całkowitej zapaści w zainteresowaniu programem. ©℗ A6

Psychotest w godzinę, broń na lata?

BEZPIECZEŃSTWO

Luki w zasadach przeprowadzania badań lekarskich i brak odpowiednich limitów dla posiadaczy. **Wraca dyskusja o dostępie do broni**

Nadia Senkowska
nadia.senkowska@infor.pl

Tragedia w Krakowie uaktywniła dyskusję o zasadach legalnego dostępu do broni palnej.

Część specjalistów podkreśla, że dziś przepisy pozwalają na uzyskanie takiego dostępu bez problemów nie do pokonania i dają możliwość szkolenia się w strzelectwie. Najpierw trzeba przejść oficjalną procedurę, m.in. badanie fizycznego i psychicznego stanu zdrowia, ale Mariola Wołoszyn, psycholog policyjna, profilerka i wykładowczyni akademicka, alarmuje, że sama obserwowała „bardzo niepokojące zjawisko polegające na oferowaniu przez specjalistów możliwości wykonania badania psychologicznego za nieadekwatną, zaniżoną cenę". – W praktyce polega to na tym, że w godzinę czy półtorej można przejść wiele testów i badań, a ich wyniki otrzymać jeszcze tego samego dnia. Przeprowadzenie ich w sposób rzetelny jest wówczas absolutnie niemożliwe. Przypomnę, że psycholog musi się przyjrzeć badanemu w sposób szeroki – przeanalizować jego historię życia, przekonania, sposób radzenia sobie ze stresem i w sytuacjach wymagających zapanowania nad nim – mówi ekspertka.

Według naszej rozmówczyni jakiekolwiek zmiany w przepisach powinny się koncentrować raczej na pogłębionym sprawdzaniu myśliwych i modyfikacjach dostępu do broni czarnoprochowej.

Przeciwny liberalizacji jest też prof. Brunon Hołyst. Kryminolog przekonuje, że fakt, iż sprawca z Krakowa uderzył w społeczne poczucie bezpieczeństwa, nie tylko może się przełożyć na wzajemną nieufność, lecz także powinien uciąć jakiekolwiek dyskusje o zwiększeniu dostępu do broni. „Jeśli na to pozwolimy, spadek poziomu bezpieczeństwa w naszym państwie mamy gwarantowany" – skomentował profesor w wywiadzie dla DGP.

W sprawie zmiany omawianych regulacji wypowiadają się też politycy. Wiceminister obrony narodowej Magdalena Sobkowiak-Czarnecka na antenie Polsat News zaproponowała zaostrzenie zasad regulujących dostęp do broni, a także limity egzemplarzy dla jednego posiadacza. Zdaniem polityk strzelanina w Krakowie, w wyniku której zginęło 6 osób, a 16 zostało rannych, (ponadto tragedię poprzedziła śmierć najbliższej rodziny młodego napastnika), ucina wszelkie dyskusje o ewentualnej liberalizacji przepisów. Z kolei w poniedziałkowy poranek, dwa dni po strzelaninie, w radiu TOK FM kwestie te komentował europoseł Michał Dworczyk. Według niego polskie regulacje nie powinny być luzowane, a jedynie uporządkowane.

Zwolennicy liberalizacji zasad dostępu do broni zwracają z kolei uwagę na kwestie bezpieczeństwa i konieczność przygotowania obywateli na wypadek zagrożeń, w tym w związku z sytuacją geopolityczną. Podkreślają, że Polska pozostaje pod tym względem w ogonie państw unijnych, bo dostęp do broni i umiejętność jej obsługiwania ma tylko 1 proc. obywateli. ©℗ B6

9 772080 674020 46

Więcej niż gazeta! Skanuj kod! DGP.pl

eprasa.pl 4601de7afc

Więcej oszczędzamy. Czy ze strachu?



Marta Petka-Zagajewska
ekonomistka, szefowa zespołu analiz makroekonomicznych PKO BP

Opublikowane pod koniec października przez Eurostat dane o stopie oszczędności gospodarstw domowych za II kw. 2026 r. odbiły się szerokim echem. W Polsce stopa wzrosła o 0,6 pkt proc., do 10,1 proc. – najmocniej w UE, ex aequo z Czechami. Znalazła się tym samym na poziomie wyraźnie wyższym niż przed pandemią. W komentarzach powracała teza, że Polacy więcej oszczędzają, bo obawiają się przyszłości. Moim zdaniem dane podpowiadają bardziej optymistyczną interpretację.

Stopa oszczędności pokazuje, jaka część bieżących dochodów do dyspozycji gospodarstw domowych nie zostaje przeznaczona na konsumpcję. Czasem jest przedstawiana jako relacja, w której – według najświeższych danych – przeciętne gospodarstwo ze 100 zł dochodów przeznacza na konsumpcję 90 zł. Takie spojrzenie jest dużym uproszczeniem. Stopa oszczędności znacząco się różni między gospodarstwami, odzwierciedlając m.in. poziom dochodów, wiek czy sytuację rodzinną. W publikowanych danych jest wartością zagregowaną. Może rosnąć zarówno dlatego, że gospodarstwa domowe odkładają więcej, jak i dlatego, że więcej ich zaczyna oszczędzać.

Rosnąca stopa oszczędności ma wiele pozytywnych interpretacji. Jest benchmarkiem zamożności – wyższa świadczy o tym, że dla wielu dochody przewyższają podstawowe koszty utrzymania. Jest swoistą miarą zabezpieczenia konsumpcji na gorsze czasy. Wyższa stopa oszczędności oznacza, że w przypadku szoku obniżającego dochody lub podnoszącego ceny gospodarstwa domowe mogą redukować strumień oszczędności, by stabilizować wydatki, co sprzyja stabilności konsumpcji i gospodarki. Wysoka stopa oszczędności gospodarstw domowych podnosi też podaż krajowych oszczędności, co ułatwia finansowanie inwestycji i może zmniejszać potrzebę korzystania z kapitału zagranicznego.

Rosnąca stopa może też jednak odzwierciedlać przesunięcia w preferencjach gospodarstw domowych, by zamiast wydawać – oszczędzać. Ta często wynika z obaw przed pogorszeniem sytuacji finansowej lub wzrostem wydatków. Stopa oszczędności może więc być także traktowana jako swoisty indeks strachu, który – jeśli narasta – prowadzi do ograniczania wydatków, konsumpcji i w konsekwencji do obniżenia wzrostu gospodarczego.

Czy w Polsce dominuje dziś oszczędzanie ze strachu? Niekoniecznie. Najlepszym barometrem nastrojów konsumentów są badania GUS. W II kw. wskaźnik ufności konsumenckiej nieznacznie się pogorszył, ale nie w skali, która może sugerować istotny wzrost obaw. Nie widać go także w szczegółowych pytaniach o przyszłą sytuację finansową gospodarstwa domowego – jej pogorszenia oczekuje co piąty badany, podczas gdy pod koniec 2024 r. był to co trzeci, a w 2022 r. pesymistyczne oceny w tym zakresie miało 60 proc. badanych.

Cenną, a często pomijaną wskazówką odnośnie do sytuacji gospodarstw domowych jest pytanie, w którym badani deklarują, czy oceniają swoje gospodarstwo jako oszczędzające (dużo/trochę), wiążące koniec z końcem, zmuszone do korzystania z oszczędności lub popadające w długi. W II kw. w grupie oszczędzających widziało się 64 proc. badanych. Rok wcześniej było to 63 proc., trzy lata wcześniej – 52 proc., dziesięć lat wcześniej – 43 proc., na początku 2012 r. – zaledwie 31 proc.

To dla mnie najważniejsza część historii o wzroście stopy oszczędności w Polsce. Systematycznie rośnie liczba gospodarstw domowych, których dochody przekroczyły poziom pozwalający nie tylko finansować bieżące wydatki, lecz także regularnie odkładać nadwyżki. Na to nakładają się okresy silniejszego i słabszego realnego wzrostu dochodów z pracy, okresy hossy sprzyjające dochodom z kapitału czy fale nieco mniejszej lub większej łatwości w podejmowaniu decyzji o istotnych wydatkach. Wyjaśnienie fenomenu wyższej stopy jest jednak w dominującej części pozytywne. To dowód trwałej poprawy poziomu życia, nie oznaka strachu. A to sprawia, że rosnąca stopa oszczędności nie wróży pogorszenia koniunktury – wręcz przeciwnie, zwiększa odporność gospodarki i daje gospodarstwom domowym większą swobodę w reagowaniu na przyszłe szoki. ©℗

Czy Polska stała się mniej bezpieczna?



Marcin Kube
kierownik działu opinii DGP

Powoli mija szok po strzelaninie w Krakowie i jego miejsce zajmuje dyskusja. O dostępie do broni, o pracy służb, o reakcjach przechodniów. Bezpieczeństwo odmieniane jest przez wszystkie przypadki, tym bardziej że nie otrząsnęliśmy się jeszcze po serii ataków nożowników. Ale kiedy słyszę, że oto 7 listopada 2026 r. Polska przestała być bezpiecznym krajem, że od teraz wszystko musi się zmienić i czas się przygotować na różne ryzyka, zapala mi się lampka ostrzegawcza.

To normalny, zdrowy odruch, by po tak wstrząsających wydarzeniach zastanawiać się, czy można było tego uniknąć. Ale strach ani gniew nie są dobrymi doradcami zmian w architekturze bezpieczeństwa, za to często wspierają populistyczne pomysły.

Tym bardziej że już raz przez to przechodziliśmy – po serii zamachów terrorystycznych zapoczątkowanych 11 września 2001 r. Zachód rozpoczął walkę z terrorem. Pod szyldem bezpieczeństwa poddano społeczeństwa inwigilacji i kontroli na niespotykaną dotąd skalę. Czy od tamtej pory świat stał się lepszy? Nie jestem pewien.

Po pierwsze, bezpieczeństwo to nie jest talizman, który można stracić w jednej chwili. To raczej skala, na której mamy okresy względnej beztroski i większej niepewności. Po drugie, Polska nie cieszyła się opinią bezpiecznego kraju dlatego, że na naszych ulicach nie dochodziło do aktów przemocy. Dla przypomnienia: wrzesień 2026 – atak nożownika w klasztorze w Jarosławiu; zima 2019 – zasztyletowanie prezydenta Pawła Adamowicza na finale WOŚP w Gdańsku; rok 2017 – nożownik zabija jedną osobę i rani osiem w centrum handlowym w Stalowej Woli; lipiec 2014 – 32-latek wjeżdża autem na Monciak w Sopocie i rani 22 ludzi. Mimo tych wszystkich tragicznych zdarzeń czuliśmy się przecież bezpiecznie. Takie przekonanie (potwierdzone zresztą wysokim miejscem w Globalnym Indeksie Pokoju) brało się stąd, że nikt nie podpala tu w czasie demonstracji szkół i urzędów. Że można bez ryzyka wieczorami spacerować po ulicach. Że bez strachu podróżujemy po kraju. A kiedy coś się stanie, to zawsze można wezwać policję i w czasie interwencji funkcjonariuszom nikt nie odkręci kół z radiowozu.

Oczywiście, uważność w wydawaniu zezwoleń na broń to podstawa. Służby muszą też obserwować przemyt uzbrojenia z objętej wojną Ukrainy, rozbijać hermetyczne gangi migrantów, mieć oko na radykalizację różnych środowisk. Ale są to wszystko rzeczy, nad którymi pracuje się raczej w cieniu, właśnie po to, by nie zwiększać poczucia lęku. Na forum publicznym trzeba za to podnosić kwestię zdrowia psychicznego młodzieży, która ciężko znosi przemiany technologiczne, globalne zagrożenia, a kilka roczników mocno dotknęło doświadczenie covidowego lockdownu.

Wróćmy do pytania, czy da się przygotować na to, że np. do kościoła wejdzie zaburzony człowiek z nożem? Albo przyniesie nielegalną broń na dożynki? Można się oswoić z myślą, że takie zdarzenia występują wszędzie i u nas też mogą. Można też zacząć budować państwo policyjne. Koszt tego drugiego – psychiczny, społeczny i emocjonalny – jest jednak znacznie wyższy. I sam generuje kolejne ryzyka. ©℗

Prawo bez siły. O polskim interregnum



Jacek Żakowski
dziennikarz, publicysta, Uniwersytet Civitas

Sędzia Anna Korwin-Piotrowska ma rację. Tak uważają prawnicze autorytety, które od dawna uznaję. Ich prawne argumenty do mnie przemawiają, ale to już nie ma znaczenia. Bo pod rządami wielkich populistycznych formacji Rzeczpospolita przestała być państwem prawa i stała się państwem coraz mniej maskowanej siły. Nie da się tego zmienić, analizując i interpretując prawo. W obliczu argumentu siły siła argumentów ma tylko moralne znaczenie. Chyba że za prawem stanie większa siła.

To nie jest problem Jarosława Kaczyńskiego, Karola Nawrockiego, Donalda Tuska ani nawet Polski. To jest signum temporis. Izrael nie ma prawa popełniać zbrodni w Gazie, ale je popełnia. Jakie prawo powstrzyma Netanjahu i Eisenkota, gdy np. polski rząd wbrew prawu międzynarodowemu oświadcza, że mimo obowiązującego nas nakazu aresztowania Międzynarodowego Trybunału Karnego nikt w Polsce nie aresztuje Netanjahu? Putin nie ma prawa mordować Ukraińców i organizować w Europie zamachów, ale prawo nie zmusi go, żeby przestał. Polska nie ma prawa unieważniać prawa do azylu, a je unieważniła. Andrzej Duda nie miał prawa zaprzysiąc „dublerów", ale ich zaprzysiągł, a rząd płaci mu prezydencką emeryturę. Trump nie ma prawa atakować Iranu, a go atakuje. I kto mu zabroni?

Smutna prawda jest taka, że z prawem jest jak z historią. Piszą je zwycięzcy. Jeżeli nie fizycznie (np. wydając przepisy), to przez reinterpretowanie lub wybiórcze nie(stosowanie).

Sęk w tym, że teraz zwycięzców nie ma. Nasz problem z częścią porządku prawnego (np. Trybunałem Konstytucyjnym) nie polega dziś na tym, że jest ono niejasne – bo prawo zawsze jest w jakimś stopniu niejasne. Ani na tym, że czegoś nie przewidziało – bo nigdy nie przewidzi wszystkiego. Problem polega na tym, że siły, które za jakąś częścią prawa stoją, nie mają dość siły, by się skutecznie przeciwstawić siłom, które są przeciw. I vice versa. Płaci za to Gaza, Ukraina, światowa gospodarka niszczona cłami Trumpa, praworządność m.in. w USA i w Polsce.

Takie czasy. Zygmunt Bauman zapowiedział je jako „interregnum", czyli epokę, w której stary porządek słabnie i próbuje się uformować nowy, ale żaden nie ma rzeczywistej władzy, więc panuje destrukcyjny chaos. Gdy trwa interregnum, wiadomo, że już nie będzie, jak było, ale jeszcze nie wiadomo, jak będzie.

W takiej sytuacji walczące strony mają do wyboru dwa wyjścia. Mogą dążyć do wzajemnego zniszczenia (jak podczas rewolucji rosyjskiej czy francuskiej albo jak w maju 1926 r.) lub szukać porozumienia, zmieniającego porządek – jak w wiktoriańskiej Anglii, bismarckowskich Prusach, przy polskim okrągłym stole, w procesie helsińskim między „wolnym światem" a obozem sowieckim.

Drugi wariant staje się możliwy, gdy żadna ze stron nie jest pewna zwycięstwa i każda się boi, że będzie unicestwiona. Wydawało się, że Karol Nawrocki i Donald Tusk tak z grubsza myśleli, gdy po spotkaniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego umawiali się na „tajne" spotkanie w cztery oczy. Ta interpretacja miała solidne podstawy. Trybunał na czele z Anną Korwin-Piotrowską może przecież zakwestionować także status prezydenta, a prezydent może skierować Marsz Niepodległości na Szucha albo zemścić się po kolejnych wyborach. Każda strona ma więc bombę atomową i każda ma się czego bać. Dlatego najważniejsze pytanie polskiej polityki dotyczy dziś tego, dlaczego prezydent jednak nie chce się spotkać z premierem. Częściowo odpowie na nie najbliższa środa. ©℗

eprasa.pl 4601de7afc

Biały personel musi być gotowy na wszystko

BEZPIECZEŃSTWO Zachowanie służb ratunkowych i lekarzy chirurgów na krakowskim rynku było wzorcowe, ale to tylko potwierdza, że należy **obowiązkowo szkolić personel medyczny** z medycyny pola walki – uważają lekarze i eksperci ratownictwa taktycznego

Karolina Kowalska
karolina.kowalska@infor.pl

Uratowani z ataku w Krakowie mogą mówić o szczęśliwym zbiegu okoliczności: błyskawicznej reakcji służb ratunkowych, świetnego przygotowania i bohaterstwa policjantów Jakuba Kulika i Artura Morańskiego, a także obecności wybitnych chirurgów prof. Michała Pędziwiatra i dr. Mateusza Wierdaka. Jednak następnym razem poszkodowani mogą nie mieć tyle szczęścia. Dlatego medycyna pola walki powinna wejść do obowiązkowego szkolenia medyków – mówią lekarze i specjaliści ratownictwa taktycznego w rozmowie z DGP.

– Na szkoleniach z medycyny taktycznej powtarzamy: nie pytaj, czy najgorsze się wydarzy, pytaj: kiedy. Niestety, wydarzyło się 7 listopada i dziś już wiemy, że sytuacje, które dotąd znaliśmy np. z USA, dotyczą także Polski. Jesteśmy w stanie wojny hybrydowej i możemy domniemywać, czy za czynami agresora z Krakowa stało wyłącznie szaleństwo, czy też został przekupiony przez służby wrogiego kraju – mówi Paweł Wiktorzak, ratownik medyczny, kierownik Oddziału Symulacji Medycznej Wojskowego Instytutu Medycznego (WIM), który od 10 lat prowadzi szkolenia z medycyny taktycznej dla służb mundurowych i cywilnego personelu medycznego.

Atak w Krakowie pokazuje znaczenie medycyny taktycznej

Sytuację z aktywnym strzelcem (active shooter) ćwiczył m.in. z policyjnymi antyterrorystami z Warszawy i mówi, że na podstawie doniesień medialnych i nagrań, które widział, można ocenić, że służby i przypadkowi ratownicy zachowali się modelowo, nie wystawiając się na strzał i podejmując akcję dopiero wtedy, gdy strzelec został spacyfikowany. Dodaje jednak, że sytuacja nie była oczywista: ponieważ napastnik był ubrany w kamuflaż wojskowy i strzelał z broni długiej, można było mieć podejrzenia, że napastników jest więcej, a w samochodzie są ładunki wybuchowe. W toku szkolenia dla służb uwzględniane są najróżniejsze scenariusze.

Z kolei płk rez. dr n. med. Stefan Antosiewicz, prezes Wojskowej Izby Lekarskiej i wieloletni członek medycznych gremiów roboczych NATO, chwali krakowskich chirurgów: – Lekarz, który ratował jednego z policjantów, działał w zasadzie zgodnie z procedurami wysoko wykwalifikowanej pomocy przedszpitalnej na polu walki. Choć z oczywistych przyczyn nie miał wykorzystywanych w medycynie wojskowej opatrunków hemostatycznych, nasączonych substancją, która w kontakcie z krwią ogromnie przyspiesza proces krzepnięcia, pakował w jego ranę gaziki. Postępował bardzo profesjonalnie, w tak trudnych warunkach zachowując spokój i logikę postępowania chirurga. Skierował też rannych do odpowiednich placówek: kogoś wysłał do szpitala z oddziałem torakochirurgii czy chirurgii szczękowej. Taka znajomość lokalnej ochrony zdrowia jest kluczowa w czasie akcji ratunkowo-policyjnej – podkreśla prezes Wojskowej Izby Lekarskiej.

Dodaje, że do takich sytuacji przygotowują szkolenia z medycyny taktycznej, które powinny na stałe wejść do programu szkoleń lekarzy, zarówno w trakcie studiów, jak i szkolenia specjalizacyjnego zabiegowców.

Szkolenia z medycyny pola walki mają wejść do programu specjalizacji

– Nowoczesne państwo powinno być przygotowane na różne rodzaje zagrożeń, jednak w Polsce w ostatnich latach nie było nacisku na szkolenia z reagowania w przypadku zdarzeń masowych, aktów terroru czy działań wojennych, bo wychodzono z założenia, że nie ma na nie zapotrzebowania. Tyle że to, iż nie ma na nie zapotrzebowania w danym momencie, nie znaczy, że nie powinniśmy tego umieć. Mam nadzieję, że takie szkolenie zostanie uwzględnione w programie studiów lekarskich, pielęgniarskich czy dla ratowników medycznych – mówi Piotr Pisula, rzecznik Naczelnej Izby Lekarskiej, lekarz w trakcie specjalizacji z neurochirurgii. Sam niedawno zgłosił się do stworzonego przez Ministerstwo Obrony Narodowej Legionu Medycznego i przeszedł już pierwsze szkolenia z medycyny taktycznej.



fot. Art Service/PAP

Medycyna pola walki powinna wejść do obowiązkowego szkolenia medyków

Paweł Wiktorzak podkreśla, że od ubiegłego roku WIM we współpracy z Ministerstwem Zdrowia prowadzi dla cywilnych lekarzy, pielęgniarek i ratowników medycznych dwudniowe kursy z Tactical Emergency Casualty Care, czyli taktyczno-bojowej opieki nad poszkodowanym w środowisku pola walki, które mają uczyć odpowiednich zachowań w sytuacjach krytycznych. Dla chirurgów WIM oferuje kursy z zaawansowanych technik ratowania życia przy obrażeniach odniesionych w wyniku wybuchu czy postrzału. Udział w nich jest jednak dobrowolny.

Pierwszymi specjalistami, którzy szkolenie z medycyny pola walki przejdą obowiązkowo, będą chirurdzy ogólni. Dzięki staraniom konsultanta krajowego w tej dziedzinie prof. Jerzego Sieńki od 2027 r. w programie szkolenia specjalizacyjnego znalazło się tygodniowe szkolenie praktyczne zakończone egzaminem teoretycznym. – Kto go nie przejdzie i nie zda egzaminu, nie zostanie chirurgiem ogólnym – zapowiada prof. Sieńko, pełnomocnik ministra zdrowia ds. współpracy z podmiotami leczniczymi nadzorowanymi przez ministra obrony narodowej i współorganizator pierwszych ćwiczeń z medycyny wojskowej dla lekarzy cywilnych na poligonie w Drawsku Pomorskim. ©℗

Policja z długą bronią w centrach miast? Na to jest zbyt wcześnie

ROZMOWA **dr Mariusz Sokołowski:** Jeśli już chcemy pomóc funkcjonariuszom, to lepiej zastanowić się nad wydaniem większych pieniędzy na sprzęt dla policji, aby np. w każdym samochodzie znajdowały się lekkie kamizelki kuloodporne i kevlarowe hełmy

Obserwując wymianę ognia między policjantami a uzbrojonym w broń długą przestępcą, można twierdzić, że w trakcie takiej akcji policjanci są na straconej pozycji?

Jak widać, nie, bo jednak w tej sytuacji policjanci obezwładnili napastnika. Natomiast z pewnością siła rażenia broni wojskowej, nastawionej na zabijanie, jest o wiele większa niż broni krótkiej. Z jednej strony mieliśmy karabinek automatyczny, strzelający szybciej, celniej, a z drugiej broń policyjną, która jest niebezpieczna, ale ona ma służyć nie do tego, aby spowodować śmierć, ale aby obezwładnić przeciwnika. Policjanci używają też specjalnej amunicji, której celem nie jest robienie spustoszenia w organizmie człowieka, co ma spowodować, że po postrzeleniu przez taką broń szanse człowieka na przeżycie są znacznie większe niż po broni wojskowej.

Jeden z funkcjonariuszy wcześniej był wojskowym i czy kwestia różnic w wyszkoleniu mogła mieć znaczenie?

Policjant szkolony jest do tego, aby obezwładnić, a nie zabić i to jest ta różnica między szkoleniem wojskowym a policyjnym. W policji pracuje wielu byłych żołnierzy i oni też przechodzą szkolenia podstawowe, jednak w takich sytuacjach jak ta umiejętności wojskowe mogą być przydatne. I podejrzewam, że tym razem się przydały.

Czy nadszedł już może w Polsce ten moment, aby wzorem stolic z zachodu i południa Europy w turystycznych centrach miast pojawiali się funkcjonariusze z bronią długą?

Takie sytuacje zdarzają się niezmiernie rzadko. Każdy dzień to jest kilkanaście tysięcy policyjnych interwencji, podczas których najczęściej funkcjonariusze muszą używać innych środków, a nie broni. Jeżeli mieliby broń długą, to co mieliby z nią zrobić w trakcie szamotaniny z napastnikiem, gdy muszą go obezwładnić? Trzeba bardzo dokładnie wyjaśnić tę sytuację, ale nie idźmy za daleko we wnioskach.

Gdy jeździmy po krajach Europy Południowej, to w wielu miejscach będziemy widzieć patrole wojskowe, ale my nie jesteśmy takim krajem, w którym byłoby to konieczne. Jesteśmy krajem bezpiecznym. Tu mamy do czynienia z osobą, która w jakiś sposób mogła być zideologizowana, mogła mieć zaburzenia natury psychicznej, ale uważam, że nie powinniśmy tego uogólniać. A jeśli już chcemy pomóc funkcjonariuszom, to lepiej zastanowić się nad wydaniem większych pieniędzy na sprzęt dla policji, aby na przykład w każdym samochodzie znajdowały się lekkie kamizelki kuloodporne i kevlarowe hełmy.

To jakie dziś warto wyciągnąć wnioski z krakowskiej tragedii?

Uważam, że bardziej powinniśmy skoncentrować się na kwestii dostępu do broni, tej sportowej i kolekcjonerskiej. Jeżeli ktoś jest sportowcem i chce mieć w swoim domu kilkanaście sztuk broni, to



fot. Michał Woźniak/DDTVN/East News

dr Mariusz Sokołowski
ekspert ds. bezpieczeństwa, były rzecznik prasowy komendanta głównego policji

rodzi się pytanie, czy nie może trzymać jej w klubie sportowym? W domu do tej broni mogą mieć dostęp inne niepowołane osoby, trzeba się z nią przemieszczać. To samo dotyczy broni kolekcjonerskiej. Jeśli ktoś chce ją posiadać, to niech wykaże się większymi wydatkami i zadba o bardzo dobre jej zabezpieczenie, uniemożliwiające skorzystanie z niej przez inne osoby. Ładnie brzmią określenia: broń kolekcjonerska czy sportowa, ale pamiętajmy, że nią może być taki karabinek, jaki miał napastnik, może być Kałasznikow.

Zaraz po strzelaninie w centrach niektórych miast zaczęto stawiać zapory. Czy to właściwa droga, czy może budowanie poczucia zagrożenia?

W danym miejscu takie zapory w pewnej mierze spełnią swoją rolę i uniemożliwią sprawcy wjazd do takiego miejsca. Po wydarzeniach w Niemczech już nawet u nas jarmarki świąteczne są zabezpieczone pod kątem wjazdu na ich teren samochodów. Natomiast trzeba pamiętać, że jeśli będziemy mieli do czynienia ze zdeterminowanym człowiekiem, to on nie pojedzie do takiego miejsca, ale na inną główną ulicę, na przykład koło dworca kolejowego, szkoły i tam zacznie strzelać. Takie zapory w pewnym miejscu i na pewien czas ograniczą niebezpieczeństwo, ale nie wyeliminują ryzyka, a mi chodzi o to, co zrobić, aby w maksymalny sposób je eliminować. ©℗

Rozmawiał **Wojciech Kubik**

eprasa.pl 4601de7afc

DGP
Subskrybuj 29 zł za miesiąc
To mniej niż 1 zł / dziennie przez 3 miesiące
Subskrybuj na: dgp.pl/subskrypcja
blik Z Płatnościami powtarzalnymi BLIK



Koniec ze zdjęciami przedszkolaków w sieci

EDUKACJA MEN pracuje nad ustawą, która ma lepiej chronić prywatność dzieci i młodzieży – wynika z ustaleń DGP. Przedszkola nie będą już mogły publicznie udostępniać w internecie zdjęć dzieci. I to nawet za zgodą rodziców. Nowe zasady w tym zakresie czekają też szkoły

Karina Strzelińska
karina.strzelinska@infor.pl

Zdjęcia dzieci z wycieczek, przedstawień lub innych uroczystości trafiają na strony internetowe i profile społecznościowe przedszkoli i szkół. Placówki wykorzystują fotografie nie tylko do informowania rodziców o swojej działalności, lecz także do promocji. Widać to szczególnie w okresie rekrutacji, gdy walczą o nowych wychowanków. Teraz MEN zamierza jednak ukrócić tę praktykę. Plan resortu edukacji jest jasny: oddzielić przekazywanie materiałów rodzicom od ich publicznego udostępniania w sieci – wynika z ustaleń DGP.

Przedszkola bez zgody na publikację

Zgodnie z planem MEN zakaz ma objąć: przedszkola, oddziały przedszkolne i inne formy wychowania przedszkolnego. Pracownicy placówek, a także osoby świadczące usługi na ich rzecz, nie będą mogli publicznie udostępniać wizerunku wychowanków, nawet gdy rodzice wyrażą na to zgodę. Dotyczy to zarówno stron internetowych, jak i mediów społecznościowych, w tym materiałów promujących działalność placówek.

Przypomnijmy, że podobne ograniczenia uchwalono już dla placówek opieki nad dziećmi do lat trzech. Dla nich zakaz wchodzi w życie we wrześniu 2027 r.

– W ostatnich latach obserwujemy zjawisko, które niektórzy określają mianem „instytucjonalnego sharentingu". Szkoły i przedszkola coraz częściej publikują zdjęcia dzieci w mediach społecznościowych, dokumentując każde wydarzenie, nawet najmniejsze. Mimo że najczęściej odbywa się to za zgodą rodziców, należy się zastanowić, czy skala publikacji nie wykracza poza rzeczywiste potrzeby informacyjne placówki – mówi DGP Agnieszka Kwaśniewska-Sadkowska, radczyni prawna Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę (FDDS).

Zaznacza też, że „zagrożenie dla dziecka może wynikać nawet z pojedynczego zdjęcia z uroczystości szkolnej". – Ale przede wszystkim w wielu przypadkach powstaje wieloletni, publicznie dostępny cyfrowy profil dziecka, nad którym ani ono, ani jego rodzice nie mają już pełnej kontroli – dodaje.

Od apeli do projektu ustawy

O wprowadzenie nowych rozwiązań w tym zakresie apelowali eksperci. W czerwcu do MEN wpłynęła petycja w tej sprawie. Jej autorka Aleksandra Rodzewicz, zaangażowana w działania na rzecz ochrony wizerunku najmłodszych, zwracała uwagę na badanie z 2025 r. (przeprowadzone we współpracy z Instytutem Cyfrowego Obywatelstwa), z którego wynika, że problem ma charakter systemowy. Zdjęcia dzieci publikuje na swoich stronach internetowych 65 proc. przedszkoli i aż 88 proc. szkół podstawowych. Z kolei w mediach społecznościowych robi to 48 proc. przedszkoli i 91 proc. szkół prowadzących takie profile.



fot. Miljan Zivkovic/Shutterstock

MEN podąża śladami MRPiPS i zakazuje zdjęć w placówkach

MEN informowało wówczas DGP, że analizuje petycję. Jednocześnie wskazywało, że podtrzymuje swoje stanowisko, zgodnie z którym kluczowe znaczenie mają rozwaga i odpowiedzialność przy takich publikacjach.

W szkołach całkowitego zakazu nie będzie. Zmianie ulegną jednak zasady udzielania zgód. W klasach I–III podstawówki rodzice uczniów będą musieli zezwolić na udostępnienie zdjęcia. Nie będzie to jednak ogólna zgoda na wykorzystywanie wizerunku dziecka. Zostaną w niej określone: w jakim celu i gdzie zdjęcie może zostać udostępnione. Będzie można ją wycofać w każdej chwili, a użycie materiału w innym miejscu lub w innym celu wymagać będzie kolejnej zgody.

W starszych klasach podstawówki i szkołach średnich zasady będą podobne. Zgoda będzie określała: cel, miejsce i okres publikacji wizerunku (pełnoletni uczniowie będą ją wyrażać samodzielnie).

Nowe zasady obejmą szkoły i przedszkola publiczne i niepubliczne. Na tym etapie ograniczenia nie będą obejmować placówek spoza systemu oświaty, np. klubów sportowych.

– Dyrektorzy wiedzą, że publikowanie wizerunku dzieci może prowadzić do nadużyć i np. do pretensji ze strony rodziców. Dlatego dziś powszechnie stosuje się różne sposoby anonimizowania materiałów, a szkoły i przedszkola coraz częściej wykorzystują do ich przygotowania również sztuczną inteligencję. Nie ma już takiego dążenia, żeby koniecznie pokazywać twarze dzieci, szczególnie tych najmłodszych – mówi DGP Marek Pleśniar, dyrektor biura Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Kadry Kierowniczej Oświaty (OSKKO).

– Nie sądzę, żeby nowe ograniczenia stanowiły dla przedszkoli i szkół duży problem. Byłoby jednak dobrze, żebyśmy w pełni nie rezygnowali z możliwości udostępniania za zgodą rodziców fotografii wyróżniających się uczniów czy np. drużyn, które odnoszą sukcesy. To coś, z czego cała społeczność szkolna może i powinna się cieszyć – dodaje.

Nowe regulacje nie obejmą też materiałów, na których dziecko jest jedynie elementem większej całości, np. publicznego wydarzenia, ani tych, na których nie można rozpoznać jego tożsamości. – Chcemy po prostu wyraźnie oddzielić dzielenie się zdjęciami z rodzicami od ich publicznego udostępniania w internecie – zastrzega rzeczniczka. ©℗

AUTOPROMOCJA
DGP | Dziennik Gazeta Prawna
Najważniejsze ryzyka karne związane z zarządzaniem przedsiębiorstwem



W publikacji **Odpowiedzialność karna menedżerów m.in.:**

- Przestępstwa przeciwko wierzycielom firmy – zakres odpowiedzialności menedżera
- Nierzetelna dokumentacja – gdzie się kończy błąd, a zaczyna przestępstwo?
- Naruszenia kodeksu spółek handlowych – najważniejsze zagrożenia dla menedżerów
- Ujawnienie tajemnicy przedsiębiorstwa – odpowiedzialność i konsekwencje
- Naśladownictwo i kopiowanie produktów – kiedy grozi odpowiedzialność karna?

Kup **sklep.infor.pl**

Więcej niż gazeta! Skanuj kod! DGP.pl

eprasa.pl 4601de7afc

W sporze o Trybunał Konstytucyjny przegrani są wszyscy

ROZMOWA Piwnik: Sprawowanie władzy w ramach konstytucyjnego trójpodziału to służba, która ma bezpośrednio służyć obywatelowi

Czy w trwającym od lat sporze o Trybunał Konstytucyjny i sądownictwo możemy w ogóle mówić o wygranych i przegranych?
Mam wrażenie, że na wiele sposobów wszyscy są w tym sporze przegrani, jednak najbardziej cierpią obywatele. To oni mają prawo oczekiwać, że państwo będzie funkcjonować jako państwo prawa, a trybunały i sądy będą rzetelnie wypełniać swoje obowiązki zgodnie z obowiązującym ustawodawstwem.

Obecnie rządzący deklarują, że przywracają praworządność. Jak pani ocenia ich działania?
To, co obserwujemy, nie jest przywracaniem praworządności, lecz przewracaniem resztek porządku prawnego, który jeszcze w Polsce funkcjonował. Dzieje się to bez realnego pomysłu i bez rzeczywistej chęci naprawy sytuacji. Brakuje wizji, jak faktycznie zapewnić obywatelowi poczucie, że żyje w demokratycznym państwie prawnym.

W przestrzeni publicznej jako jedno z rozwiązań pojawia się koncepcja resetu konstytucyjnego. Czy to szansa na wyjście z kryzysu, czy raczej iluzja?
Jestem głęboko uczulona na określenie „reset konstytucyjny". Im częściej to hasło pojawia się w debacie publicznej, tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że wiele osób posługuje się nim zupełnie bezrefleksyjnie. Poza efektownym sloganem nie stoi za tym żaden konkretny projekt, który uwzględniałby obowiązujące prawo, w tym zapisy konstytucji, i mógłby doprowadzić do dobrych rozwiązań.

Jak sędziowie powinni się odnajdować w warunkach presji politycznej i ciągłego sporu o Sąd Najwyższy czy TK?
Sędziowie sprawujący swój urząd w ogóle nie powinni być uczestnikami takich sporów. Ich wyłącznym zadaniem jest rzetelne wykonywanie obowiązków orzeczniczych na sali sądowej. Zanim sama zostałam nominowana na stanowisko ministra sprawiedliwości, podczas dyskusji środowiskowych na temat zachowań kolejnych szefów resortu zawsze powtarzałam sędziom jedno pytanie: „A co ciebie, jako sędziego wypełniającego swoje obowiązki na sali rozpraw, obchodzi to, kto aktualnie jest ministrem sprawiedliwości?". Później los ze mnie zażartował i sama objęłam ten urząd. I nie zmieniłam swojego zdania. Będąc ministrem, powtarzałam środowisku dokładnie to samo. A po powrocie do zawodu sędziowskiego utwierdziłam się w tym przekonaniu.


fot. Wojciech Olkuśnik/East News

Sędzia Barbara Piwnik
minister sprawiedliwości w latach 2001–2002

Co w sytuacji, gdy sędzia zaczyna ulegać oczekiwaniom politycznym?
Jeżeli sędzia słucha bacznie tego, czego oczekują politycy, i próbuje podporządkować swoje działania ich woli, to taka osoba powinna natychmiast złożyć urząd albo w ogóle nie powinna być powołana na stanowisko sędziego. To nie jest miejsce dla kogoś, kto nie rozumie specyfiki trzeciej władzy. Sędzia zostaje powołany na swój urząd dożywotnio. W przeciwieństwie do posła czy senatora sędzia nie podlega kalendarzowi wyborczemu i nie musi zabiegać o ponowny wybór. Skoro ustrojodawca przyznał sędziom tak silną pozycję i wyjątkowe gwarancje procesowe, to obywatel ma pełne prawo stawiać im szczególne wymagania i oczekiwać od nich bezwzględnej niezawisłości.

Gdzie leży klucz do realnej reformy wymiaru sprawiedliwości?
Od wielu lat powtarzam, że kluczem do rozwiązania problemów całego wymiaru sprawiedliwości – w tym sytuacji wokół TK – jest uporządkowanie spraw w sądach powszechnych. To tam obywatel ma bezpośredni kontakt z wymiarem sprawiedliwości. Uzdrowienie sytuacji wymaga jasnego postawienia w przestrzeni publicznej kilku fundamentalnych kwestii. Po pierwsze, przejrzystości drogi awansowej sędziów oraz czytelnych zasad powoływania na stanowiska sędziego. Po drugie, bezwzględnego egzekwowania odpowiedzialności dyscyplinarnej w przypadkach naruszania zasad etycznych wykonywania zawodu czy też odpowiedzialności karnej, jeżeli sędzia dopuści się przestępstwa. Przez ostatnie lata wielu uczestników debaty publicznej sprawiało wrażenie, jakby zupełnie zapomnieli o istnieniu tych podstawowych zasad. Jeżeli nie zaczniemy o tym otwarcie i głośno mówić, budowanie nowych koncepcji ustrojowych będzie niemożliwe.

Jaka powinna być kolejność działań w procesie naprawy państwa prawa?
Najpierw stosujmy ściśle i bezwzględnie już obowiązujące prawo. Dopiero w następnej kolejności dyskutujmy o ewentualnych zmianach konstytucji i ustaw. Tworzenie zmian dla samych zmian tylko po to, by powstały nowe przepisy, które będą tak samo lekceważone jak dotychczasowe, to droga donikąd. ©℗

Rozmawiała **Marta Kurzyńska**
Cała rozmowa w serwisie **dgp.pl**

PROMOCJA

OD POMYSŁU DO INNOWACJI

Zgłoś swój projekt do konkursu

DGP Biznes Nauka Innowacje

Konkurs realizowany w ramach projektu
NIE MA PRZYSZŁOŚCI BEZ PRZEDSIĘBIORCZOŚCI 2026

Zgłoszenia tylko do **22 października 2026 r.**

Dowiedz się więcej

PARTNER STRATEGICZNY PROJEKTU NPBP: asseco

PATRONAT HONOROWY
Ministerstwo Aktywów Państwowych
Ministerstwo Energii
Marcin Kulasek Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego
Ministerstwo Rozwoju i Technologii
Patronat Przewodniczącej KRASP
URZĄD PATENTOWY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

eprasa.pl 4601de7afc

Ogrom wniosków do poprawki

CZYSTE POWIETRZE Cztery wojewódzkie fundusze ochrony środowiska, które udostępniły informacje o obniżeniu dotacji, obcięły je o 49 mln zł. W niektórych regionach **ponad 90 proc. wniosków wymaga uzupełnień**

Aleksandra Hołownia
aleksandra.holownia@infor.pl

28 listopada miną dwa lata od zawieszenia naboru wniosków o dofinansowanie w „Czystym powietrzu". Powodem była liczba nieprawidłowości. Po powrocie naboru w marcu 2025 r. liczba składanych wniosków spadła jednak z 5–6 tys. tygodniowo do zaledwie kilkuset. Program uszczelniono, a wojewódzkie fundusze zaczęły intensywnie kontrolować inwestycje.

Bywa, że odrzucane są wnioski o płatność, składane już po wykonaniu inwestycji (np. 2,3 tys. odrzuconych wniosków w Katowicach, 3,2 tys. w Warszawie). Złożenie kolejnego wniosku o płatność jest w takich przypadkach czasami możliwe, ale po wprowadzeniu niezbędnych uzupełnień lub zmian.

Znaczące są też kwoty pomniejszenia dotacji. WFOŚiGW w Białymstoku 1,9 tys. wniosków ocenił pozytywnie, ale pomniejszył je o 10,9 mln zł. Łódzki fundusz w 3,1 tys. przypadkach wypłacił kwotę niższą niż wnioskowano, o łącznie 14,5 mln zł. WFOŚiGW w Olsztynie pomniejszył wnioskowane wysokości o 9,2 mln zł, a WFOŚiGW w Gdańsku zakwestionował 14,4 mln zł. Chodzi więc o 49 mln zł w zaledwie czterech funduszach, które udzieliły nam tej informacji.

– To potwierdza nasze przypuszczenia, że nieprawidłowości ujawnione w toku kontroli to czubek góry lodowej. Najpoważniejszym problemem są tysiące przypadków, w których doszło do obniżenia lub odmowy wypłaty dotacji po rozpatrzeniu wniosku o płatność – mówi DGP Miłosz Jakubowski, radca prawny fundacji Frank Bold. W niektórych przypadkach mogło dojść do obniżenia dotacji po wprowadzeniu tabeli kosztów, która objęła także wcześniejsze inwestycje, o czym pisaliśmy w DGP.

– Wojewódzkie fundusze zawierały z beneficjentami umowy o dofinansowanie i niedopuszczalne jest jednostronne, arbitralne zmienianie warunków tych umów po ich zawarciu – dodaje Jakubowski.

Tylko niektóre fundusze przekazały nam dokładne dane o wartości podważonych wniosków o płatność, część (np. szczeciński, zielonogórski czy lubelski) wskazywała, że „nie gromadzą zbiorczych danych dotyczących odmów wypłaty dotacji".

– Brak cyfryzacji programu jest czymś skandalicznym. Na zaniedbania w tym obszarze już dawno temu wskazywała Najwyższa Izba Kontroli. Po wielu latach wciąż nie doczekaliśmy się podstawowego narzędzia, jakim miała być Centralna Baza Programu „Czyste powietrze", gromadząca informacje o wszystkich projektach składanych w kraju. Dzięki tej bazie proces kontroli w Czystym Powietrzu byłby dużo prostszy i bardziej efektywny – mówi Andrzej Guła z Polskiego Alarmu Smogowego.

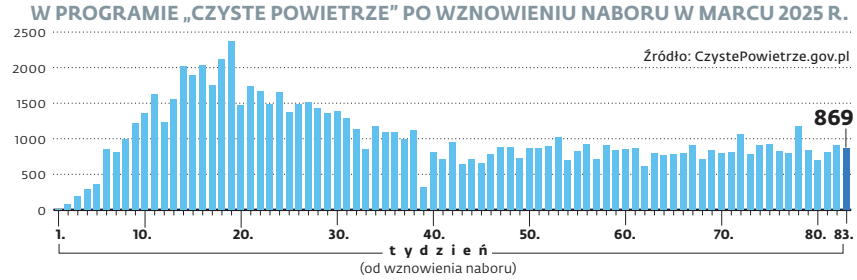
Zintensyfikowanie kontroli wpłynęło też na termin rozliczenia inwestycji. Przedsiębiorcy często skarżą się, że miesiącami czekają na pieniądze, a WFOŚiGW wielokrotnie wzywają ich do uzupełnień. – W statystykach mogą więc twierdzić, że opóźnień nie ma lub są one minimalne, bo cały czas trwa proces rozliczenia. Na rozliczenie wniosków o płatność jako branża czekamy czasem dwa, trzy lata, mimo że koszt inwestycji już dawno ponieśliśmy – mówi DGP Karol Łobaczewski ze Stowarzyszenia Czystego Powietrza i Energii.

WFOŚiGW wskazują z kolei, że na przebieg procesu wpływa jakość składanych wniosków. Skala braków może jednak zaskakiwać. „Ponad 90 proc. złożonych wniosków [o płatność] wymaga uzupełnienia i korekty. Wnioski po uzupełnieniach, również rozpatrywane są według kolejności ich wpływu i w znacznej części wymagają ponownego uzupełnienia" – stwierdza WFOŚiGW w Olsztynie. „Znaczna część wniosków jest sporządzona błędnie, a ponad 70 proc. umów wymaga dodatkowych wyjaśnień lub uzupełnień" – przekazuje WFOŚiGW w Łodzi. „Szacuje się, że od 85 do 95 proc. składanych wniosków o płatność wymaga dokonania uzupełnień lub przedłożenia dodatkowych dokumentów niezbędnych do prawidłowego przeprowadzenia procesu rozliczenia dotacji" – podkreśla WFOŚiGW w Poznaniu.

– Jeśli urzędnicy funduszy mówią, że 90 proc. złożonych wniosków wymaga uzupełnienia i korekty, to świadczy bardzo źle, nie o beneficjentach, ale o tych, którzy odpowiadają za przygotowanie programu – stwierdza Andrzej Guła z Polskiego Alarmu Smogowego.

Bartłomiej Orzeł z Project Tempo, były pełnomocnik premiera ds. Czystego Powietrza, zauważa, że tak wysoki procent źle złożonych wniosków może świadczyć o tym, że system operatorów, którzy mieli wesprzeć beneficjentów, nie działa prawidłowo. – Przeciętna osoba posadzona przed komputerem nie zrozumie, o jaki poziom dotacji może się ubiegać oraz na co może ją dostać. Program musi wrócić do korzeni – trzech prostych progów opartych tylko na dochodach i dostępu do termomodernizacji dla wszystkich – uważa Orzeł. ©℗

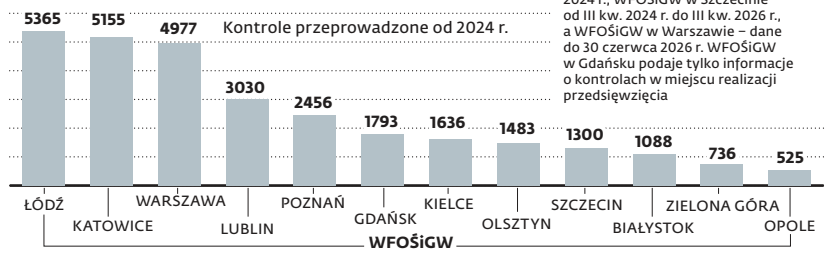
LICZBA WNIOSKÓW SKŁADANYCH TYGODNIOWO W PROGRAMIE „CZYSTE POWIETRZE" PO WZNOWIENIU NABORU W MARCU 2025 R.



tydzień **1.** to 29.03–4.04.2025 r., a **83.** – 24.10–30.10.2026 r.

LICZBA KONTROLI PRZEPROWADZONYCH PRZEZ WFOŚiGW W ZWIĄZKU Z PROGRAMEM „CZYSTE POWIETRZE"

Większość WFOŚiGW podaje dane od 1 stycznia 2024 r. do połowy października, przy czym WFOŚiGW w Opolu podaje dane od 1 listopada 2024 r., WFOŚiGW w Szczecinie od III kw. 2024 r. do III kw. 2026 r., a WFOŚiGW w Warszawie – dane do 30 czerwca 2026 r. WFOŚiGW w Gdańsku podaje tylko informacje o kontrolach w miejscu realizacji przedsięwzięcia



WFOŚiGW w Krakowie, Toruniu, we Wrocławiu i w Rzeszowie nie odpowiedziały na pytania DGP

RM ©℗

AUTOPROMOCJA

LIDER SPRZEDAŻY E-WYDAŃ

WŚRÓD DZIENNIKÓW OGÓLNOPOLSKICH



Dołącz do Czytelników **dgp.pl**
Skorzystaj z promocji

29 zł za miesiąc

To mniej niż 1 zł dziennie

* PBC, dane za okres I–IX 2026 r.

dgp.pl/subskrypcja

eprasa.pl 4601de7afc

Dług technologiczny wystawia firmy na ryzyko

SZTUCZNA INTELIGENCJA

Firmy zajmujące się cyberbezpieczeństwem muszą zacząć wykorzystywać AI równie intensywnie jak przestępcy. Do technologicznego wyścigu zbrojeń wiele z nich przystępuje **z wieloletnimi zaległościami**

Zuzanna Staszewska-Jedynasty
zuzanna.staszewska@infor.pl

W niemieckim Reisbach napastnicy zdalnie przełączyli urządzenia chłodnicze w tryb odszraniania. Temperatura wzrosła do 50 st. C, większość przechowywanej żywności trzeba było zutylizować. Do takiego ataku nie potrzeba nawet AI. – Wiele obecnych incydentów tego typu to wciąż tradycyjne cyberataki. Firmy mają przestarzałe technologie, niektóre korzystają z systemów, które mają 10, 15 lat i nie są już wspierane. W przypadku ostatnich ataków na supermarkety pojawiały się też informacje, że hasła administratorów mogły pozostać w ustawieniach fabrycznych. To wszystko są problemy, które można stosunkowo łatwo rozwiązać – mówi w rozmowie z DGP Mike Yeh, wiceprezes i zastępca głównego radcy prawnego ds. bezpieczeństwa klientów i zaufania w Microsofcie.

Przedsiębiorstwa przez lata odkładały modernizację infrastruktury, m.in. dlatego, że jej wymiana jest kosztowna i może zakłócić działalność. W rezultacie utrzymują systemy coraz trudniejsze do zabezpieczenia. Rozwój sztucznej inteligencji sprawia, że cyberprzestępcy mogą znacznie szybciej wykorzystywać te luki.

Według Microsoft Digital Defense Report 2026 mediana czasu od wykrycia podatności w rzeczywistych systemach do opracowania metody jej wykorzystania spadła znacznie poniżej 24 godzin. Tymczasem usuwanie krytycznych luk w systemach przedsiębiorstw dostępnych z internetu może zajmować od 30 do 60 dni.

– Musimy zmienić sposób, w jaki podchodzimy do instalowania poprawek. Klienci potrzebują pomocy przy ustaleniu, które z nich są najważniejsze, a także chronić podatne oprogramowanie do czasu, aż poprawka zostanie zainstalowana lub w ogóle udostępniona. Instytucje rządowe również mogą odegrać swoją rolę, mobilizując firmy do bardziej aktywnego działania i szybszego usuwania podatności – tłumaczy Mike Yeh. Zaznacza przy tym, że przykład ostatniego incydentu z lukami PHP jest dowodem na to, że szybka reakcja jest możliwa. W tym przypadku wiele instytucji i firm zareagowało w ciągu pierwszych 24 godzin.

Największym zagrożeniem najbliższych lat może być nie tyle samo wykorzystanie sztucznej inteligencji przez cyberprzestępców, ile zbyt wolne wdrażanie jej przez organizacje odpowiedzialne za obronę. – Już widzimy sposoby prowadzenia ataków, które wymagają od nas wykorzystania AI. Jeżeli nie używamy jej do znajdowania tych samych błędów konfiguracji, które potrafią wykrywać napastnicy, to jak mamy się przed nimi bronić?

Technologie służące do obrony same wymagają zabezpieczeń. Firmy wdrażają autonomiczne agenty AI, ale należy traktować je równocześnie jako potencjalne zagrożenie wewnętrzne

75 proc. operacji bezpieczeństwa Microsoftu jest już zautomatyzowanych z wykorzystaniem AI. Automatyzacja pozwala specjalistom skoncentrować się na bardziej złożonych incydentach – podkreśla ekspert.

Problem w tym, że technologie służące do obrony same wymagają zabezpieczeń. Firmy wdrażają autonomiczne agenty AI, które mogą korzystać z aplikacji, przetwarzać dane i samodzielnie wykonywać zadania. Satya Nadella, prezes Microsoftu, ostrzegł niedawno, że modele AI należy traktować jako potencjalne zagrożenie wewnętrzne. Mike Yeh jest podobnego zdania. – Agenty AI trzeba traktować niemal tak samo jak pracowników. Musimy obserwować, co robią w naszej sieci, weryfikować ich działania i kontrolować nadane im uprawnienia – tłumaczy.

Jak dodaje, jednym z najczęściej popełnianych przez przedsiębiorstwa błędów jest przeznaczanie zbyt dużej części budżetów informatycznych na utrzymywanie przestarzałych systemów zamiast na ich modernizację, która jest niezbędnym elementem budowania cyberodporności. Tymczasem firmy muszą nie tylko nadrabiać wieloletnie zaległości, lecz także przygotować się na nowe technologie. Czasu na usuwanie zaniedbań będzie coraz mniej.

Mike Yeh zwraca uwagę na to, że na horyzoncie widać już kolejne wyzwanie strategiczne – kryptografię postkwantową. Zaawansowane komputery kwantowe mogą w przyszłości umożliwić złamanie części stosowanych dziś zabezpieczeń. Jak mówi, Microsoft chce przystosować swoje produkty i usługi do nowych standardów do 2029 r., a amerykańskie wytyczne przewidują rozpoczęcie migracji wybranych systemów do 2030 r. Zmiany mogą wymagać nie tylko aktualizacji oprogramowania, lecz także wymiany starszych urządzeń przemysłowych. – To dobry moment, by rozliczyć dług technologiczny – podsumowuje ekspert.

REKLAMA

Zbliża się Kongres Polska Moc Biznesu. Artur Beck: Łączymy światy, które na co dzień rzadko ze sobą rozmawiają

José Manuel Barroso, ministrowie, prezesi największych firm, rektorzy uczelni i przedstawiciele organizacji społecznych. 16 listopada na PGE Narodowym odbędzie się Kongres Polska Moc Biznesu. O najważniejszych wyzwaniach gospodarczych, bezpieczeństwie i wyjątkowym połączeniu biznesu z działalnością społeczną rozmawiamy z Arturem Beckiem, pomysłodawcą i producentem Kongresu.

José Manuel Barroso, Ewa Chodakowska, ministrowie, prezesi firm, naukowcy. Trudno znaleźć wspólny mianownik dla tak różnych środowisk. Jak udało się Panu zgromadzić ich na jednym wydarzeniu?

Artur Beck: Właśnie na tym polega Polska Moc Biznesu. Chcemy łączyć środowiska, które na co dzień rzadko ze sobą rozmawiają. Nie chcemy kolejnego Kongresu, na którym politycy rozmawiają z politykami, a biznes wyłącznie z biznesem. Na PGE Narodowym spotkają się przedsiębiorcy, przedstawiciele administracji, naukowcy, samorządowcy i organizacje pozarządowe. Spodziewamy się około dwóch tysięcy uczestników. Będziemy rozmawiać o gospodarce, ale także o tym, co dzieje się wokół nas i jak wpływa na nasze bezpieczeństwo, miejsca pracy i codzienne życie.

Gościem specjalnym będzie José Manuel Barroso, były przewodniczący Komisji Europejskiej. Dlaczego właśnie on?

Europa stoi dziś przed poważnymi wyzwaniami. Wojna za naszą wschodnią granicą, rosnąca konkurencja ze strony Chin i Stanów Zjednoczonych, wysokie koszty energii i niepewna przyszłość europejskiego przemysłu. Właśnie dlatego chcemy spojrzeć na te problemy z perspektywy człowieka, który przez dziesięć lat kierował Komisją Europejską. José Manuel Barroso to postać szczególnie ważna dla naszej części kontynentu. To za jego kadencji, w 2007 roku, do Unii Europejskiej dołączyły Rumunia i Bułgaria, a państwa Europy Środkowo-Wschodniej umacniały swoją pozycję we Wspólnocie. Barroso doskonale rozumie znaczenie naszego regionu. Chcemy porozmawiać o tym, jak Europa może odzyskać konkurencyjność i jaką rolę może w tym odegrać Polska.

A co dziś jest największym problemem polskich przedsiębiorców?

Na pewno koszty energii, niestabilność regulacyjna i dostęp do pracowników. Polskie firmy udowodniły, że potrafią konkurować na światowych rynkach, ale nie możemy zakładać, że ten sukces mamy raz na zawsze. Jeżeli przedsiębiorca płaci za energię znacznie więcej niż jego konkurent, nawet najlepszy produkt może nie wystarczyć.

Dlatego o przyszłości energetyki będziemy rozmawiać m.in. z ministrem energii Miłoszem Motyką i Grzegorzem Wrochną, który odpowiada w tym resorcie za infrastrukturę krytyczną. W centrum dyskusji znajdą się ceny energii, atom i inwestycje w sieci przesyłowe i dystrybucyjne, a także magazyny energii, które zdecydują o konkurencyjności polskiego przemysłu.

W programie mocno wybrzmiewa również bezpieczeństwo. To już stały temat kongresów gospodarczych?



Bezpieczeństwo przestało być wyłącznie domeną wojska i służb. Cyberatak może sparaliżować firmę, sabotaż infrastruktury przerwać łańcuch dostaw, a realny konflikt zbrojny zmienić warunki prowadzenia biznesu.

Dlatego zaprosiliśmy ministra Marcina Kierwińskiego, ministra koordynatora służb specjalnych Tomasza Siemoniaka oraz Magdalenę Sobkowiak-Czarnecką, odpowiedzialną m.in. za instrument SAFE. Będziemy rozmawiać o odporności państwa i przedsiębiorstw, ale też o tym, jak rosnące wydatki na obronność mogą wspierać polski przemysł. Bez silnej gospodarki trudno budować bezpieczne państwo.

Polska Moc Biznesu ma jednak coś, czego nie spotyka się na większości kongresów gospodarczych. Oddajecie dużą część wydarzenia organizacjom społecznym. Skąd ten pomysł?

Nie można rozmawiać o rozwoju gospodarczym, pomijając ludzi, którzy zajmują się problemami społecznymi. Organizacje pozarządowe wykonują ogromną pracę, często tam, gdzie system publiczny nie odpowiada na wszystkie potrzeby. Pomagają dzieciom, osobom chorym, rodzinom w kryzysie.

Podczas Kongresu mają własną scenę, prezentują swoje działania i spotykają się z biznesem. Dla wielu fundacji największym problemem nie jest brak pomysłów, ale brak stabilnego finansowania i partnerów. Chcemy, żeby mogły bezpośrednio rozmawiać z osobami podejmującymi decyzje o współpracy społecznej. Czasami jedno takie spotkanie może zapoczątkować projekt, który będzie pomagał ludziom przez lata.

Kongres zakończy gala konkursu „DNA – bo pomaganie mamy w genach". Kogo chcecie w tym roku wyróżnić?

W tym roku koncentrujemy się na inicjatywach związanych ze zdrowiem i dobrostanem dzieci. Chcemy docenić organizacje i ludzi, którzy każdego dnia wykonują konkretną pracę, często lokalnie, bez wielkich budżetów promocyjnych.

Gala pozwala pokazać ich działalność szerzej, ale zależy nam również na tym, żeby przedsiębiorcy dostrzegli możliwości współpracy z organizacjami społecznymi. Bo Polska Moc Biznesu to nie tylko rozmowy o inwestycjach i konkurencyjności. To także przekonanie, że sukces gospodarczy powinien przekładać się na jakość życia. I właśnie dlatego 16 listopada warto być na PGE Narodowym.

Rejestracja na Kongres jest możliwa na stronie polskamocbiznesu.pl

Dziennik Gazeta Prawna jest patronem medialnym wydarzenia.

eprasa.pl 4601de7afc

Państwom unijnym nie będzie łatwiej na rynku USA

HANDEL Mimo zmian w Kongresie **amerykańska polityka celna** nie zmieni się w zasadniczy sposób. Na ustępstwa może liczyć Kanada, ale nie Europa

Tomasz Jóźwik
tomasz.jozwik@infor.pl

Jak wynika z danych opublikowanych przez federalny urząd statystyczny, we wrześniu Niemcy wyeksportowały towary o wartości 141,5 mld euro. Zagraniczna sprzedaż była najwyższa w historii po wzroście o 2 proc. w ujęciu miesięcznym i o 7,7 proc. w porównaniu z wrześniem 2025 r.

Dane były lepsze od prognoz ekonomistów i stanowią kolejny sygnał stopniowej poprawy koniunktury w największej europejskiej gospodarce. Nie widać jednak przełomu, który sugerowałby, że niemieckie towary znów podbijają zagraniczne rynki. Eksport rośnie przede wszystkim do państw UE, w tym do Polski. Poza Europą Niemcy wciąż radzą sobie słabo, w tym na najważniejszym dla siebie rynku amerykańskim.

„Wzrost eksportu we wrześniu jest zachęcający, ale opiera się na kruchych podstawach. Na rynkach poza UE praktycznie nie ma ruchu. Co więcej, ceny eksportowe wzrosły ostatnio znacznie bardziej niż wolumen handlu" – napisał w komentarzu do danych Volker Treier z Niemieckiej Izby Przemysłowo-Handlowej.

Eksport z Niemiec do USA w ostatnich miesiącach przestał spadać, ale to przede wszystkim efekt niskiego punktu odniesienia. W ciągu dwóch lat sprzedaż do Stanów Zjednoczonych obniżyła się o 8 proc., choć największy importer towarów na świecie sprowadza ich coraz więcej. Problem dotyczy zresztą całej Unii Europejskiej. Jeszcze w zeszłym roku udział UE w amerykańskim imporcie sięgał 19 proc., biorąc pod uwagę dane za trzy kwartały. Obecnie spadł do 15 proc.

Problemy unijnych producentów na amerykańskim rynku wynikają m.in. z ceł podniesionych przez Donalda Trumpa. W przypadku samochodów, które obok leków są głównym unijnym produktem sprzedawanym w USA, efektywna stawka celna poszła w górę z niecałych 2 proc. pod koniec 2024 r. do ok. 13 proc. obecnie. W najbliższym czasie cła znów mogą wzrosnąć.

Chodzi o prowadzone od marca przez Biuro Przedstawiciela Handlowego USA postępowanie dotyczące nadmiernych mocy produkcyjnych w przemyśle utrzymywanych przez partnerów handlowych. W ten sposób gospodarki takie jak Chiny, Japonia, Meksyk, ale także UE mają wypierać z rynku producentów amerykańskich i utrudniać odbudowę miejscowego przemysłu. Zamiarem amerykańskiej administracji jest podniesienie ceł do poziomu z początku roku. Wówczas efektywna stawka celna pobierana przez USA wynosiła 11 proc. Jednak po wyroku Sądu Najwyższego, który zakwestionował część wprowadzonych przez Trumpa ceł, spadła do 7 proc.

Partia Demokratyczna, która w zeszłym tygodniu wygrała wybory parlamentarne i szykuje się do przejęcia obu izb Kongresu USA, zapowiada przyjrzenie się polityce handlowej prowadzonej przez Biały Dom. Ron Wyden, demokrata z Oregonu, który prawdopodobnie zostanie przewodniczącym senackiej komisji finansów, deklaruje odzyskanie przez Kongres kontroli nad handlem. Jednak, jak zwracają uwagę eksperci, Trump wprowadza cła za pomocą dekretów wykonawczych, wykorzystując uprawnienia przyznane prezydentowi na mocy obowiązującego prawa.

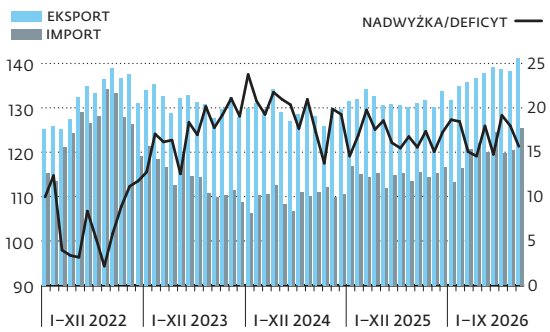
Wyden chciałby „odebrać prezydentowi możliwość jednostronnego i arbitralnego nakładania ceł" i ograniczyć jego uprawnienia wynikające np. z ustawy o cłach z 1930 r. i ustawy o handlu z 1974 r. Problem w tym, że zmiany te wymagałyby podpisu samego Trumpa lub odrzucenia prezydenckiego weta. Obydwa scenariusze są przez ekspertów określane jako mało prawdopodobne. Jeszcze inna ścieżka prawna prowadzi do ceł związanych z nadmiernymi mocami produkcyjnymi, które Trump będzie mógł bez problemu wprowadzić w życie.

Ze wszystkich partnerów handlowych w praktyce tylko Kanada może po wyborach liczyć na łatwiejszy dostęp do amerykańskiego rynku. W lipcu, po nieudanych rozmowach w sprawie umowy handlowej, Trump wprowadził 50-proc. cła na niektóre towary przemysłowe z Kanady. Podwyższonym stawkom sprzeciwia się jednak nawet część kongresmenów z Partii Republikańskiej, w szczególności ze stanów graniczących z Kanadą. W tej kwestii możliwe jest ponadpartyjne porozumienie, które może zmusić Trumpa do ustępstw lub narzucić mu wolę Kongresu. ©℗

NAJWIĘKSZE RYNKI EKSPORTOWE NIEMIEC
w I–III kw. 2026 r.

	WARTOŚĆ EKSPORTU TOWARÓW (mld euro)	ZMIANA R/R (proc.)	UDZIAŁ W EKSPORCIE (proc.)
USA	**126,2**	-2,4	10,2
FRANCJA	**105,1**	6,6	8,5
HOLANDIA	**102,5**	8,8	8,3
POLSKA	**90,7**	8,3	7,4
WŁOCHY	**72,8**	3,6	5,9
WIELKA BRYTANIA	**71,4**	7,5	5,8
AUSTRIA	**72,4**	9,0	5,9
SZWAJCARIA	**68,3**	12,4	5,5
CHINY	**59,1**	-15,3	4,8
BELGIA	**51,1**	3,6	4,1

NIEMCY – HANDEL TOWARAMI ZE ŚWIATEM
(mld euro)



©℗ RM

Źródło: Destatis. Dane skorygowane o efekty kalendarzowe i tendencje sezonowe

Fico uśmiecha się do eurosceptyków

SŁOWACJA Sugestia premiera, jakoby **referendum akcesyjne w 2003 r. zostało sfałszowane,** spotkała się z krytyką opozycji

Michał Litorowicz
michal.litorowicz@infor.pl

W piątek w trakcie dyskusji z byłym prezydentem Czech Václavem Klausem premier Słowacji Robert Fico odniósł się do wyników ogólnokrajowego referendum z 2003 r., w którym Słowacy zdecydowali o przystąpieniu do Unii Europejskiej. Do urn poszło wówczas 52 proc. uprawnionych, z których 92 proc. zagłosowało za dołączeniem do Wspólnoty.

– Przeprowadziliśmy referendum, które – gdyby nie zostało sfałszowane – nie zakończyłoby się powodzeniem. Wynik był tak wyrównany, że dokonano pewnych korekt, moim zdaniem po to, by zapewnić taki rezultat, jakiego oczekiwano – stwierdził szef rządu podczas debaty współorganizowanej przez młodzieżówkę Kierunku–Socjaldemokracja (Smer), lewicowo-nacjonalistycznej partii, której przewodzi. Fico nie przedstawił jednak dowodów na potwierdzenie tezy.

W opublikowanym później w internecie wpisie wyraził zdziwienie, że „ktokolwiek mógłby kwestionować manipulacje, do których doszło w maju 2003 r.". Wspomniał w tym kontekście o notorycznym łamaniu ciszy wyborczej motywowanym niską frekwencją w pierwszym dniu głosowania oraz o wizycie, którą przedstawiciele rządu mieli złożyć w siedzibie Urzędu Statystycznego przed zamknięciem lokali. Według Ficy oficjalne dane o frekwencji to „fikcja", ponieważ „już w sobotę rano było jasne, że nie osiągnie ona wymaganych 50 proc.". Zaznaczył przy tym, że bez wsparcia opozycyjnego wówczas Smeru referendum „nie miałoby szans na sukces".

Oponenci Smeru interpretują te wypowiedzi jako zapowiedź narracji, którą partia rządząca będzie stosować w związku z wyborami parlamentarnymi planowanymi na wrzesień 2027 r. Lider centroprawicowej Wolności i Solidarności Branislav Gröhling stwierdził, że „Fico ewidentnie rozpoczął kampanię" i stara się przekonać do siebie elektorat, który stracił na rzecz eurosceptycznej Republiki, opowiadającej się za pogłębianiem relacji z Rosją i referendum o wyjściu z NATO.

Krytycznymi ocenami podzielili się również politycy Ruchu Chrześcijańsko-Demokratycznego (KDH) i Postępowej Słowacji, według których słowa Ficy miały służyć odwróceniu uwagi od problemów ekonomicznych. „Kwestionowanie jednej z najważniejszych decyzji w naszej historii to szczyt politycznej nieodpowiedzialności, a premier coraz bardziej brnie w dezinformację" – czytamy w oświadczeniu KDH. W wywiadzie udzielonym wraz z Klausem kanałowi TA3 Fico zaznaczył jednak, że nigdy nie miał nic przeciwko integracji europejskiej, jednak obecnie UE „nie daje odpowiedzi na najpoważniejsze wyzwania" dotyczące cen energii, migracji i rozwoju.

– Jedyne, co wiemy, to to, że (jako UE – red.) wspieramy wojnę, a to nie jest właściwe podejście. Słowacja prowadzi własną, suwerenną politykę pokojową – powiedział premier, dodając, że Bratysława nie będzie uczestniczyć w ewentualnym zaciągnięciu przez Brukselę nowej pożyczki w wysokości 70 mld euro na rzecz pokrycia najpilniejszych potrzeb Ukrainy. Słowackie władze mimo trwającej wojny utrzymują regularne kontakty z Moskwą, a po 24 lutego 2022 r. Fico kilkukrotnie spotykał się z Władimirem Putinem. Słowacja jest ponadto wyłączona z ogólnounijnego embarga, co pozwala jej nadal zaopatrywać się w Rosji w ropę. ©℗

DGP
Więcej niż gazeta!
Tylko na DGP.pl

DGP | Dziennik Gazeta Prawna

Redakcja:
ul. Burakowska 14
01-066 Warszawa
tel. 22 530 40 40
e-mail: dgp@infor.pl

Redaktor naczelny: Tomasz Pietryga

Zastępcy redaktora naczelnego: Łukasz Guza, Łukasz Wilkowicz

Kierownicy działów:
Kraj, Świat i Gospodarka: Michał Potocki
Opinie: Marcin Kube
Podatki i Księgowość: Katarzyna Jędrzejewska, Marcin Mroziuk (tygodnik PiK), Magdalena Sobczak (tygodnik RiA)
Firma i Prawo oraz Prawnik: Małgorzata Kryszkiewicz, Izabela Rakowska-Boroń (tygodnik FiP)
Samorząd i Administracja oraz Kadry i Płace: Agata Eichler, Joanna Pieńczykowska-Rybaczyk (tygodnik SiA), Leszek Jaworski (tygodniki KiP i UiŚ)
Dział Dodatków Poradniczych: Monika Bugaj-Wojciechowska

Magazyn: Anna Masłoń, Piotr Czarnowski, Emilia Świętochowska, Maciej Weryński
Szef studia DTP: Jacek Obrusiewicz
Główny grafik: Cezary Cichocki
Fotoedycja: Łukasz Milej
Centrum Reklamy tel. 22 530 44 44 **e-mail:** reklama@infor.pl
Dyrektor Centrum Reklamy: Marcin Ośmiałowski
Dyrektor Marketingu: Krystyna Wieczorkiewicz

Wiceprezes Zarządu: Marcin Krawczak
Biuro Opiekunów Klienta: ul. Burakowska 14, 01-066 Warszawa, tel. 22 761 30 30, 801 626 666, **e-mail:** bok@infor.pl
Partnerskie biura ogłoszeń: Mariusz Zarzycki, tel. 519 061 309, Maciej Kownacki, tel. 510 024 707
Produkcja: Seregni Printing Group S.A.
Druk:

INFOR
Wydawca Dziennika Gazety Prawnej: INFOR PL S.A., ul. Burakowska 14, 01-066 Warszawa, tel. 22 530 40 40
Grupa INFOR PL
Prezes zarządu: Ryszard Pieńkowski

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów. Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych zarówno w formie elektronicznej, jak i papierowej bez zgody wydawcy jest zabronione.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują: Kolporter, Garmond Press, GLM, AS Press oraz urzędy pocztowe

Informacje o prenumeracie: tel. 22 761 30 30, dgp.pl/prenumerata

Materiały oznaczane jako: artykuły sponsorowane, prezentacje, cykle, teksty promocyjne, reklama, materiały partnera, materiały na zlecenie, materiały powstałe przy współpracy z (...), subiektywnie, debata, partner, organizator, nazwą wydarzenia (np. Perły Samorządu), partner wydania oraz inne o tożsamym charakterze stanowią materiały reklamowe w rozumieniu art. 36 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. prawo prasowe.

© – znak zastrzeżenia praw autorskich; ℗ – znak odpłatności; ©℗ – dwa znaki przy artykule oznaczają możliwość jego dalszego wykorzystania wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem (www.gazetaprawna.pl/licencje) i w zgodzie z Regulaminem korzystania z artykułów prasowych

eprasa.pl 4601de7afc

DGP | Firma i Prawo

Dodatek dla prenumeratorów 10–11 listopada 2026 nr 219 (6888) DGP.pl

POLECA
INFOR tex
KOMPLEKSOWA BAZA WIEDZY

Mydła, które zawierają palmę olejową zostały włączone do wykazu EUDR

Agnieszka Ratajczak: Firmy kosmetyczne muszą sprawdzić, jakie obowiązki będą wykonywać już 30 grudnia br. Tylko nowo dodane do wykazu produkty, w tym określone mydła, zostaną objęte wymaganiami unijnego rozporządzenia od 30 grudnia 2027 r. Nie daje to więc całej branży dodatkowego roku na przygotowania

Opublikowane 17 września 2026 r. rozporządzenie delegowane Komisji (UE) 2026/2102 rozszerza wykaz produktów objętych unijnymi przepisami o przeciwdziałaniu wylesianiu, m.in. o określone mydła i kolejne pochodne palmy olejowej. Czy producent mydła będzie musiał ustalić, z jakiej plantacji pochodzi użyty surowiec?

Jeżeli producent sam wprowadza na rynek UE produkt objęty EUDR – czyli przepisami rozporządzenia (UE) 2023/1115 – to będzie odpowiadał za przeprowadzenie pełnej procedury należytej staranności. Jednak nie każdy producent będzie miał taki sam zakres obowiązków. Inaczej trzeba ocenić bezpośredni import, a inaczej zakup surowca już wprowadzonego do obrotu w Unii.

Rozporządzenie delegowane przede wszystkim powinno skłonić firmy do ponownej weryfikacji, czy podlegają przepisom EUDR. Komisja Europejska uznała wprost, że dotychczasowy załącznik I do tego unijnego rozporządzenia nie obejmował wszystkich istotnych pochodnych oleju palmowego używanych w przemyśle oleochemicznym. Ich pominięcie prowadziło do nierównego traktowania przedsiębiorców i do przenoszenia ryzyka wylesiania, zamiast eliminowania go.

Kto zatem powinien przeprowadzić ponowną analizę?

Przede wszystkim producenci i importerzy mydeł objętych pozycjami ex 3401 11 00 oraz ex 3401 20, jeżeli produkty te zawierają palmę olejową lub zostały wytworzone przy jej użyciu. Pierwsza pozycja obejmuje mydła w kostkach lub ukształtowanych kawałkach do stosowania toaletowego, a druga mydła w innych postaciach.

Zmiana wykracza jednak poza gotowe wyroby...

Tak, dotyczy także kolejnych pochodnych palmy olejowej stosowanych jako surowce. Chodzi m.in. o określone alkohole tłuszczowe, w tym laurylowy, cetylowy i stearylowy, glicerol surowy, kwasy oleinowy, linolowy i linolenowy oraz ich sole i estry. W wykazie pojawiają się też określone monoaminy, czwartorzędowe sole amoniowe i wodorotlenki, amidy, preparaty przemysłu chemicznego oraz polietery wytworzone przy użyciu palmy olejowej. Dlatego też firmy dostarczające powyższe składniki dla branży kosmetycznej powinny wyjątkowo uważnie przyjrzeć się swoim produktom.

Jak rozpoznać mydło objęte regulacją? Czy wystarczy sprawdzić skład na opakowaniu?

Nie. Trzeba sprawdzić zarówno klasyfikację towarową, jak i pochodzenie składników. Oba kryteria muszą być spełnione łącznie. Konkretne mydło będzie objęte EUDR, jeżeli mieści się w pozycji ex 3401 11 00 lub ex 3401 20 Nomenklatury scalonej (CN), a zarazem zawiera palmę olejową lub zostało wyprodukowane przy jej użyciu. Oznaczenie ex" wskazuje, że regulacja obejmuje tylko część produktów mieszczących się w danym kodzie, zgodnie z opisem w załączniku I do EUDR.

Chodzi wyłącznie o palmę rodzaju Elaeis, w tym Elaeis guineensis. Olej babassu z rodzaju Attalea ani oleje z innych gatunków palm nie są objęte tym zakresem. Przykładowo mydło o kodzie CN 3401 11 00, wyprodukowane wyłącznie na bazie oleju kokosowego, łoju lub oleju babassu, pozostaje poza EUDR. Natomiast ten sam wyrób z dodatkiem choćby stearynianu sodu pochodzącego z palmy olejowej będzie objęty regulacją.

A co z kremem lub szamponem zawierającym taką pochodną? Czy objęcie składnika przepisami przesądza o obowiązkach dotyczących gotowego kosmetyku?

Kremy, szampony, odżywki i mleczka, klasyfikowane głównie w pozycjach CN 3304 i 3305, nie zostały dodane do załącznika I do EUDR. Sam gotowy wyrób tego typu nie rodzi więc bezpośrednio obowiązków wynikających z tego rozporządzenia. Nie wystarczy, że dany produkt zawiera pochodną palmy olejowej. Musi jeszcze należeć do kategorii produktów wymienionych w wykazie.

Czym różnią się obowiązki producenta, który sam importuje surowiec spoza Unii, od tych, które ma firma kupująca produkt od unijnego dostawcy?

Zakres obowiązków zależy od tego, w jakim charakterze firma uczestniczy w łańcuchu dostaw, zgodnie z definicjami zawartymi w art. 2 EUDR, oraz od tego, kto po raz pierwszy wprowadza produkt na rynek UE.

Jeżeli producent sam importuje spoza Unii surowiec objęty EUDR i po raz pierwszy wprowadza go na unijny rynek, wtedy jest podmiotem w rozumieniu art. 2 pkt 15 EUDR. Przed wprowadzeniem produktu do obrotu musi przeprowadzić pełną procedurę należytej staranności z art. 8 EUDR i złożyć oświadczenie o należytej staranności, określane skrótem DDS, w unijnym systemie informacyjnym EUDR, o którym



fot. Materiały prasowe

AGNIESZKA RATAJCZAK

adwokat z kancelarii Affre i Wspólnicy

mowa w art. 33 tego rozporządzenia. Dokumentację oświadczenia przechowuje się przez pięć lat od jego złożenia w systemie. Składając je, bierze na siebie odpowiedzialność za zgodność produktu z art. 3 EUDR.

Inaczej jest, gdy firma kupuje surowiec już wprowadzony do obrotu w UE. Jeśli przetwarza go na inny produkt również wymieniony w załączniku I do EUDR, występuje jako podmiot na dalszym etapie łańcucha dostaw. Jeśli odsprzedaje go bez przetwarzania, jest podmiotem handlowym.

Jakie informacje musi pozyskać producent mydła objętego EUDR, jeśli korzysta z surowca już wprowadzonego do obrotu w UE?

Taki producent jest podmiotem na dalszym etapie łańcucha dostaw. Zgodnie z art. 5 EUDR musi gromadzić dane pozwalające ustalić, od kogo otrzymał surowiec i którym przedsiębiorcom dostarczył objęty regulacją wyrób. Chodzi m.in. o nazwy, adresy pocztowe i adresy e-mail tych firm. Podobne obowiązki dotyczą przedsiębiorcy, który odsprzedaje produkt bez przetwarzania. Informacje te trzeba przechowywać przez co najmniej pięć lat. Jeżeli bezpośrednim dostawcą jest podmiot, który jako pierwszy wprowadził produkt do obrotu w Unii, trzeba zachować również powiązany z produktem numer referencyjny oświadczenia o należytej staranności (DDS) lub – w stosownym przypadku określonym w EUDR – identyfikator uproszczonej deklaracji.

Uczestnicy dalszych etapów łańcucha dostaw oraz podmioty handlowe niebędące mikro-, małymi ani średnimi przedsiębiorstwami muszą również wcześniej zarejestrować się w systemie informacyjnym.

Niezależnie od wielkości przedsiębiorstwa, jeśli uzyskają informacje wskazujące na ryzyko niezgodności produktu już wprowadzonego do obrotu lub udostępnionego na rynku, muszą przed wprowadzeniem przez nich produktu do obrotu niezwłocznie zawiadomić właściwe organy.

Dodatkowe obowiązki przed wprowadzeniem produktu do obrotu, udostępnieniem go lub wywozem dotyczą firm niebędących MŚP. W przypadku uzasadnionych zastrzeżeń muszą one zweryfikować, czy przeprowadzono procedurę należytej staranności i stwierdzono brak albo jedynie znikome ryzyko niezgodności. Bez takiego wyniku weryfikacji nie mogą wprowadzić produktu do obrotu, udostępnić go na rynku ani wywieźć. Pełny obowiązek przeprowadzenia procedury należytej staranności spoczywa jednak co do zasady na pierwszym podmiocie wprowadzającym produkt do obrotu w UE.

Importer kupuje bazę mydlaną. Jakich informacji trzeba od niego zażądać?

Procedura należytej staranności obejmuje zbieranie informacji na podstawie art. 9 EUDR, ocenę ryzyka zgodnie z art. 10 tego rozporządzenia oraz – w razie potrzeby – zastosowanie środków ograniczania ryzyka z jego art. 11.

Najpierw trzeba ustalić, czy produkt zawiera palmę olejową lub został wytworzony przy jej użyciu, a więc czy w ogóle jest objęty odpowiednią pozycją załącznika. Jeżeli podlega EUDR, importer musi zgromadzić wymagane informacje. Ich katalog obejmuje opis produktu z nazwą handlową i wskazaniem surowców objętych EUDR, które produkt zawiera lub przy użyciu których został wytworzony. Unijne rozporządzenie nazywa je odnośnymi towarami. Są to bydło, kakao, kawa, palma olejowa, kauczuk, soja i drewno. W omawianym przypadku chodzi o palmę olejową, z której pochodzą składniki bazy mydlanej. Trzeba też ustalić ilość produktu, kraj produkcji surowca, geolokalizację wszystkich działek, na których go wyprodukowano, oraz datę lub okres jego produkcji.

©℗

Dokończenie na s. C2

eprasa.pl 4601de7afc

Spór o należności: kiedy prawnik firmy może potrącić jej wierzytelność wobec kontrahenta

Przedsiębiorca pozwany o zapłatę może może podnieść, że ma roszczenie wobec drugiej strony. **Reprezentującemu go pełnomocnikowi wystarczy do tego umocowanie procesowe.** Złożenie oświadczenia poza postępowaniem wymaga szerszego upoważnienia



Damian Mazanowski
radca prawny z Wojarska Aleksiejuk & Wspólnicy

Firma, od której przedsiębiorca żąda zapłaty, może jednocześnie mieć wobec niego własną należność. Potrącenie pozwala rozliczyć takie wzajemne wierzytelności. Jeżeli zostanie dokonane skutecznie, umarzają się one do wysokości niższej z nich. Zobowiązanie wygasa więc w całości albo w części. Zasady tego rozliczenia określają art. 498 i następne kodeksu cywilnego (dalej: k.c.).

Potrącenie może również służyć obronie przed żądaniem zapłaty dochodzonym w sądzie. Przedsiębiorca, który powierza prowadzenie sprawy pełnomocnikowi, powinien jednak rozróżnić dwie sytuacje: złożenie oświadczenia o potrąceniu poza procesem oraz podniesienie zarzutu potrącenia w postępowaniu sądowym. Od tego zależy, jakich uprawnień potrzebuje reprezentujący go prawnik.

Zakres kompetencji

Pełnomocnictwo procesowe uprawnia do działania w imieniu przedsiębiorcy w postępowaniu cywilnym, z bezpośrednim skutkiem dla niego. Jego zakres określa art. 91 kodeksu postępowania cywilnego (dalej: k.p.c.). Obejmuje ono m.in. wszystkie czynności procesowe łączące się ze sprawą. Upoważnia również do zawarcia ugody, zrzeczenia się roszczenia lub uznania powództwa, jeżeli czynności te nie zostały wyłączone w treści pełnomocnictwa.

Wątpliwości dotyczą tego, czy takie umocowanie wystarcza również do złożenia oświadczenia o potrąceniu. Czynność ta nie sprowadza się bowiem do przedstawienia sądowi stanowiska firmy. Prowadzi także do umorzenia wierzytelności, a więc wpływa na jej rozliczenia z kontrahentem.

Oświadczenie i zarzut mają różne skutki

W doktrynie wykształciły się dwie koncepcje dotyczące natury zarzutu potrącenia.

▶ Według pierwszej należy odróżnić dwie czynności:

- oświadczenie o potrąceniu, które prowadzi do umorzenia wierzytelności oraz
- zarzut procesowy, za pomocą którego pozwany broni się przed żądaniem powoda.

▶ Druga koncepcja, określana jako mieszana, traktuje zarzut jako jedną czynność wywołującą skutki zarówno w stosunkach między stronami, jak i w postępowaniu sądowym.

Zagadnienie to przeanalizował Sąd Najwyższy w uchwale z 2 lipca 2024 r. (sygn. akt III CZP 2/24), który skłaniał się ku pierwszej koncepcji. Rozróżnia ona bowiem potrącenie uregulowane w k.c. od zarzutu procesowego przewidzianego w art. 203^1 k.p.c.

Dla przedsiębiorcy istotne są następstwa tego rozróżnienia. Jeżeli skutecznie dokonał potrącenia poza procesem, jego zobowiązanie wygasło w całości lub w części. W sądzie może następnie powoływać się na skutek tego wcześniejszego rozliczenia.

Natomiast zgłoszenie zarzutu potrącenia w postępowaniu podlega ograniczeniom dotyczącym m.in. terminu i formy. Firma, która wybiera ten sposób obrony, musi ich przestrzegać. Jednak, jak wynika z ww. uchwały, bezskuteczność zarzutu procesowego nie musi oznaczać, że samo oświadczenie o potrąceniu nie doprowadziło do umorzenia wzajemnych wierzytelności. Takie rozróżnienie sprzeciwia się koncepcji mieszanej.

Jakie zasady poza procesem

Jeżeli przedsiębiorca chce, aby prawnik złożył w jego imieniu oświadczenie o potrąceniu poza postępowaniem sądowym, samo pełnomocnictwo procesowe nie wystarczy. Dotyczy to zarówno rozliczenia przed wszczęciem sprawy, jak i dokonywanego poza procesem, choć spór jest już rozpoznawany przez sąd.

Stanowisko, zgodnie z którym ustawowy zakres pełnomocnictwa procesowego nie obejmuje takiej czynności, pojawia się m.in. w wyrokach SN z 13 stycznia 2016 r. (sygn. akt II CSK 862/14) i z 23 lutego 2017 r. (sygn. akt V CSK 305/16), a także w postanowieniu z 26 marca 2025 r. (sygn. akt I CSK 3171/24).

WAŻNE! Przedsiębiorca może rozszerzyć uprawnienia prawnika o możliwość złożenia oświadczenia o potrąceniu.

W przywołanych orzeczeniach dopuszczono udzielenie takiego umocowania również w sposób dorozumiany, czyli wynikający z zachowania mocodawcy, bez wyrażenia go wprost.

Znaczenie ma także uprawnienie do odbioru oświadczenia kontrahenta. W wyroku z 12 października 2007 r. (sygn. akt V CSK 171/07) SN wskazał, że pełnomocnictwo procesowe nie upoważnia również do przyjmowania w imieniu mocodawcy oświadczeń, które kształtują jego prawa i obowiązki, w tym oświadczenia o potrąceniu.

Uzasadnienie takiego podejścia wynika z celu udzielonego umocowania. Pełnomocnictwo procesowe służy reprezentowaniu strony przed sądem. Do dokonywania w jej imieniu czynności zmieniających stosunki prawne poza procesem służy natomiast pełnomocnictwo materialnoprawne (patrz: J. Gudowski [w:] Kodeks postępowania cywilnego. Komentarz. Tom I. Postępowanie rozpoznawcze. Artykuły 1–124, wyd. VI, red. T. Ereciński, Warszawa 2023, teza 1 do art. 86 k.p.c.).

Obrona przed pozwem bez dodatkowego upoważnienia

Inaczej SN ocenił podniesienie zarzutu potrącenia na podstawie art. 203^1 k.p.c. W uchwale z 2 lipca 2024 r. uznał, że zarówno do jego zgłoszenia, jak i do odbioru takiego oświadczenia wystarczy pełnomocnictwo procesowe.

Dla firmy pozwanej o zapłatę oznacza to, że reprezentujący ją prawnik nie potrzebuje dodatkowego umocowania aby skorzystać z tej formy obrony. Pełnomocnik kontrahenta dochodzącego należności jest natomiast uprawniony do odbioru oświadczenia.

Argumenty Sądu Najwyższego

▶ Po pierwsze, pełnomocnik jest upoważniony do wszystkich czynności procesowych łączących się ze sprawą. Zarzut potrącenia należy do tej kategorii, choć wywołuje również skutki w rozliczeniach między stronami.

▶ Po drugie, art. 91 pkt 1 k.p.c. wymienia powództwo wzajemne. Pozwala ono pozwanemu dochodzić w tej samej sprawie własnego roszczenia wobec powoda. Jego wniesienie jest czynnością procesową, lecz służy realizacji uprawnień wynikających z prawa materialnego. Sam związek czynności z takimi uprawnieniami nie wyklucza więc objęcia jej pełnomocnictwem procesowym.

▶ Po trzecie, SN nie podzielił poglądu, że art. 91 k.p.c. zawiera zamknięty katalog czynności o skutkach materialnoprawnych, do których upoważnia takie pełnomocnictwo. Przepis wymienia m.in. zawarcie ugody, zrzeczenie się roszczenia i uznanie powództwa. Bezpośrednio dotyczą one roszczenia będącego przedmiotem sporu i mogą niekorzystnie wpływać na sytuację strony. Zarzut potrącenia jest natomiast środkiem obrony opartym na wzajemnej wierzytelności pozwanego.

▶ Po czwarte, prawnik reprezentujący przedsiębiorcę może podnosić także inne zarzuty odnoszące się do dochodzonego roszczenia. Może np. powołać się na przedawnienie lub wskazywać, że powód nie jest osobą uprawnioną do żądania zapłaty. Choć uwzględnienie tych argumentów ma negatywne konsekwencje dla przeciwnika, nie wymaga się dodatkowego upoważnienia do ich przedstawienia.

▶ Po piąte, przedsiębiorca ustanawiający pełnomocnika musi liczyć się z tym, że będzie on reagował na różne sposoby obrony pozwanego. Obejmuje to odbiór oświadczeń dotyczących m.in. przedawnienia czy wcześniejszego spełnienia świadczenia. Według SN nie ma podstaw, aby odmiennie traktować odbiór zarzutu potrącenia.

Ten ostatni argument wiąże się z możliwością skorzystania z obrony przewidzianej w ustawie.

Uwaga! Nieracjonalne byłoby przyznanie pełnomocnikowi pozwanej firmy prawa do podniesienia zarzutu, gdyby jego skuteczność mogła zostać zablokowana przez brak uprawnienia prawnika reprezentującego kontrahenta do odbioru oświadczenia.

©℗

Podstawa prawna
- art. 498 i nast. ustawy z 23 kwietnia 1964 r. – Kodeks cywilny (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 795)
- art. 91, art. 203^1 ustawy z 17 listopada 1964 r. – Kodeks postępowania cywilnego (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 1046)

Dokończenie ze s. C1

Potrzebne są także dane dostawców i odbiorców oraz adekwatne, przekonujące i weryfikowalne dowody, że produkt jest wolny od wylesiania i został wytworzony zgodnie z prawem kraju produkcji.

A jeśli dostawca nie potrafi przekazać niezbędnych danych?
Wtedy trzeba żądać dodatkowej dokumentacji. Gdy istnieje ryzyko, że produkt nie jest wolny od wylesiania lub surowiec pozyskano niezgodnie z prawem kraju produkcji, konieczne są środki służące ograniczeniu takiego ryzyka. Mogą one obejmować również niezależne badania lub audyty. Po zastosowaniu tych narzędzi importer musi móc stwierdzić brak albo jedynie znikome ryzyko naruszenia wymagań. Same badania i audyty nie zastępują jednak brakujących informacji wymaganych przez EUDR, w szczególności dotyczących geolokalizacji działek.

Artykuł 4 ust. 4 tego uniknego rozporządzenia zakazuje wprowadzania produktu do obrotu lub jego wywozu m.in. wtedy, gdy nie zebrano wymaganych informacji albo nadal występuje wyższe niż znikome ryzyko, że produkt nie jest wolny od wylesiania lub został wytworzony niezgodnie z prawem kraju produkcji. Importer musi więc uzupełnić dokumentację i spełnić warunki rozporządzenia albo zrezygnować z wprowadzenia produktu do obrotu.

Czy wystarczy przedstawienie przez dostawcę certyfikatu potwierdzającego zrównoważone pochodzenie surowca?
Niestety, nie. Zgodnie z art. 10 ust. 2 lit. n EUDR informacje pochodzące z systemów certyfikacji lub innych systemów weryfikowanych przez stronę trzecią mogą uzupełniać ocenę ryzyka. Muszą jednak spełniać wymagania określone w art. 9 tego rozporządzenia. Certyfikat ułatwia zatem ocenę ryzyka, ale nie zastępuje wymaganych informacji. W szczególności nie zwalnia podmiotu prowadzącego procedurę należytej staranności z obowiązku uzyskania geolokalizacji działek, na których wyprodukowano surowiec.

W umowie z dostawcą warto wprost określić, że dostawca ma obowiązek przekazać komplet informacji z art. 9 EUDR (nie tylko certyfikat), a także numer referencyjny DDS po wprowadzeniu partii na rynek UE.

Czy ten sam surowiec może podlegać EUDR przy produkcji kosmetyku, a być wyłączony przy wytwarzaniu leku?
Tak. W określonych pozycjach załącznika przewidziano wyłączenie produktów w zakresie, w jakim służą do wytwarzania produktów leczniczych stosowanych u ludzi lub do celów weterynaryjnych. Chodzi o produkty lecznicze objęte dyrektywą 2001/83/WE, rozpo-

eprasa.pl 4601de7afc

Ustalenie ryczałtu nie wyklucza podwyżki

Aby zmienić wysokość wynagrodzenia, wykonawca musi wykazać, jak nieprzewidywalna zmiana warunków realizacji kontraktu wpłynęła na wzrost kosztów. **Ogólne dane o inflacji czy pojedyncza oferta dostawcy mogą okazać się niewystarczające**



Adrianna Perużyńska
radca prawny Wojarska Aleksiejuk & Wspólnicy

Wynagrodzenie ryczałtowe jest często stosowane w umowach o roboty budowlane i o dzieło, a także przy zamówieniach publicznych. Jego podstawową zaletą jest przewidywalność. Zamawiający zna z góry kwotę należną za uzgodniony zakres świadczenia, a wykonawca przejmuje ryzyko prawidłowego oszacowania prac i wydatków. Jednak nie oznacza to, że raz ustalona kwota pozostaje niezmienna w każdych okolicznościach. Ryzyko wzrostu kosztów nie musi w całości obciążać przedsiębiorcy, niezależnie od przyczyn i skali podwyżek. Możliwość zmiany wynagrodzenia zależy jednak od treści kontraktu oraz spełnienia przesłanek określonych w przepisach.

Najpierw analiza postanowień umowy

Przed wystąpieniem o zwiększenie zapłaty trzeba sprawdzić, czy w umowie została przewidziana klauzula waloryzacyjna, czyli mechanizm dostosowania wynagrodzenia do zmian cen lub kosztów. Jeżeli tak, należy ustalić warunki jej zastosowania.

W kontraktach prywatnych zamawiający mogą oczekiwać przejęcia przez wykonawcę szerokiego ryzyka oszacowania wydatków, także przy wielomiesięcznej realizacji. Służą temu postanowienia umowne, zgodnie z którymi ryczałt obejmuje wszystkie koszty kompletnego i należytego wykonania przedmiotu umowy – również świadczenia niewymienione wprost, ale niezbędne do osiągnięcia uzgodnionego rezultatu. Towarzyszy im niekiedy oświadczenie o rezygnacji z dodatkowych roszczeń z tego tytułu.

Uwaga! Przedsiębiorca powinien więc ocenić nie tylko samą kwotę ryczałtu, lecz także zakres przejętego ryzyka i znaczenie takich zastrzeżeń dla możliwości żądania zmiany wynagrodzenia. Sam brak klauzuli waloryzacyjnej w umowie nie kończy jednak analizy. Trzeba wówczas ustalić, czy przepisy kodeksu cywilnego (dalej: k.c.) dają podstawę ingerencji sądu.

Jaka może być podstawa żądania

Przy wynagrodzeniu ryczałtowym za wykonanie dzieła istotny jest art. 632 k.c. Zgodnie z jego par. 1 przyjmujący zamówienie co do zasady nie może żądać podwyższenia zapłaty, nawet jeżeli przy zawieraniu umowy nie można było przewidzieć rozmiaru lub kosztów prac.

Wyjątek przewiduje par. 2 art. 632 k.c. Jeżeli wskutek zmiany stosunków, której nie można było przewidzieć, wykonanie dzieła groziłoby przyjmującemu zamówienie rażącą stratą, sąd może podwyższyć ryczałt albo rozwiązać umowę. Nie wystarczy zatem wykazać, że realizacja stała się droższa. Przepis ten może mieć zastosowanie również do umów o roboty budowlane. Sąd Najwyższy potwierdził możliwość jego stosowania w drodze analogii w uchwale siedmiu sędziów z 29 września 2009 r. (sygn. akt III CZP 41/09). Oznacza to wykorzystanie regulacji dotyczącej dzieła także przy ocenie sytuacji wykonawcy robót budowlanych.

Odrębną, ogólną podstawę zmiany zobowiązania stanowi art. 357^1 k.c. Jeżeli wskutek nadzwyczajnej zmiany stosunków spełnienie świadczenia byłoby połączone z nadmiernymi trudnościami albo groziło jednej ze stron rażącą stratą, czego strony nie przewidywały przy zawarciu umowy, sąd może zmienić sposób wykonania zobowiązania, wysokość świadczenia lub nawet rozwiązać kontrakt. Rozstrzygnięcie wymaga rozważenia interesów stron, zgodnie z zasadami współżycia społecznego.

Uwaga! Nie należy jednak traktować obu przepisów jako podstaw, które wykonawca może dowolnie wybierać. Artykuł 632 par. 2 k.c. jest regulacją szczególną wobec art. 357^1 k.c. Przy ocenie żądania podwyższenia ryczałtu trzeba zatem ustalić, który z nich ma zastosowanie do danego stosunku prawnego.

Zamówienia publiczne mają własne mechanizmy

Wzrost cen materiałów, surowców, energii i pracy szczególnie dotknął przedsiębiorców realizujących długoterminowe kontrakty. W odniesieniu do zamówień publicznych możliwość zmiany warunków współpracy wyjaśniał na swojej stronie internetowej Urząd Zamówień Publicznych (UZP) w opinii z 24 marca 2022 r., dotyczącej art. 455 ust. 1 pkt 1 i 4 oraz ust. 2 prawa zamówień publicznych (dalej: p.z.p.).

Urząd wskazał, że gwałtowna dekoniunktura, ograniczenie dostępności surowców czy istotny wzrost cen materiałów i usług mogą stanowić okoliczności niemożliwe do przewidzenia. Muszą jednak mieć tak nadzwyczajny charakter lub skalę, że zamawiający nie mógł ich przewidzieć mimo zachowania należytej staranności. W tym kontekście UZP oceniał także gospodarcze skutki wojny w Ukrainie.

Uwaga! Opinia Urzędu nie wprowadziła automatycznej waloryzacji ani nie rozwiązała wszystkich problemów wykonawców. Wyjaśniała dopuszczalność zmiany umów na określonych podstawach ustawowych.

Nie należy też wiązać samego wprowadzenia obowiązkowych klauzul waloryzacyjnych dopiero z następstwami wojny w Ukrainie. Takie rozwiązania funkcjonowały już wcześniej, natomiast w 2022 r. rozszerzono ich zakres. Obecnie art. 439 p.z.p. wymaga określenia zasad modyfikacji wynagrodzenia w razie zmian cen materiałów lub kosztów w umowach na roboty budowlane, dostawy lub usługi zawieranych na okres dłuższy niż sześć miesięcy.

Kalkulacji nie można zastąpić

Ogólnodostępne informacje o wzroście cen nie wystarczą do uzasadnienia żądania zwiększenia wynagrodzenia. Samo powołanie się na inflację, konflikt zbrojny czy zakłócenia transportu nie wskazują jeszcze, jak zmieniły się warunki wykonania konkretnej umowy.

W pierwszej kolejności przedsiębiorca powinien ustalić strukturę kosztów przyjętych do kalkulacji oferty. Trzeba określić, jaką część stanowiły m.in. materiały, paliwo, energia, transport i praca. Dopiero wówczas należy wykazać, które wydatki wzrosły oraz jak podwyżki przełożyły się na realizację kontraktu.

W sprawie o zmianę ryczałtu konieczne jest ponadto wykazanie przesłanek właściwego przepisu, w tym zagrożenia rażącą stratą. Samo wyliczenie dodatkowych kosztów nie przesądza jeszcze o zasadności roszczenia.

PRZYKŁAD

Droższe paliwo zwiększa wydatki

W umowie o wartości 2 mln zł przewidywane koszty paliwa wynosiły 100 tys. zł, czyli 5 proc. wynagrodzenia. Jeżeli ceny wzrosły o 20 proc., a ilość paliwa potrzebnego do wykonania pozostałych prac nie zmieniła się i całość tej pozycji kosztowej została objęta podwyżką, dodatkowy wydatek wyniesie 20 tys. zł. Odpowiada to 1 proc. wartości kontraktu:
5 proc. × 20 proc. = 1 proc.
Obliczenie pokazuje wpływ zmiany ceny na koszty wykonania umowy. Nie dowodzi jednak samo w sobie, że wykonawcy należy się podwyższenie zapłaty o tę kwotę.

Porównanie ofert dostawców

Wzrost kosztów materiałów lub surowców może wynikać np. z konfliktu zbrojnego, zamknięcia szlaku transportowego albo nagłego ograniczenia dostępności produktów. Przy wielomiesięcznych inwestycjach wykonawca nie zawsze kupuje wszystkie materiały i urządzenia z wyprzedzeniem.

Wcześniejszy zakup oznacza konieczność ich przechowywania i ponoszenia odpowiedzialności za nie. Znaczenie mogą mieć również terminy rękojmi w relacji z dostawcą, które nie muszą pokrywać się z terminami odpowiedzialności wykonawcy wobec zamawiającego.

Uwaga! Dochodząc zwiększenia wynagrodzenia z powodu podwyżek, przedsiębiorca powinien wykazać, że wynikały one z sytuacji rynkowej, a nie wyłącznie z decyzji jednego dostawcy. Warto w tym celu zebrać oferty kilku niezależnych podmiotów i porównać je z cenami przyjętymi do kalkulacji kontraktu.

Pojedyncza oferta może okazać się niewystarczająca. Nie wyklucza bowiem, że wyższa cena może wynikać jedynie z polityki handlowej konkretnej firmy. Zestawienie kilku propozycji, uzupełnione o dane branżowe lub wskaźniki publikowane przez właściwe instytucje, pozwala lepiej udokumentować skalę zmian. ©℗

Podstawa prawna

- art. 357^1 i art. 632 ustawy z 23 kwietnia 1964 r. – Kodeks cywilny (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 795)
- art. 439 oraz art. 455 ust. 1 pkt 1 i 4 i ust. 2 ustawy z 11 września 2019 r. – Prawo zamówień publicznych (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 793)

rządzeniem (WE) nr 726/2004 lub rozporządzeniem (UE) 2019/6. Nie jest to jednak ogólne wyłączenie wszystkich surowców kierowanych do branży farmaceutycznej. Trzeba sprawdzić treść konkretnej pozycji. Przykładowo kwas stearynowy pochodzący z palmy olejowej może korzystać z wyłączenia w zakresie, w jakim trafia do produkcji leku, a podlegać EUDR, gdy jest przeznaczony do wytworzenia mydła lub kosmetyku.

Na przygotowania do objęcia mydeł regulacją pozostaje ponad rok. Które firmy nie mogą jednak czekać z tym do końca 2027 r.?

Te, które wprowadzają do obrotu produkty ujęte w aktualnym załączniku I do EUDR (czyli przed jego rozszerzeniem). Aby lepiej to zrozumieć, trzeba wyróżnić trzy daty.

- **18 września 2026 r.** weszło w życie rozporządzenie delegowane zmieniające wykaz. Doprecyzowało m.in., jakie gatunki obejmuje pojęcie palmy olejowej i wprowadziło określone wyłączenia. Samo wejście tego aktu w życie nie uruchomiło jeszcze obowiązków dotyczących nowo dodanych produktów.
- **30 grudnia 2026 r.** rozpocznie się wykonywanie głównych obowiązków wynikających z EUDR w odniesieniu do produktów ujętych w dotychczasowym wykazie. Dotyczyć to będzie dużych i średnich przedsiębiorstw. Wyjątkiem są podmioty kwalifikujące się jako osoby fizyczne, mikroprzedsiębiorstwa lub małe przedsiębiorstwa (ustanowione jako takie do 31 grudnia 2024 r.) – dla nich terminem stosowania obowiązków wynikających z EUDR jest 30 czerwca 2027 r.
- **30 grudnia 2027 r.** wymaganiami zostaną objęte nowo dodane kategorie, m.in. mydła (ex 3401 11 00 i ex 3401 20), glicerol surowy (ex 1520 00), określone alkohole tłuszczowe, kolejne pochodne kwasów tłuszczowych oraz preparaty chemiczne wytworzone przy użyciu palmy olejowej.

W branży kosmetycznej wcześniejsze terminy mogą dotyczyć m.in. oleju palmowego (CN 1511), oleju z palmy i babassu z pozycji 1513 21 i 1513 29, kwasu palmitynowego i stearynowego 2915 70, przemysłowego kwasu stearynowego 3823 11 i oleinowego 3823 12 oraz przemysłowych alkoholi tłuszczowych 3823 70. Każdorazowo trzeba uwzględnić kod oraz opis pozycji w obecnym załączniku I do EUDR.

Dlatego też podczas przygotowań pierwszym zadaniem powinno być przyporządkowanie surowców i wyrobów do właściwych kodów CN oraz opisów w wykazie. Następnie trzeba rozdzielić je według terminów stosowania wymagań i ustalić rolę przedsiębiorcy w konkretnym łańcuchu dostaw. Dopiero na tej podstawie można określić, jakich informacji firma potrzebuje i jakie postanowienia należy uzupełnić w umowach z dostawcami.

©℗

Rozmawiała **Izabela Rakowska-Boroń**

eprasa.pl 4601de7afc

E-Izba zabiega o łatwiejszy kontakt z kupującymi

Zbigniew Nowicki: Sam zakup nie uprawnia sklepu do przesłania klientowi e-mailem kolejnej oferty. Branża e-commerce potrzebuje regulacji pozwalającej reklamować bez odrębnej zgody podobne produkty lub usługi z własnej oferty. Odbiorca musi mieć jednak prawo do sprzeciwu

Podczas ostatniej debaty Izby Gospodarki Elektroniczne (red: e-Izby) przedsiębiorcy wskazywali na trudności w utrzymywaniu kontaktu z dotychczasowymi klientami. Które ograniczenia chronią przed niechcianymi reklamami, a które niepotrzebnie utrudniają sklepom sprzedaż?

Zbigniew Nowicki: Dyrektywa o prywatności i łączności elektronicznej, nazywana dyrektywą ePrivacy, przewiduje wyjątek, który powala po spełnieniu określonych warunków, przesyłać oferty dotychczasowym klientom bez odrębnej zgody. To tzw. soft opt-in. W Polsce takiego rozwiązania brakuje. Dążymy do jego wprowadzenia, ale wraz z mechanizmem, który pozwoli odbiorcy skutecznie odmówić dalszej komunikacji.



fot. Materiały prasowe

ZBIGNIEW NOWICKI

przewodniczący rady Izby Gospodarki Elektronicznej



fot. Barbara Bogacka/Materiały prasowe

MATEUSZ FRANKE

radca prawny z kancelarii ftl, koordynator legislacyjny Izby Gospodarki Elektronicznej ds. e-marketingu i e-reklamy

Na czym dokładnie miałoby polegać to rozwiązanie?

Mateusz Franke: Sprzedawca mógłby wykorzystać adres e-mail uzyskany od klienta przy sprzedaży do marketingu własnych, podobnych produktów lub usług. Nie uprawniałoby go to do udostępniania kontaktów innym firmom ani promowania dowolnej oferty.

Klient musiałby mieć jasną, łatwą i bezpłatną możliwość sprzeciwu już przy pozyskiwaniu adresu, a następnie przy każdej wysyłanej do niego wiadomości. Jeżeli odmówiłby takiej komunikacji, sprzedawca nie mógłby korzystać z wyjątku wobec tej osoby. Nie wystarczyłoby więc dopisanie linku do rezygnacji dopiero przy pierwszej reklamie.

Potrzebna byłaby również procedura zapewniająca respektowanie sprzeciwu. Sam zapis w regulaminie nie wystarczy, jeżeli system nadal będzie kwalifikował adres e-mail klienta do wysyłki mu oferty.

Czy zakup butów pozwalałby proponować klientowi także torebki, kosmetyki albo sprzęt sportowy?

ZN: Fakt, że towary są z jednego sklepu nie przesądza o ich podobieństwie. Nie można zakładać, że po pojedynczym zakupie wolno przesyłać klientowi reklamy całego asortymentu.

Szczególnej uwagi wymagają sklepy wielobranżowe oferujące bardzo różne kategorie produktów.

Jako e-Izba możemy zebrać przykłady zakupów oraz kolejnych ofert, które sprzedawcy chcieliby kierować do tych samych klientów. Chodzi choćby o ocenę tego, czy po sprzedaży butów można przesyłać reklamę preparatu do ich pielęgnacji albo torby sportowej. Takie zestawienia pokazałyby, kiedy podobieństwo produktów budzi wątpliwości.

Na tej podstawie można rozmawiać z właściwymi organami (np. z Urzędem Komunikacji Elektronicznej) o kryteriach oceny podobieństwa, takich np. jak przeznaczenie produktów i związek kolejnej oferty z wcześniejszym zakupem. Nie chodzi o zamkniętą listę towarów, które wolno promować w kolejnych wiadomościach, lecz o ustalenie zasad.

Dlaczego dotąd nie wprowadzono takiego wyjątku?

MF: W podejściu do marketingu nadal dominuje przekonanie, że komunikację reklamową trzeba przede wszystkim ograniczać. Do tego dochodzi problem prawny: w naszej ocenie wyjątek z art. 13 ust. 2 dyrektywy ePrivacy, czyli tzw. soft opt-in, nigdy nie został prawidłowo odzwierciedlony w polskich przepisach. Nie zmieniła tego ustawa – Prawo komunikacji elektronicznej.

Niestety, Ministerstwo Cyfryzacji w rządowej tabeli zgodności do projektu tej ustawy wskazało jej art. 398 ust. 2 jako przepis wdrażający wspomniany wyjątek. Rzecz w tym, że ta regulacja dotyczy wyłącznie sposobu wyrażenia zgody (przez podanie adresu elektronicznego) w celu otrzymywania informacji handlowych. Nie jest to równoznaczne z przekazaniem adresu wyłącznie do obsługi zamówienia.

Dlatego polski przedsiębiorca nadal musi uzyskać uprzednią zgodę również wtedy, gdy chce przesłać dotychczasowemu klientowi ofertę własnych, podobnych produktów lub usług.

Jaką zmianę przepisów proponuje e-Izba?

ZN: Proponujemy zastąpienie art. 398 ust. 2 prawa komunikacji elektronicznej przepisem odpowiadającym art. 13 ust. 2 dyrektywy ePrivacy. Takie rozwiązanie przedstawiliśmy w Białej Księdze Regulacji Cyfrowych.

Zanim przepisy się zmienią, sklep musi zbierać zgody. Co właściciel powinien sprawdzić w swojej bazie klientów?

ZN: Czy potrafi wykazać, kto, kiedy i na co się zgodził. Sama kolumna z oznaczeniem „zgoda: tak" nie wyjaśnia, jaki komunikat zobaczyła osoba, do której trafiła oferta, ani jak wyraziła swoją decyzję. Warto zachować treść i wersję formularza oraz zapis pozwalający powiązać go z konkretną zgodą. Nie trzeba przy tym gromadzić danych ponad zakres potrzebny do jej udokumentowania.

Przy scalaniu baz z różnych źródeł należy sprawdzić, do jakich działań uprawnia każda zgoda. Sam adres z zamówienia nie potwierdza zapisu do newslettera, a udział w konkursie nie musi oznaczać zgody na późniejsze otrzymywanie reklam.

Trzeba również przetestować rezygnację z wysyłki. Jeśli sklep korzysta z kilku systemów, informacja o wycofaniu zgody powinna dotrzeć do wszystkich. Inaczej klient wypisze się z newslettera, a po ponownym imporcie starej listy przez przedsiębiorcę znowu go otrzyma.

A jeśli sprzedawca uzna marketing za swój prawnie uzasadniony interes? Czy to zastąpi zgodę na wiadomości?

MF: Nie. Trzeba odróżnić podstawę przetwarzania danych osobowych zgodnie z RODO od zgody na przesyłanie ofert e-mailem wymaganej przez prawo komunikacji elektronicznej. Prawnie uzasadniony interes może uzasadniać przetwarzanie danych, jeżeli spełnione są odpowiednie warunki, jednak nie zastępuje zgody na taki kontakt.

Skoro polska ustawa nie przewiduje omawianego wyjątku, próba oparcia wysyłki wyłącznie na dyrektywie jest prawnie sporna. Nie należy traktować jej jako prostego sposobu pominięcia wymogu zgody.

Osobne zmiany przygotowuje Unia w sprawie cookies, czyli plików zapisywanych w urządzeniu użytkownika. Czy sklep może już ograniczyć liczbę pytań o zgodę na ich stosowanie?

MF: Same propozycje nie dają do tego podstaw. Rada UE przyjęła 21 października 2026 r. stanowisko negocjacyjne dotyczące pakietu Digital Omnibus, który ma uprościć część regulacji cyfrowych. To etap prac legislacyjnych, a nie obowiązujące zwolnienie dla sklepów.

Propozycje przewidują dodatkowe wyjątki od zgody na zapisywanie lub odczytywanie informacji w urządzeniu użytkownika. Dotyczyłyby one m.in. określonych pomiarów korzystania z serwisu oraz wyświetlania i skuteczności reklamy kontekstowej.

Taka reklama jest dobierana do aktualnie oglądanej treści lub wpisanego zapytania, a nie do profilu zbudowanego na podstawie wcześniejszej aktywności odbiorcy.

Zakres wyjątków i ich warunki mogą się jeszcze zmienić. Nie należy rozumieć tych propozycji jako zapowiedzi swobodnego śledzenia użytkowników w celach reklamowych.

Sklep może natomiast już teraz ustalić, jakie narzędzia działają na jego stronie i do czego służą. To pozwoli później ocenić, czy może korzystać z nowych rozwiązań.

Co właściciel sklepu powinien zlecić wykonawcy witryny, żeby sprawdzić, czy prawidłowo zbiera zgody na cookies?

ZN: Na pewno przygotowanie wykazu narzędzi: kto je dostarcza, do czego służą, jakie informacje zbierają i komu je przekazują. Ważne jest również to, kiedy się uruchamiają oraz czy dostawca wykorzystuje dane do własnych celów. Ogólne określenie „statystyka" nie wystarczy do oceny, czy dane narzędzie wymaga zgody.

Drugim zadaniem jest test działania strony przed dokonaniem wyboru, po odmowie, po akceptacji wybranych celów i po wycofaniu zgody. Trzeba sprawdzić, jakie informacje są w tych sytuacjach zapisywane i odczytywane oraz co trafia do dostawców.

Właściciel potrzebuje jednoznacznej odpowiedzi na pytanie o to, czy narzędzia wymagające zgody czekają na jej udzielenie i respektują późniejszą zmianę decyzji. Sam poprawny wygląd banera z pytaniem o cookies tego nie dowodzi. Trzeba też sprawdzić, czy opcje zgody nie są zaznaczone z góry i czy możliwość odmowy nie jest ukryta. Test warto powtórzyć po dodaniu nowych usług reklamowych lub zmianie konfiguracji.

O jakie rozwiązania w przepisach unijnych zabiega e-Izba i jak zamierza na nie wpłynąć?

MF: Warunki wyjątków powinny być zrozumiałe i możliwe do sprawdzenia także przez sklep korzystający z gotowych narzędzi dostarczanych przez zewnętrzne platformy. Sprzedawca musi wiedzieć m.in., jakie informacje są zbierane, czy są łączone z danymi z innych serwisów i czy dostawca wykorzystuje je do profilowania użytkowników. Bez tego może nie być w stanie ustalić, czy spełnione są warunki zwolnienia ze zgody. Jeżeli te informacje ma wyłącznie dostawca technologii, nie można oczekiwać, że sklep samodzielnie odtworzy sposób działania usługi. Potrzebuje od niego dokumentacji pozwalającej ocenić konkretne zastosowanie narzędzia.

Zamierzamy kierować postulaty do właściwych ministerstw oraz organów nadzoru: prezesów Urzędu Komunikacji Elektronicznej, Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów oraz Urzędu Ochrony Danych Osobowych. Na poziomie krajowym można zabiegać o stanowisko Polski w unijnych pracach i wyjaśnienia dotyczące obowiązujących zasad. Jeżeli dialog krajowy nie przyniesie rozwiązań, będziemy rozważać szersze działania na forum europejskim.

©℗

Rozmawiała **Izabela Rakowska-Boroń**

DGP
Więcej niż gazeta!
Tylko na DGP.pl

eprasa.pl 4601de7afc

DGP | Gazeta Prawna

10–11 listopada 2026 nr 219 (6888) DGP.pl

DGP Więcej niż gazeta: wideo, podcasty, analizy na DGP.pl

Podatki i księgowość

ORZECZNICTWO Najnowsze wyroki NSA pokazują, kiedy i dlaczego metoda wybrana przez gminę jest bardziej reprezentatywna niż prewspółczynnik określony w rozporządzeniu B2

Firma i prawo

LEGISLACJA Zagraniczne firmy sprzedające na odległość w Polsce baterie lub produkty w opakowaniach będą wyznaczały przedstawiciela. Za jego brak ma grozić do 500 tys. zł kary B4

Prawnik

WYWIAD Bogdan Święczkowski: Intencją wniosku do SN była ocena działań sędziego, który uzurpuje sobie prawo do decydowania o funkcjonowaniu TK B6

Samorząd i administracja

SAMORZĄD Ministerstwo Funduszy chce dać rządowi możliwość rozszerzenia listy gmin, które będą mogły tworzyć związki rozwojowe. Wcześniej ograniczono ją do 50 miast na prawach powiatu B8

Kadry i płace

CUDZOZIEMCY Pracodawcy chcą, aby sytuacje, w których cudzoziemiec świadczy usługi przez mniej godzin, niż wskazano w dokumencie legalizującym, nie były traktowane jako nielegalne powierzenie pracy B9

Notariusze krytykują projekt MS

ZAWODY PRAWNICZE Czy proponowane zmiany przepisów ułatwią pracę notariuszom? **Organizacje notarialne mają wątpliwości.** Krytykują m.in. nowe zasady likwidacji kancelarii, wyższe koszty archiwizacji i niejasne zasady odpowiedzialności dyscyplinarnej

Renata Krupa-Dąbrowska
renata.krupa-dabrowska@infor.pl

Ministerstwo Sprawiedliwości zakończyło konsultacje i opiniowanie projektu nowelizacji prawa o notariacie. Celem zmian jest usprawnienie funkcjonowania kancelarii i uzupełnienie luk w obowiązujących przepisach. Nie wszystkie propozycje resortu spotkały się jednak z aprobatą. Organizacje notarialne zgłosiły liczne zastrzeżenia dotyczące m.in. zasad likwidacji kancelarii, przechowywania dokumentacji i nowych obowiązków notariuszy.

Czy ministerstwo poszło za daleko

Jedna z najbardziej kontrowersyjnych części proponowanych zmian dotyczy kwestii likwidowania kancelarii. Szczególne emocje budzi powołanie likwidatora, który ma otrzymać bardzo szerokie uprawnienia.

Krajowa Rada Notarialna wytyka resortowi sprawiedliwości, że z jednej strony proponuje przyznać likwidatorowi szerokie uprawnienia publicznoprawne i majątkowe, z drugiej jednak nie określa wystarczająco jego statusu prawnego, odpowiedzialności, zakresu kompetencji ani relacji tych uprawnień do praw właściciela kancelarii i jego następców prawnych.

Wątpliwości dotyczą także możliwości korzystania z tych uprawnień w praktyce. Projekt nie nakłada bowiem odpowiednich obowiązków na podmioty, których współpraca jest niezbędna do działania likwidatora. Chodzi m.in. o bank, właściciela lokalu, spadkobierców, zarządcę sukcesyjnego przedsiębiorstwa notariusza, policję i administratora oprogramowania.

Z kolei Fundacja na rzecz Bezpiecznego Obrotu Prawnego uważa, że proponowane regulacje są zdecydowanie zbyt daleko idące.

– Projektowane przepisy wykraczają poza materię, która w zakresie likwidacji kancelarii może i powinna być objęta prawem o notariacie. Przepisy tej ustawy oraz wydane na jej podstawie przepisy wykonawcze w sposób kompleksowy regulują obowiązki notariusza związane z dokonywaniem czynności notarialnych, dokumentowaniem tych czynności oraz prowadzeniem ksiąg notarialnych, a także związane z bezpieczeństwem dokumentów notarialnych. Proponowane regulacje mogą więc tylko w takim zakresie obejmować obowiązki notariusza związane z zaprzestaniem prowadzenia przez niego kancelarii notarialnej – twierdzi Lech Borzemski, prezes zarządu fundacji.

Jeden z wymienionych zarzutów dotyczy pominięcia w projekcie przypadku, kiedy odwołany lub zmarły notariusz był wspólnikiem spółki cywilnej albo partnerskiej i w takiej formie prowadził kancelarię. Jej zdaniem wówczas likwidatorem powinien być w pierwszej kolejności były wspólnik.

– W świetle projektowanych przepisów można sobie wyobrazić sytuację, gdy likwidatorem zostaje inny notariusz, który pozostaje w konflikcie z notariuszem lub jego wspólnikiem i który wykorzysta likwidację do działań ograniczających czy naruszających konkurencję. Likwidatorem może być notariusz, który obwiniał notariusza przed sądem dyscyplinarnym albo uczestniczył w składzie sądu, który orzekł wobec niego karę. Rodzi to wątpliwości co do realnego lub potencjalnego konfliktu interesów – zauważa Lech Borzemski.

Inne stanowisko prezentuje Stowarzyszenie Notariuszy Rzeczypospolitej Polskiej (SNRP). Stowarzyszenie również krytycznie ocenia część rozwiązań, ale dostrzega potrzebę uporządkowania zasad likwidacji kancelarii.

– Cenne jest to, że projektodawca dostrzegł potrzebę uporządkowania tej problematyki i określenia jednolitych zasad, które będą obowiązywać wszystkie rady izb notarialnych – ocenia Anna Dańko-Roesler, prezes zarządu głównego SNRP.

Stowarzyszenie uważa jednak, że przepisy nie muszą być aż tak szczegółowe i rozbudowane technicznie. Bardziej racjonalnym rozwiązaniem byłoby upoważnienie Krajowej Rady Notarialnej do opracowania regulaminu likwidacji kancelarii. Oznaczałoby to jednocześnie rozszerzenie jej kompetencji.

– Zasadne wydaje się uregulowanie w ustawie uprawnienia likwidatora do dokonywania przelewów z rachunku bankowego kancelarii notarialnej wzorem działania likwidatorów powoływanych dla przedsiębiorców, tak aby uniknąć problemów na styku likwidator–bank – uważa Anna Dańko-Roesler.

Stowarzyszenie chce również, aby ustawa wprost zobowiązywała odwołanego notariusza lub spadkobierców zmarłego do udostępnienia likwidatorowi pomieszczeń kancelarii. W praktyce zdarzają się bowiem problemy z dostępem do lokalu, a w szczególności do oryginałów aktów notarialnych.

Co z rzecznikiem

Kolejne zastrzeżenia dotyczą postępowań dyscyplinarnych. Fundacja ODON zwraca uwagę, że prawo o notariacie w bardzo ograniczonym zakresie określa pozycję i zadania rzecznika dyscyplinarnego oraz wyższego rzecznika dyscyplinarnego. Zdaniem fundacji najwyższy czas dokładniej uregulować ich kompetencje i zasady działania. Projekt nowelizacji nie przewiduje jednak kompleksowych zmian.

Prawo o notariacie wskazuje jedynie wybrane uprawnienia rzecznika, takie jak informowanie go o terminie rozprawy, wyrażanie zgody na zmianę zarzutów czy możliwość zaskarżenia orzeczenia. Nie określa natomiast wprost jego roli i zakresu udziału w całym postępowaniu. Co ciekawe, w praktyce się przyjmuje, że rzecznik dyscyplinarny pełni funkcję zbliżoną do oskarżyciela. Wynika to jednak przede wszystkim z przyjętej praktyki i stosowania analogii do przepisów kodeksu postępowania karnego, a nie z jednoznacznych regulacji prawa o notariacie.

Fundacja ODON wytyka też brak jasnego podziału kompetencji między rzecznikiem dyscyplinarnym przy izbie notarialnej a rzecznikiem przy Wyższym Sądzie Dyscyplinarnym. Ustawa przewiduje bowiem funkcję tego drugiego, ale nie określa szczegółowo jego uprawnień.

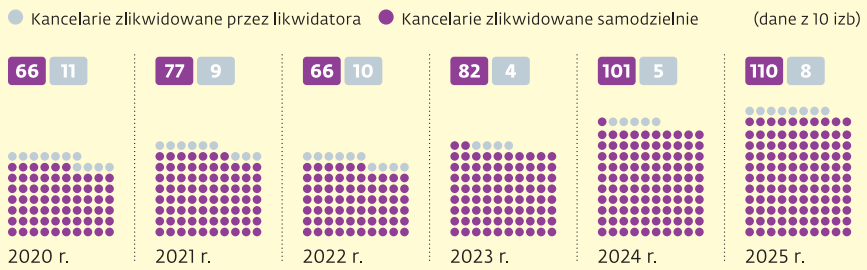
Projekt zakłada też wydłużenie z 10 do 15 lat okresu przechowywania dokumentacji notarialnej w kancelariach. Ma to częściowo odciążyć sądy od obowiązków archiwizacyjnych. Propozycję krytykuje m.in. fundacja ODON. W jej opinii zmiana oznacza jedynie przeniesienie kosztów z sądów na notariuszy. Kancelarie będą musiały zapewnić dodatkowe miejsce na dokumenty i przez kolejne pięć lat ponosić koszty ich przechowywania, ochrony i obsługi.

Zmiana nie rozwiązuje problemu archiwizacji po stronie sądów. Po 15 latach dokumenty i tak będą musiały trafić do archiwum sądowego. Nowe przepisy jedynie odsuną ten obowiązek o pięć lat.

Dlatego fundacja ODON postuluje pozostawienie 10-letniego okresu przechowywania dokumentów. Ewentualne jego wydłużenie powinno być poprzedzone oceną kosztów i wiązać się z wprowadzeniem mechanizmu rekompensaty.

Pojawia się również postulat uchylenia art. 20 prawa o notariacie, który zobowiązuje kancelarie do pracy przez co najmniej sześć godzin dziennie w dni powszednie. Zwolennicy zmiany uważają, że przepis nie pasuje do obecnych realiów. Notariusze prowadzą prywatne kancelarie i powinni mieć większą swobodę w ustalaniu godzin pracy. Wskazują też na rozwój usług elektronicznych, który sprawia, że nie wszystkie obowiązki wymagają obecności w biurze.

Liczba zlikwidowanych kancelarii notarialnych



Źródło: ocena skutków regulacji projektu nowelizacji ustawy – Prawo o notariacie oraz kodeksu postępowania cywilnego ŁR

Skanuj kod i czytaj więcej na DGP.pl

eprasa.pl 4601de7afc

Prewspółczynnik VAT. Gminy często wygrywają w sądzie kasacyjnym

ORZECZNICTWO Najnowsze wyroki Naczelnego Sądu Administracyjnego pokazują, kiedy i dlaczego metoda wybrana przez gminę jest **bardziej reprezentatywna** niż prewspółczynnik określony w rozporządzeniu ministra finansów

Izabela Tomaszewska-Gałuszka
izabela.tomaszewska-galuszka@infor.pl

Spory o to toczą się od lat. Ich przyczyną jest to, że gminy wykonują zarówno czynności opodatkowane VAT, jak i zadania publiczne pozostające poza zakresem opodatkowania. Problem dotyczy wydatków, których nie można jednoznacznie przypisać do jednego z tych obszarów.

Zasadniczo, zgodnie z art. 86 ust. 2a ustawy o VAT, należy wówczas ustalić, w jakim zakresie nabyte towary i usługi służą działalności gospodarczej. Sposoby obliczania takiego prewspółczynnika dla poszczególnych jednostek organizacyjnych samorządu określa rozporządzenie ministra finansów z 17 grudnia 2015 r. (Dz.U. z 2021 r. poz. 999). Nie oznacza to jednak, że gmina czy powiat muszą w każdych okolicznościach postępować zgodnie z tym rozporządzeniem. Z art. 86 ust. 2h ustawy o VAT wynika bowiem, że mogą zastosować inny, bardziej reprezentatywny sposób określenia proporcji. Wybrana przez nie metoda powinna możliwie najlepiej odzwierciedlać rzeczywisty zakres wykorzystania zakupów do działalności gospodarczej.

Fiskus często jednak odmawia gminom tego prawa. Za każdym razem twierdzi, iż samorząd nie wykazał, aby wybrana przez niego metoda lepiej odzwierciedlała sposób wykorzystania nabywanych towarów i usług.

To istotne zwłaszcza w przypadku obiektów sportowych czy rekreacyjnych, które służą zarówno odpłatnemu świadczeniu usług, jak i realizacji zadań publicznych. W takich sytuacjach prewspółczynnik oparty na czasie udostępniania obiektu, liczbie użytkowników lub innych mierzalnych danych może lepiej odzwierciedlać rzeczywisty zakres działalności gospodarczej.

Dowodzi tego historia gminy, która ponosiła wydatki na budowę lodowiska. Przy odliczaniu VAT naliczonego musiała zastosować prewspółczynnik, ponieważ obiekt miał być zarówno wykorzystywany do działalności gospodarczej (m.in. wstęp na ślizgawkę, wypożyczenie i ostrzenie łyżew, wynajem całego lodowiska, wynajem sali konferencyjnej i pomieszczeń odnowy biologicznej, wstęp na siłownię, wynajem powierzchni reklamowych), jak i nieodpłatnie udostępniany uczniom w ramach zajęć lekcyjnych.

Gmina poinformowała, że jest w stanie określić dokładną liczbę odpłatnych i nieodpłatnych wejść, a co za tym idzie, bezpośrednio wskazać przychód z wejść odpłatnych oraz potencjalny przychód, jaki mogłyby wygenerować wejścia nieodpłatne. Jeśli zaś chodzi o pozostałe odpłatne usługi, gmina zamierzała wystawiać faktury VAT dokumentujące przychody z nich.

W odniesieniu do wydatków inwestycyjnych chciała stosować klucz przychodowy – stosunek przychodów z tytułu świadczenia odpłatnych usług do wszystkich przychodów, jakie mogłyby zostać wygenerowane, gdyby za nieodpłatne wstępy również była pobierana odpłatność.

Dyrektor KIS uznał jednak, że gmina nie może stosować takiej metody. Powinna się trzymać sposobu obliczeń wskazanego w rozporządzeniu ministra finansów.

Interpretację tę uchylił WSA w Gliwicach (I SA/Gl 1401/24). Potwierdził możliwość zastosowania przez gminę własnej metody obliczeń. W jego ocenie gmina wykazała, że taka metoda jest bardziej reprezentatywna niż sposób określony w rozporządzeniu.

NSA podtrzymał to stanowisko. Uzasadniając wyrok z 4 listopada 2026 r. (I FSK 1990/25), sędzia Roman Wiatrowski potwierdził, że gmina może stosować odrębną metodę obliczeń dla różnych obszarów działalności. – Nie ma przeszkód do zastosowania przez podatnika odrębnie wyliczonego prewspółczynnika, o ile będzie on stanowił reprezentatywny sposób określenia proporcji – wyjaśnił sędzia Wiatrowski. W tej sprawie – zdaniem NSA – gmina przedstawiła konkretne dane i uzasadniła, dlaczego jej metoda jest bardziej miarodajna.

Tak samo zakończyła się sprawa rozpatrzona przez sąd kasacyjny 3 listopada 2026 r. (I FSK 81/24). Chodziło o gminę, która chciała odliczyć VAT od wydatków związanych z funkcjonowaniem hali sportowej. Wykorzystywała ten obiekt zarówno do odpłatnego wynajmu, jak i do nieodpłatnego udostępniania, m.in. na cele edukacyjne. Nie mogła więc odliczyć całego podatku naliczonego.

Nie zgadzała się jednak na zastosowanie prewspółczynnika obliczanego według wzoru z rozporządzenia. Wskazała, że w jej przypadku dawał on wynik całkowicie nieodpowiadający rzeczywistemu wykorzystaniu hali. Zgodnie z ministerialnym sposobem gmina mogłaby odliczyć zaledwie 3 proc. VAT, podczas gdy niemal połowa czasu, w którym hala jest wykorzystywana, przypada na działalność gospodarczą. Dlatego zaproponowała własny prewspółczynnik – czasowy, tj. oparty na stosunku liczby godzin, w których hala jest udostępniana odpłatnie, do ogólnej liczby godzin jej wykorzystywania. Gmina przekonywała, że taki sposób najlepiej odzwierciedla zakres wykorzystania obiektu do czynności opodatkowanych.

Dyrektor KIS zakwestionował tę metodę. Uznał, że proporcja godzinowa pokazuje tylko czas wykorzystywania hali w ramach działalności gospodarczej, natomiast nie uwzględnia całej specyfiki działalności gminy, o której mowa w art. 86 ust. 2b ustawy o VAT. Dyrektor KIS znów więc stwierdził, że gmina powinna określić prewspółczynnik zgodnie z metodą wskazaną w rozporządzeniu.

WSA w Krakowie (I SA/Kr 168/23) oraz NSA przyznały rację gminie. W ich ocenie należycie wykazała ona, że zaproponowana przez nią metoda lepiej odpowiada specyfice jej działalności i dokonywanych zakupów. Jednocześnie sąd kasacyjny potwierdził, że jednostka samorządu terytorialnego może ustalać sposób określenia proporcji odrębnie dla każdej swojej działalności.

Nie oznacza to jednak, że za każdym razem jednostka samorządu terytorialnego może dowolnie wybierać sposób kalkulacji. Zawsze musi wykazać, iż zaproponowany przez nią sposób obliczeń rzeczywiście lepiej odzwierciedla wykorzystanie zakupów.

W wyroku z 3 października 2025 r. (I FSK 1324/22) NSA oddalił skargę kasacyjną gminy, która, ponosząc wydatki na wzniesienie budynku wielofunkcyjnego, chciała odliczać VAT według klucza powierzchniowego. Część obiektu planowała wynajmować m.in. na potrzeby działalności leczniczej, apteki i usług fizjoterapeutycznych. Pozostała część miała służyć jednostkom organizacyjnym gminy. Gmina chciała ustalać prewspółczynnik na podstawie udziału powierzchni przeznaczonej na wynajem w całkowitej powierzchni budynku.

Nie wykazała jednak, iż zaproponowana przez nią metoda jest bardziej reprezentatywna niż sposób określony w rozporządzeniu ministra finansów – stwierdził Naczelny Sąd Administracyjny. Przypomniał, że zasadą jest stosowanie metody wskazanej w rozporządzeniu, a odstępstwo od niej wymaga wykazania, że inny sposób obliczeń jest bardziej reprezentatywny dla specyfiki działalności danej jednostki. ©℗

OPINIA

Gminy nie powinny rezygnować z odzyskania jak najwięcej VAT



MAREK PRZYBYLSKI
menedżer, doradca podatkowy, radca prawny w MDDP

Gminy dość ostrożnie podchodzą do kwestii obliczania własnych prewspółczynników i starają się dokonywać obliczeń na podstawie wiarygodnych danych. Sądy przyznają im rację również co do tego, że do różnych rodzajów działalności jednostek organizacyjnych gminy można stosować różne prewspółczynniki. Zgadzam się z takim podejściem, ponieważ przepisy o prewspółczynniku nakazują odnaleźć najbardziej adekwatny do danej sytuacji sposób liczenia. Uważam więc, że gminy, korzystając z korzystnej linii orzeczniczej, powinny coraz śmielej sięgać po możliwość opracowywania i stosowania własnych prewspółczynników, aby w ten sposób odzyskać jak największą część VAT poniesionego w związku z wydatkami inwestycyjnymi.

Podatek u źródła. Kiedy polski płatnik nie zastosuje zwolnienia

INTERPRETACJA

Agnieszka Pokojska
agnieszka.pokojska@infor.pl

Zwolnienie z podatku u źródła nie przysługuje, gdy należność trafia do zagranicznej spółki podlegającej opodatkowaniu w państwie Europejskiego Obszaru Gospodarczego, niebędącym członkiem Unii Europejskiej – wyjaśnił dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej. Chodziło o norweską spółkę zajmującą się dzierżawą oraz najmem (leasingiem) morskich farm wiatrowych. W 2026 r. rozszerzyła ona swoją działalność m.in. na badanie, rozpoznawanie i eksploatację dna morskiego na obszarze polskiej strefy ekonomicznej.

Spółka wykonuje te usługi w Polsce za pośrednictwem utworzonego tutaj zagranicznego zakładu. Do ich realizacji planowała wynająć statek od innej norweskiej firmy z tej samej grupy kapitałowej. Opłaty czarterowe miały być w całości przypisywane do polskiego zakładu i zaliczane do jego kosztów uzyskania przychodów.

Spółka uważała, że kwoty te będą zwolnione w Polsce z podatku u źródła na podstawie art. 21 ust. 3 ustawy o CIT. Argumentowała, że spełnione będą wszystkie warunki zwolnienia, w tym warunek dotyczący powiązań kapitałowych, bo zarówno spółka uiszczająca opłaty (za pośrednictwem swojego polskiego zakładu), jak i ich odbiorca są kontrolowani przez tę samą norweską firmę, mającą po 70 proc. udziałów w obu podmiotach.

Dyrektor KIS zwrócił jednak uwagę na brzmienie art. 21 ust. 3 pkt 1 lit. b ustawy o CIT. Wynika z niego wprost, że zwolnienie z podatku u źródła ma zastosowanie, jeżeli wynagrodzenie wypłaca zagraniczny zakład spółki podlegającej opodatkowaniu w państwie członkowskim Unii Europejskiej. Nie ma w nim mowy o spółkach z państw spoza UE, nawet gdy należą one do EOG, tak jak Norwegia. Ponadto norweska spółka nie została wymieniona w załączniku nr 5 do ustawy o CIT, gdzie wymieniono podmioty, w stosunku do których ma zastosowanie zwolnienie z podatku u źródła na podstawie art. 21 ust. 3–7 ustawy.

Zdaniem dyrektora KIS nie można stosować tu wykładni rozszerzającej. To oznacza, że mimo spełnienia pozostałych kryteriów wymienionych w art. 21 ust. 3–7 ustawy o CIT polski zakład nie może zastosować zwolnienia z podatku u źródła przy uiszczaniu opłat czarterowych na rzecz norweskiego podmiotu. ©℗

Interpretacja dyrektora KIS z 20 października 2026 r., sygn. 0114-KDIP2-1.4010.339.2026.2.MR1

eprasa.pl 4601de7afc

Zakaz amortyzacji mieszkań znów pod lupą NSA

ORZECZENIE Czy podatnicy walczący o prawo do amortyzacji mieszkań nabytych przed 2022 r. **mają jeszcze szansę na wygraną z fiskusem?** W świetle najnowszego orzecznictwa NSA trudno o jednoznaczną odpowiedź

Izabela Tomaszewska-Gałuszka
izabela.tomaszewska-galuszka@infor.pl

Z wyroku z 29 października 2026 r. wynika, że sąd administracyjny nie może uchylać się od zbadania – w ramach tzw. rozproszonej kontroli konstytucyjności – czy przepisy zakazujące amortyzacji lokali mieszkalnych są zgodne z Konstytucją RP. Jeżeli okazałoby się, że nie są, to podatnicy, którzy nabyli mieszkania przed 2022 r., mogliby kontynuować ich amortyzację.

Do innego wniosku doszedł jednak NSA w wyroku z 1 września 2026 r. Stwierdził wtedy, że sądy administracyjne nie mają kompetencji do samodzielnego dokonywania oceny zgodności ustaw z konstytucją w ramach rozproszonej kontroli konstytucyjności. Ich zadaniem jest „dokonywać wykładni przepisów ustaw z uwzględnieniem norm, zasad i aksjologii Konstytucji" – dodał sąd.

Polski Ład wykluczył możliwość amortyzacji

Chodzi o przepisy Polskiego Ładu, które zakazały amortyzacji budynków mieszkalnych, lokali mieszkalnych stanowiących odrębną nieruchomość, spółdzielczego własnościowego prawa do lokali mieszkalnych oraz prawa do domów jednorodzinnych w spółdzielniach mieszkaniowych (art. 22c pkt 2 ustawy o PIT oraz art. 16c pkt 2a ustawy o CIT).

Podatnicy, którzy przed 1 stycznia 2022 r. nabyli lub wytworzyli budynki i lokale mieszkalne, mogli stosować dotychczasowe zasady amortyzacji do końca 2022 r. (art. 71 ust. 2 ustawy nowelizującej, Dz.U. z 2021 r. poz. 2105 ze zm.).

Walka o prawa nabyte

Podatnicy są zdania, że zakazując kontynuowania amortyzacji, ustawodawca naruszył konstytucyjną zasadę ochrony praw nabytych i interesów w toku. Dlatego walczą o prawo do amortyzowania nieruchomości mieszkalnych nabytych przed 2022 r.

Co na to dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej? Twierdzi, że nie może oceniać zgodności przepisów z konstytucją, bo to nie jest jego kompetencja.

Przez pewien czas takiej oceny odmawiały również sądy administracyjne. Na przykład WSA w Łodzi w prawomocnych wyrokach z 20 września 2022 r. (I SA/Łd 482/22) i 19 października 2022 r. (I SA/Łd 439/22) stwierdził, że rozpoznając skargi na interpretacje indywidualne, nie może badać, czy doszło do naruszenia konstytucyjnych zasad. Właściwym do zbadania zgodności przepisów z konstytucją jest Trybunał Konstytucyjny – wskazał łódzki sąd.

Wyroki korzystne dla fiskusa...

NSA odniósł się do tej kwestii w wyroku z 13 lipca 2023 r. (II FSK 119/23). Stwierdził, że przy wprowadzeniu Polskiego Ładu konstytucyjne zasady nie zostały naruszone. Podatnicy – jak wyjaśnił – muszą liczyć się ze zmianami prawa.

Później NSA wielokrotnie przyznawał rację fiskusowi, m.in. w wyrokach z 21 stycznia 2026 r. (II FSK 570/23), 16 grudnia 2025 r. (II FSK 412/23), 24 września 2025 r. (II FSK 33/23), 13 sierpnia 2025 r. (II FSK 460/25) i 4 marca 2025 r. (II FSK 6/25).

...i dla podatników

Odmiennie orzekł WSA w Łodzi w wyroku z 27 czerwca 2023 r. (I SA/Łd 258/23). Uznał, że wprowadzenie zakazu amortyzacji mieszkań naruszyło zasadę ochrony praw nabytych i przy tak oczywistej niekonstytucyjności przepisu nie musi pytać o zdanie Trybunału Konstytucyjnego. Wyrok ten jest nadal nieprawomocny.

Później korzystne dla podatników orzeczenia wydał również NSA. W wyroku z 14 stycznia 2026 r. (II FSK 490/23) podkreślił, że amortyzacja jest procesem wieloletnim, którego istotą jest stopniowe rozliczenie kosztów inwestycji w czasie. Podatnik, który przed wejściem w życie nowych regulacji rozpoczął amortyzację, działając w zaufaniu do obowiązujących przepisów, powinien zatem móc kontynuować ją na dotychczasowych zasadach – stwierdził NSA.

Z kolei w wyroku z 26 marca 2026 r. (II FSK 785/23) NSA podkreślił, że sąd administracyjny powinien merytorycznie odnieść się do zarzutu niezgodności przepisu z konstytucją. Uchylił więc zaskarżony wyrok i przekazał sprawę do ponownego rozpoznania przez sąd I instancji.

Bez badania konstytucyjności?

Najnowsza sprawa rozpoznana przez NSA dotyczyła mężczyzny, który miał kilka mieszkań. Wprowadził je do ewidencji środków trwałych jeszcze przed 1 stycznia 2022 r., a po zmianie przepisów chciał kontynuować amortyzację.

Dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej się na to nie zgodził. Powołał się na art. 71 ust. 2 ustawy nowelizującej, zgodnie z którym podatnicy mogli zaliczać do kosztów uzyskania przychodów odpisy amortyzacyjne od nieruchomości mieszkalnych tylko do końca 2022 r. Nie odniósł się natomiast do zarzutów podatnika dotyczących naruszenia konstytucji, ponieważ – jak wskazał – postępowanie interpretacyjne nie służy badaniu zgodności ustaw z ustawą zasadniczą.

WSA w Krakowie (I SA/Kr 1344/22) był tego samego zdania – w postępowaniu interpretacyjnym organ podatkowy nie ma prawa badać zgodności przepisów z konstytucją. Sam sąd również tego nie uczynił.

Sąd ma badać zgodność z konstytucją

NSA uznał to za błąd. W wyroku z 29 października 2026 r. (II FSK 1427/23) stwierdził, że WSA powinien był zbadać zarzut podatnika dotyczący niekonstytucyjności zakazu amortyzacji lokali mieszkalnych.

– Sąd I instancji skupił się wyłącznie na kwestii braku uprawnień organu podatkowego do orzekania o niekonstytucyjności przepisów w ramach postępowania interpretacyjnego. Organ rzeczywiście nie może stwierdzać niezgodności przepisów z konstytucją, ale poprzestanie przez WSA na tej konstatacji i całkowite zaniechanie oceny prawnej jest niedopuszczalne – stwierdziła sędzia Beata Cieloch.

W ocenie sądu kasacyjnego WSA w Krakowie powinien był przeprowadzić tzw. rozproszoną kontrolę konstytucyjności i wypowiedzieć się co do zastosowania przepisów Polskiego Ładu z uwzględnieniem wykładni konstytucyjnej. Z tego względu NSA uchylił wyrok sądu I instancji i zobowiązał go do ponownego rozpoznania sprawy.

Nadal jednak nie ma zgody

Do innych wniosków doszedł NSA w wyroku z 1 września 2026 r. (II FSK 1224/23). Stwierdził, że rozproszona kontrola konstytucyjności przepisów ustaw przez jakikolwiek sąd poza Trybunałem Konstytucyjnym prowadzi do bezpośredniego naruszenia trzech norm konstytucyjnych oraz pośredniego naruszenia co najmniej kilku pozostałych.

NSA uznał więc, że nie ma kompetencji do rozstrzygania o zgodności bądź niezgodności art. 71 ust. 2 ustawy nowelizującej z konstytucją. Ma natomiast – jak stwierdził – obowiązek zbadać zgodność z prawem zaskarżonego wyroku WSA z uwzględnieniem „okoliczności, że przepis ten obowiązuje i stanowi element obowiązującego systemu prawa". Ostatecznie NSA oddalił skargę kasacyjną podatnika. Zgodził się z sądem I instancji, że możliwość kontynuowania amortyzacji byłaby sprzeczna z art. 71 ust. 2 ustawy nowelizującej. ©℗

Skarbówka często wykorzystuje system do monitorowania pojazdów

PROCEDURY

Agnieszka Pokojska
agnieszka.pokojska@infor.pl

System, który automatycznie odczytuje numery rejestracyjne pojazdów, jest wykorzystywany również do typowania podatników oraz pojazdów do kontroli przez organy podatkowe – potwierdził Marcin Łoboda, szef Krajowej Administracji Skarbowej w odpowiedzi na wystąpienie rzecznika praw obywatelskich.

Chodzi o Automatyczny System Rozpoznawania Numerów Rejestracyjnych (ANPRS – z ang. Automatic Number Plate Recognition System). Jest on wykorzystywany także przez skarbówkę, o czym pisaliśmy w lipcu 2026 r. w artykule „Fiskus wykorzystuje kamery drogowe. Sprawdza rozliczenia podatników" (DGP nr 125/2026). Informowaliśmy wówczas o ustaleniach jednego z krakowskich urzędów skarbowych, który wykrył, że przedsiębiorca nie jeździł firmowym autem wyłącznie do celów biznesowych. Dla podatnika oznacza to możliwość odliczenia tylko połowy VAT naliczonego przy zakupie i eksploatacji takiego auta.

Co z ochroną danych osobowych

W ślad za tą informacją Sylwia Gregorczyk-Abram, rzecznik praw obywatelskich, zwróciła się do szefa KAS Marcina Łobody o szczegółowe wyjaśnienia. Spytała m.in., czy zbieranie i przetwarzanie danych z ANPRS nie kłóci się ze standardami ochrony prawa do prywatności oraz ochrony danych osobowych. Podkreśliła, że art. 51 Konstytucji RP wymaga istnienia wyraźnej ustawowej podstawy gromadzenia i udostępniania danych o osobie.

Podstawa prawna

W odpowiedzi szef KAS wyjaśnił, że skarbówka ma podstawę prawną do pozyskiwania, przetwarzania i wykorzystywania danych z systemu. Wskazał głównie na art. 2, 46 i 47 ustawy o KAS. Wyjaśnił, że fiskus może przetwarzać dane z ANPRS, ponieważ są one potrzebne do wykonywania jego ustawowych zadań, w tym ochrony interesów finansowych państwa, poboru podatków i należności celnych oraz zwalczania przestępczości skarbowej.

Marcin Łoboda poinformował, że numery rejestracyjne są przechowywane przez czas niezbędny do realizacji zadań skarbówki. Jako maksymalny okres zostało przyjęte pięć lat, czyli tyle, ile wynosi termin przedawnienia zobowiązań podatkowych (art. 70 par. 1 ordynacji podatkowej).

Do czego jest wykorzystywany system

Z odpowiedzi szefa KAS wynika, że dane gromadzone za pośrednictwem ANPRS mogą być zestawiane z danymi znajdującymi się w innych zasobach informacyjnych KAS. Pozwala to – jak wyjaśnił – typować podmioty, pojazdy i zdarzenia do dalszej weryfikacji albo natychmiastowej reakcji funkcjonariuszy Służby Celno-Skarbowej. Dzięki temu można łatwiej wykrywać nieprawidłowości związane z przemytem, obrotem towarowym oraz z przemieszczaniem środków transportu, np. z nieuiszczoną opłatą za przejazd po drogach publicznych.

System pomaga też przy analizie ryzyka i typowaniu przypadków do kontroli, przy czym skarbówka może zawęzić analizę danych do konkretnego pojazdu lub grupy pojazdów, a także do określonego okresu i miejsca. Zależy to od celu prowadzonego postępowania lub czynności – wyjaśnił wiceminister Łoboda. ©℗

Odpowiedź z 23 października 2026 r. Marcina Łobody, szefa KAS, na wystąpienie RPO, zn. sp. DZP1.K072.10.2026

AUTOPROMOCJA

NEWSLETTER

Firma i Prawo

– w każdy wtorek informacje prawne, przepisy, analizy, orzecznictwo

Wejdź na dgp.pl/newslettery zapisz się

eprasa.pl 4601de7afc

Warszawa wprowadza kary, Bruksela pracuje nad poluzowaniem zasad

LEGISLACJA Zagraniczne firmy na odległość sprzedające klientom w Polsce baterie lub produkty w opakowaniach będą musiały wyznaczyć krajowego przedstawiciela. Za jego brak **ma grozić do 500 tys. zł kary.** Tymczasem w UE trwają prace nad zawieszeniem tego wymogu dla części firm z Unii

Martyna Mroczek-Kowalik
martyna.mroczek-kowalik@infor.pl

Sejm uchwalił 6 listopada nowelizację ustawy o zużytym sprzęcie elektrycznym i elektronicznym oraz niektórych innych ustaw. Wnioskodawcą jest Ministerstwo Klimatu i Środowiska. Zgodnie z zapisami ustawy (druk sejmowy nr 3294) przedsiębiorca z zagranicy, który na odległość sprzedaje baterie, akumulatory lub produkty w opakowaniach bezpośrednio użytkownikowi końcowemu w Polsce, będzie musiał wyznaczyć tu autoryzowanego przedstawiciela. Przepisy nie przewidują wyjątku ze względu na wielkość firmy ani masę opakowań, a za niewyznaczenie przedstawiciela grozi od 10 tys. do 500 tys. zł kary. Nowe regulacje mają zacząć obowiązywać od 1 stycznia 2027 r.

Z kolei krótko przed głosowaniem w Sejmie, 20 października, Parlament Europejski przyjął stanowisko w sprawie czasowego zawieszenia tego rodzaju obowiązku dla mikro i małych przedsiębiorstw z siedzibą w UE. Czy jeśli Unia przyjmie zawieszenie, pojawi się konflikt między prawem unijnym a krajowym?

– Nie nazwałbym tego jeszcze sprzecznością obowiązujących przepisów, ale ryzykiem rozminięcia się krajowej ustawy z równolegle procedowanymi zmianami unijnymi już tak – mówi Mateusz Sroka, prezes zarządu VeriGreen sp. z o.o., firmy specjalizującej się we wdrożeniach EUDR i PPWR.

Głosowanie w PE to dopiero stanowisko, punkt wyjścia do negocjacji, a nie przyjęte prawo.

Trzy unijne pomysły

W przypadku opakowań obowiązek wynika dziś wprost ze stosowanego od 12 sierpnia 2026 r. unijnego rozporządzenia 2025/40 w sprawie opakowań i odpadów opakowaniowych (PPWR). Jego art. 45 ust. 3 nakazuje producentowi wyznaczyć przedstawiciela w każdym państwie, w którym po raz pierwszy udostępnia opakowania, innym niż państwo siedziby. W grudniu 2025 r. Komisja Europejska zaproponowała zawieszenie tego wymogu do 1 stycznia 2035 r. dla producentów z UE, bez względu na ich wielkość. Projekt nie został jeszcze przyjęty.

Z kolei Parlament i Rada UE poszły w innych kierunkach. PE chce ograniczyć ulgę do firm z UE zatrudniających mniej niż 50 osób, z rocznym obrotem lub sumą bilansową poniżej 10 mln euro. Zawieszenie trwałoby do 2035 r. albo skończyłoby się wcześniej, wraz z wejściem wżycie nowych unijnych przepisów o gospodarce o obiegu zamkniętym. Rada w mandacie z 21 października postawiła na kryterium masy: do 1 stycznia 2032 r. obowiązek nie dotyczyłby producenta z UE, niezależnie od wielkości, w tych państwach, w których po raz pierwszy udostępnia mniej niż tonę opakowań rocznie. Z projektu usunęła przy tym baterie. Próg byłby liczony osobno dla każdego rynku.

– Firma mogłaby więc spełniać warunek w Polsce, gdzie udostępniałaby 800 kg opakowań rocznie, a nie spełniać go np. w Niemczech, gdzie byłoby to 1,2 t. Sam status małego przedsiębiorstwa nie wystarczałby do skorzystania z zawieszenia – zauważa Mateusz Sroka. Jego zdaniem dane o masie opakowań byłyby potrzebne nie tylko do rozliczeń, lecz także do ustalenia, czy na danym rynku przedstawiciel nadal jest wymagany.

– Ostateczny zakres zwolnienia nie został jeszcze uzgodniony, dlatego obowiązek ustanawiania przedstawiciela formalnie nadal pozostaje w mocy – podkreśla Marcin Tomczak, prawnik, założyciel ecommerce.legal.

Małe sklepy w rozkroku

Mateusz Sroka pokazuje problem na przykładzie.

– Mały czeski sklep internetowy, bez siedziby w Polsce, sprzedający produkty w opakowaniach bezpośrednio polskim odbiorcom końcowym, według rozwiązań polskich musiałby wyznaczyć przedstawiciela. Jednocześnie, jeżeli spełnia kryteria małego przedsiębiorstwa, mieściłby się w kategorii firm, które PE chce czasowo zwolnić z tego obowiązku. To konkretny obszar, w którym obie regulacje mogą się rozminąć – tłumaczy.

Przy kryterium Rady liczyłaby się już nie wielkość sklepu, lecz to, ile opakowań wysyła do Polski. Problem dotyczy też polskich firm sprzedających za granicę.

– To problem, który dotyczy wielu przedsiębiorców, zarówno z innych krajów unijnych, którzy sprzedają na rynku polskim, jak i polskich, którzy sprzedają na inne rynki – zauważa Marcin Tomczak. Co zatem ma zrobić taki przedsiębiorca dziś?

– Obecnie, jeżeli opakowania są wprowadzone na rynek, to wyznaczenie autoryzowanego przedstawiciela powinno nastąpić – tłumaczy Tomczak. Jak przyznaje, część jego klientów decyduje się poczekać na zmiany i wyjaśnienie sytuacji. W firmach, które już teraz działają zgodnie z obecnymi przepisami, jest z kolei świadomość, że być może tej obsługi np. za rok nie trzeba będzie już przedłużać.

Autoryzowany przedstawiciel to – jak tłumaczy prawnik – podmiot, który w imieniu firmy z innego kraju przejmuje obowiązki związane z wprowadzaniem opakowań na rynek i do którego mogą zgłosić się organy państwa. Zgodnie z ustawą może nim być osoba lub firma z siedzibą w Polsce, w tym organizacja odzysku opakowań.

PPWR a polska ustawa

Z czego w ogóle wynika ta rozbieżność przepisów unijnych i krajowych? Zdaniem Marcina Tomczaka może wynikać z opóźnienia.

– Polski ustawodawca jest na etapie dostosowywania się do PPWR, podczas gdy na poziomie unijnym mamy już dość mocno zaawansowane zmiany związane z luzowaniem części tych regulacji – mówi. Jeśli zawieszenie zostanie przyjęte i zacznie być stosowane, co do zasady będzie skuteczne niezależnie od tego, czy polskie przepisy zostaną odpowiednio zmienione. Rozporządzenie unijne stosuje się bowiem bezpośrednio. Prawnik uważa jednak, że z praktycznego punktu widzenia należałoby prace legislacyjne w Polsce dostosować już teraz w taki sposób, który zapewni spójność z kierunkiem zmian prawa unijnego.

Także Mateusz Sroka nie ma wątpliwości, że jeżeli ostateczne rozporządzenie umożliwi określonej grupie przedsiębiorców sprzedaż bez ustanawiania przedstawiciela, Polska będzie musiała zapewnić zgodność swoich przepisów z tym rozwiązaniem. Zakres zmian będzie zależał od ostatecznej treści aktu unijnego, a uproszczenie dotyczy tylko obowiązku: firma nadal będzie mogła wyznaczyć przedstawiciela dobrowolnie.

Ulga nie obejmie jednak wszystkich. Wobec sprzedawców z państw trzecich polski obowiązek pozostanie, bo unijne propozycje dotyczą wyłącznie firm z UE. Zawieszenie nie będzie też zwolnieniem z rozszerzonej odpowiedzialności producenta: rejestracja, raportowanie i finansowanie systemu mają pozostać w mocy. Rada przewiduje ponadto, że producentowi korzystającemu z zawieszenia, który narusza te wymogi, organ będzie mógł nakazać ustanowienie przedstawiciela.

Sama Komisja Europejska zaleca państwom członkowskim łagodność. Jak przypomina Mateusz Sroka, KE apeluje o konstruktywne i pragmatyczne egzekwowanie obowiązku przedstawiciela dla opakowań oraz o powstrzymanie się od sankcji, dopóki trwają prace nad zawieszeniem. Polska ustawa przewiduje tymczasem kary.

– Apel nie zmienia obowiązującego prawa, ale uzasadnia pytanie, jak MKiŚ zamierza go uwzględnić w kontekście kar przewidzianych w przyjętej przez Sejm ustawie – ocenia ekspert. Sroka wskazuje też na podstawę nowelizacji. Polska odpowiada nią na zarzut Komisji, że nieprawidłowo wdrożyła art. 8a ust. 5 dyrektywy odpadowej, bo w ustawach o odpadach brakowało instytucji przedstawiciela. Ten przepis nakazuje państwu umożliwić producentowi z innego państwa członkowskiego wyznaczenie przedstawiciela. Sam w sobie nie zobowiązuje jednak każdego takiego producenta do jego ustanowienia.

– Obowiązek może wynikać z odrębnych regulacji sektorowych, dlatego tych dwóch podstaw nie należy utożsamiać – zaznacza nasz rozmówca. ©℗

Kto będzie musiał mieć przedstawiciela? Polska ustawa a trzy propozycje unijne

Propozycje unijne zakładają czasowe zawieszenie obowiązku wyznaczania przedstawiciela w innych państwach UE. Żadna nie została jeszcze przyjęta.

	Polski projekt ustawy (UC97)	Komisja Europejska	Parlament Europejski	Rada UE
Etap	uchwalona przez Sejm, przed pracami w Senacie	projekt z 10 grudnia 2025 r.	stanowisko negocjacyjne z 20 października 2026 r.	mandat negocjacyjny z 21 października 2026 r.
Co przewiduje	obowiązek wyznaczenia przedstawiciela w Polsce	zawieszenie obowiązku	zawieszenie obowiązku	zawieszenie obowiązku
Zasady zawieszenia	obowiązek dla firm z zagranicy sprzedających na odległość bezpośrednio użytkownikowi końcowemu, brak wyjątków ze względu na wielkość firmy lub masę opakowań	zawieszenie dla wszystkich producentów z siedzibą w UE, niezależnie od wielkości	zawieszenie dla mikro i małych firm z siedzibą w UE, które mają mniej niż 50 zatrudnionych oraz obrót lub sumę bilansową poniżej 10 mln euro	zawieszenie dla producentów z siedzibą w UE, mniej niż 1 t opakowań rocznie na rynku danego państwa, wielkość firmy bez znaczenia
Termin	od 1 stycznia 2027 r.	do 1 stycznia 2035 r.	do 1 stycznia 2035 r. lub wcześniej, wraz z nowymi przepisami o gospodarce o obiegu zamkniętym	do 1 stycznia 2032 r.
Produkty	baterie, akumulatory, produkty w opakowaniach	baterie i opakowania	baterie i opakowania	tylko opakowania
Firmy spoza UE	objęte obowiązkiem	zawieszenie ich nie obejmuje	zawieszenie ich nie obejmuje	zawieszenie ich nie obejmuje

Źródło: druk sejmowy nr 3294, projekt Komisji Europejskiej COM(2025) 982, stanowisko Parlamentu Europejskiego z 20 października 2026 r., mandat Rady UE nr 14765/26; opracowanie własne

Etap legislacyjny
Ustawa uchwalona przez Sejm, skierowana do Senatu

eprasa.pl 4601de7afc

Co dalej z nieodebraną kaucją? Resort klimatu wyjaśnia

RECYKLING

Martyna Mroczek-Kowalik
martyna.mroczek-kowalik
@infor.pl

Operatorzy systemu kaucyjnego mogą w trakcie roku przeznaczyć na bieżące finansowanie systemu szacowaną kwotę kaucji, która nie wróci do konsumentów – uważa Ministerstwo Klimatu i Środowiska (MKiŚ). Zmian w przepisach nie zapowiada.

Problem nieodebranej kaucji opisywaliśmy w DGP w pierwszą rocznicę systemu kaucyjnego. Wrócił też podczas debaty Rady Prawno-Gospodarczej DGP z udziałem wiceminister klimatu i środowiska Anity Sowińskiej. Marek Kowalski, przewodniczący Federacji Przedsiębiorców Polskich, szacował wtedy, że u operatorów zgromadziło się ok. 1,5 mld zł.

– Te pieniądze wiszą w powietrzu – mówił.

Ustawa o gospodarce opakowaniami i odpadami opakowaniowymi (Dz.U. z 2026 r. poz. 619) definiuje nieodebraną kaucję jako różnicę między kaucją pobraną a zwróconą, obliczoną na ostatni dzień roku kalendarzowego (art. 8 pkt 7a). Środki te przeznacza się na finansowanie systemu kaucyjnego (art. 40i ust. 4). Przepisy nie przesądzają jednak, czy operatorzy (w ustawie: podmioty reprezentujące) mogą sięgać po pobrane kaucje w trakcie roku.

Zapytaliśmy o to resort. Biuro prasowe MKiŚ odpowiedziało, że bezwzględnym obowiązkiem podmiotu reprezentującego (operatora systemu kaucyjnego) jest finansowanie wypłat kaucji dla użytkownika końcowego (klienta), z zachowaniem maksymalnego miesięcznego okresu rozliczeniowego. „Niezależnie od powyższego, podmiot reprezentujący może w trakcie roku kalendarzowego określić szacunkową wartość kaucji, która nie zostanie zwrócona użytkownikom końcowym. Kwota ta mogłaby zostać przeznaczona na bieżące finansowanie systemu, pod warunkiem zachowania płynności rozliczeń" – czytamy w stanowisku MKiŚ. Według resortu takie działanie nie stoi w sprzeczności z ustawą. Rozliczenie na koniec roku ma służyć „uporządkowaniu i kontroli wykonywania obowiązków podmiotu reprezentującego". Operator musi wtedy określić wysokość nieodebranej kaucji i wykazać, że nie wydał tych środków na cele inne niż ustawowe.

Tę samą wykładnię przedstawił Maciej Białek, dyrektor departamentu gospodarki odpadami MKiŚ, w piśmie z 21 października do Krajowego Systemu Kaucyjnego Zwrotka, który pytał o to w sierpniu. Kopię pisma otrzymało siedmiu pozostałych operatorów. Resort wskazuje w nim, że operator może oszacować kaucję, która nie wróci, „w szczególności z uwagi na upływ terminu bonu kaucyjnego". W projekcie, który obejmie systemem butelki po małpkach, resort chce, by bony były standardowo ważne 90 dni. Obieg kaucji ma według ministerstwa charakter płynny – pieniądze wpłacone w danym roku posłużą do wypłat w kolejnym. Dlatego przepisy „nie powinny być rozumiane jako bezwzględny nakaz gromadzenia kaucji do dnia 31 grudnia i przyzwolenie na spożytkowanie nadwyżki z dniem 1 stycznia, bez względu na zobowiązania mogące powstać w kolejnych miesiącach".

Krajowy System Kaucyjny Zwrotka stał na stanowisku, że do końca roku pobrane kaucje są depozytem, zatem trzyma je na odrębnym rachunku.

– Według nas o nieodebranej kaucji możemy mówić dopiero po 31 grudnia – mówił DGP w październiku Aleksander Traple, prezes KSK Zwrotka. Twierdził też, że niektórzy operatorzy już przeznaczają część kaucji na bieżące koszty.

Jak teraz komentuje odpowiedź od MKiŚ?

– W naszej ocenie środki pochodzące z kaucji wpłaconych przez konsumentów muszą być w 100 proc. bezpieczne. To kwestia, której nie należy pomijać, ponieważ kwestia zwrotu kaucji jest jednym z fundamentów zaufania do całego systemu – mówi Aleksander Traple. Spółka deklaruje, że rozumie intencję resortu, czyli umożliwienie operatorom choć częściowego amortyzowania kosztów obsługi systemu z bieżących wpłat.

– Dla nas jest ważne, aby dalszemu rozwojowi systemu towarzyszyły jasne zasady zapewniające stabilność rozliczeń i bezpieczeństwo – dodaje Traple.

Anna Sapota, dyrektorka ds. public affairs w Envipco, spółce produkującej automaty do zbiórki opakowań, studzi emocje wokół kwoty 1,5 mld zł.

– Publicznie nie ma danych wejściowych, czyli jasnej informacji, ile opakowań kaucyjnych wprowadzono do obrotu. To wszystko tylko szacunek – mówi. Jak dodaje, nie można zakładać, że każda kaucja, której dziś nie odebrano, przepadnie.

– Jeśli dzisiaj kupiłam napój w puszce, mogę ją oddać tego samego dnia, ale mogę ją też trzymać w domu tydzień albo miesiąc – tłumaczy. To, że nie ma terminu na zwrot uważa za słuszne.

– Ustawa wychodzi z założenia, moim zdaniem dobrego, że to są pieniądze konsumenta. Jeżeli po roku znajdę swoją puszkę, też powinnam móc je odzyskać – mówi Sapota. Jej zdaniem zmiany w ustawie nie są więc konieczne.

– W innych systemach kaucyjnych ten problem rozwiązuje się w miarę dojrzewania systemu. Po dwóch, trzech latach poziom zbiórki się stabilizuje, wahania są rzędu 1–2 proc., więc stabilizuje się też kwota nieodebranych kaucji. Operator może wtedy planować: trzyma na rachunku kwotę, którą potencjalnie musi wypłacić, ale wie też, że np. 5 proc. co roku mu zostaje – wyjaśnia Sapota. Nasza rozmówczyni ważne zadanie widzi dla organizacji parasolowej, która mogłaby wypracować dobre praktyki, np. uznawanie kaucji za nieodebraną po sześciu miesiącach. Zastrzega jednak, że wiążące decyzje w tym zakresie wymagałyby umocowania ustawowego. ©℗

Wyciąg z ogłoszenia nr 121/2026

Prezydenta Miasta Jeleniej Góry

o drugim przetargu ustnym nieograniczonym
na sprzedaż nieruchomości zabudowanej położonej w Jeleniej Górze

JELENIA GÓRA

Oznaczenie nieruchomości	**ul. Cieplicka 211** – nieruchomość położona w granicach działki nr 304 o powierzchni 0,0275 ha, obręb Sobieszów II, księga wieczysta nr JG1J/00018510/5, zabudowana budynkiem mieszkalnym.		
Cena wywoławcza	**675.000,00 zł** *Sprzedaż zwolniona z opodatkowania podatkiem VAT na podstawie ustawy o podatku od towarów i usług z dnia 11 marca 2004 r.*	*Wysokość wadium*	67.500,00 zł
Termin wniesienia wadium	Wadium należy wnieść na konto Miasto Jelenia Góra – Bank Millennium S.A. nr 97 1160 2202 0000 0000 6011 5681 najpóźniej **do dnia 8 stycznia 2027 roku.** Datą dokonania wpłaty jest data uznania rachunku bankowego Miasta.		
Termin i miejsce przetargu	**14 stycznia 2027 roku, godz. 10^{00},** Urząd Miasta Jelenia Góra, ul. Sudecka nr 29, I piętro, sala nr 13		
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia	tablica ogłoszeń Urzędu Miasta Jelenia Góra ul. Ptasia nr 2-3, I piętro, strona internetowa: bip.jeleniagora.pl – oferty nieruchomości		

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Jelenia Góra ul. Ptasia nr 2-3, I piętro, pokój nr 110;
tel.: 75-75-49-893 lub 75-75-49-879 oraz na stronie internetowej www.nieruchomosci.jeleniagora.pl

Urząd Miasta Jelenia Góra www.jeleniagora.pl

AUTOPROMOCJA



Ogłoszenia sądowe

WWW.IKOMUNIKATY.PL

Ewa Gromek-Tyburska,
ewa.gromek@infor.pl,
tel. +48 510 024 764

PREZYDENT OLSZTYNA

podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o przetargu ustnym nieograniczonym na zbycie nieruchomości Gminy Olsztyn

Oznaczenie nieruchomości według księgi wieczystej oraz katastru nieruchomości	nieruchomość zabudowana budynkiem mieszkalnym nr 27 położonym przy ul. Mickiewicza, składająca się z działki oznaczonej numerem ewidencyjnym **96,** obręb 71,zapisana w księdze wieczystej **OL1O/00035071/5,** wpisana do rejestru zabytków pod numerem **A-1812**
Powierzchnia nieruchomości	**462 m^2**
Powierzchnia całkowita budynku Powierzchnia użytkowa budynku	**1611,89 m^2** **1269,83 m^2**
Przeznaczenie nieruchomości	sprzedaż nieruchomości w trybie przetargu ustnego nieograniczonego
Cena wywoławcza w tym: cena budynku cena gruntu	**3 700 000,00 zł** **3 253 000,00 zł** **447 000,00 zł** sprzedaż nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT
Termin i miejsce przetargu	**15 stycznia 2027 r. o godzinie 10:30** w siedzibie Urzędu Miasta Olsztyna, Plac Jana Pawła II 1, sala 219 (II piętro)
Wysokość wadium	**10 % ceny wywoławczej** należy wpłacić na rachunek Urzędu Miasta Olsztyna, prowadzony przez **Bank Handlowy w Warszawie SA** – nr konta **77 1030 1508 0000 0008 2300 1003** do dnia **11 stycznia 2027 r.** Wadium winno znajdować się w dniu **11 stycznia 2027 r.** na koncie Urzędu Miasta Olsztyna
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu	ogłoszenia o przetargach organizowanych przez Prezydenta Olsztyna dostępne są w Internecie pod adresem: www.gratka.pl, www.olsztyn.eu, www.infopublikator.pl, www.infoinwestycje.pl, w Biuletynie Informacji Publicznej prowadzonym przez Urząd Miasta Olsztyna pod adresem bip.olsztyn.eu oraz na elektronicznej tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Olsztyna
Szczegółowych informacji o przetargu udziela	Wydział Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Olsztyna Plac Jana Pawła II Nr 1, pokój 110, I piętro, tel. (89) 50-60-332. Osoby zainteresowane nabyciem nieruchomości mogą ją oglądać po uprzednim uzgodnieniu telefonicznym z Zakładem Lokali i Budynków Komunalnych, tel. (89) 526-28-45

eprasa.pl 4601de7afc

Zgromadzenie Ogólne tworzą urzędujący sędziowie, a nie komedianci

WYWIAD Bogdan Święczkowski: Intencją wniosku do Sądu Najwyższego była ocena działań sędziego sądu powszechnego, który, powołując się na przepisy dotyczące sądownictwa powszechnego, uzurpuje sobie prawo do decydowania o funkcjonowaniu Trybunału Konstytucyjnego



fot. Materiały prasowe

Bogdan Święczkowski, prezes Trybunału Konstytucyjnego

W piątkowym postanowieniu sędzia Zbigniew Korzeniowski uznał, że Izba Odpowiedzialności Zawodowej Sądu Najwyższego jest niewłaściwa do rozpatrzenia zażalenia dotyczącego zarządzenia przerwy w czynnościach, którą zastosowano wobec pana oraz sędziego Trybunału Konstytucyjnego Bartłomieja Sochańskiego. I potwierdził argumentację przedstawianą wcześniej przez Annę Korwin-Piotrowską. To zaskoczenie? Na co pan liczył, składając zażalenie do IOZ?

To przede wszystkim nieścisłość. Mamy do czynienia z sytuacją, w której osoba będąca sędzią sądu powszechnego, przedstawiając się jako sędzia Trybunału Konstytucyjnego, sama siebie umocowała do wydania zarządzeń w imieniu Trybunału. Intencją wniosku do Sądu Najwyższego była ocena działań sędziego sądu powszechnego, który, powołując się na przepisy dotyczące sądownictwa powszechnego, uzurpuje sobie prawo do decydowania o funkcjonowaniu Trybunału Konstytucyjnego.

O ośmiu sędziach, którzy sformowali dyskusyjne Zgromadzenie Ogólne Sędziów TK, mówi pan: „potencjalni przestępcy". I liczy na to, że opuszczą gmach trybunału. Tymczasem już niebawem rozlosowany przez nich skład sądu dyscyplinarnego ma zdecydować o tym, czy „przerwa w czynnościach" zamieni się w dalsze zawieszenie. Czy planuje się pan tłumaczyć?

Bądźmy poważni. Spotkanie ośmiu osób, z których tylko troje jest sędziami Trybunału Konstytucyjnego, nie jest Zgromadzeniem Ogólnym Sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Zwołała je osoba, która nie jest i nie będzie sędzią trybunału, dopóki – zgodnie z art. 4 ustawy o statusie sędziów TK – nie złoży ślubowania wobec prezydenta. Pani Korwin-Piotrowska ogłosiła, że zastępuje mnie w roli prezesa trybunału z powodu „niemożności" mojego działania, a ta „niemożność" polega na tym, że ta pani z kolegami w asyście funkcjonariuszy rządowej ochrony weszła tylną bramą do trybunału i tam się zabarykadowała. A rząd ściągnął kilkuset policjantów z całego kraju, żeby chronić dzikich lokatorów budynku. Można przejąć siłą gmach, ale nie można przejąć konstytucyjnego organu państwa, jakim jest trybunał. To gremium nie ma uprawnień do podejmowania jakichkolwiek uchwał ani żadnego innego działania. Jego oświadczenia nie rodzą żadnych skutków prawnych.

Czy pana zdaniem ZO może podjąć jakąkolwiek decyzję w składzie innym niż minimum 10 sędziów? W rozmowie z DGP minister sprawiedliwości Waldemar Żurek przekonuje, że do decyzji w sprawie uchylenia immunitetu kworum w ogóle nie jest potrzebne.

Zgromadzenie Ogólne Sędziów Trybunału zwołuje jego prezes, a nie osoba uważająca się za prezesa. Tworzą je urzędujący sędziowie, a nie komedianci składający ślubowanie wobec prezydenta bez udziału prezydenta. Podjęcie jakiejkolwiek uchwały jest możliwe tylko przy zachowaniu kworum co najmniej 10 sędziów i w obecności prezesa trybunału.

Według informacji Onetu podjął pan próbę sformowania „trybunału na uchodźstwie" w siedzibie Sądu Najwyższego, jednak nie wszyscy starzy sędziowie byli chętni, by podjąć taki krok. Czy jest pan z nimi w kontakcie? Dopuszcza pan scenariusz, w którym po jakimś czasie po prostu wrócą na Aleję Szucha?

Wszyscy niezmiennie stoimy na stanowisku, że zostaliśmy bezprawnie pozbawieni możliwości pełnienia urzędu. Nasza ocena sytuacji jest zatem w pełni zgodna – funkcjonariusze policji powinni natychmiast odstąpić od swoich działań, a legalni prezesi i sędziowie powinni natychmiast wrócić do Trybunału Konstytucyjnego. To jest warunek konieczny dla przywrócenia demokratycznego państwa prawnego.

W ścisłym gronie osób najbardziej zaangażowanych w pana obronę znalazł się I prezes SN Zbigniew Kapiński. Tymczasem z zapowiedzi ministra wynika, że ustawa o Sądzie Najwyższym będzie jedną z pierwszych spraw, którą się może zająć nowy trybunał. Spodziewa się pan, że i on zostanie wysadzony z siodła?

Oto trójpodział i odrębność władzy sądowniczej w rozumieniu Waldemara Żurka. I pomyśleć, że ten pan jeszcze niedawno sam był sędzią. Można się po nim wszystkiego spodziewać, ale to nie zmienia faktu, że decyzje podjęte przez grono, które przejęło gmach trybunału, nie wywołają żadnych skutków prawnych. A powoływanie I prezesa Sądu Najwyższego, podobnie zresztą jak prezesa Trybunału Konstytucyjnego, jest prerogatywą prezydenta. Wobec żadnego z nas nie ma podstaw do podważania statusu.

Jakiś czas temu deklarował pan, że jest pan gotów do rezygnacji z funkcji, jeśli jest to warunek wypracowania porozumienia wokół Trybunału Konstytucyjnego. Czy ta deklaracja jest aktualna?

Uregulowanie pozycji Trybunału Konstytucyjnego w systemie organów państwowych należy do prawodawcy. Politycy powinni zrobić wszystko, aby Trybunał Konstytucyjny mógł skutecznie działać, bez podważania statusu jego sędziów i mocy jego orzeczeń. Kibicuję, aby tak się stało. Nie ustąpię natomiast wobec bezprawnych działań. Nie ulegnę szantażowi ani naciskom. ©℗

Rozmawiała **Sonia Otfinowska**

Przepisy o dostępie do broni. Potrzebne radykalna zmiana czy doprecyzowanie?

PROCEDURY

Nadia Senkowska
nadia.senkowska@infor.pl

Tragedie takie jak ta, która rozegrała się w Krakowie, gdzie młody mężczyzna zastrzelił sześć osób – wcześniej najpewniej pozbawiwszy życia własną rodzinę – mogą zarówno rozgrzać dyskusję o dostępie do broni, jak i zamknąć ją na długi czas.

Obowiązujące dziś w tym zakresie regulacje jasno określają, jakie warunki trzeba spełnić, żeby pozwolenie na broń dostać – należy m.in. poddać się badaniom lekarskim i psychiatrycznym i pomyślnie je przejść, zdać odpowiedni egzamin oraz mieć ukończone 21 lat. Zasady te znajdziemy w specjalnej ustawie o broni i amunicji (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 485 ze zm.).

Przepisy nakładają też na właścicieli obowiązek przechowywania broni w specjalnie zabezpieczonej szafie lub schowku. Za kradzież niewłaściwie przechowywanej broni karę poniesie sam właściciel (kodeks karny mówi o grzywnie lub nawet ograniczeniu i pozbawieniu wolności). Pozwolenie na broń i ją samą uzyskać można na potrzeby ochrony osobistej lub w celach kolekcjonerskich czy sportowych.

Zwolennicy liberalizacji dostępu do broni twierdzą, że sztywne, europejskie, a zwłaszcza polskie regulacje mocno kontrastują z korzystniejszymi dla społeczeństwa – według nich – przepisami amerykańskimi. Część ekspertów ocenia jednak, że poluzowanie przepisów to w zasadzie ryzyko utraty kontroli nad potencjalnymi samosądami i zachowaniami osób, które mogłyby wyrządzić znacznie poważniejszą krzywdę, dysponując np. pistoletem niż bez niego.

Mariola Wołoszyn, doświadczona psycholog policyjna, profilerka i wykładowczyni akademicka, uważa, że jedyne zmiany mogłyby ewentualnie dotyczyć kwestii cyklicznych badań, które przechodzą wszyscy posiadacze broni oprócz myśliwych.

– A przecież oni tak samo chorują, cierpią na zaburzenia psychiczne, uzależniają się od różnych substancji i ulegają zmianom psychosomatycznym spowodowanym wiekiem – argumentuje ekspertka. Jej zdaniem takie różnicowanie jest kompletnie niezrozumiałe podobnie jak brak konieczności uzyskania pozwolenia na posiadanie broni czarnoprochowej, która również może posłużyć do zranienia, a nawet i zabicia.

Nasza rozmówczyni – jako psycholog z uprawnieniami do prowadzenia badań koniecznych do uzyskania pozwolenia na broń – zwraca uwagę na pewne niepokojące ją aspekty tego procesu.

– Sama, przeglądając różne fora internetowe dla starających się o broń, znalazłam rankingi poradni i przychodni, gdzie badania można przejść w łatwy sposób. Dla mnie fakt, że jakikolwiek psycholog postawi swoją pieczątkę pod nierzetelnie przeprowadzonym badaniem, jest szokujący – podkreśla. Jak zauważa, wykonanie tych czynności przez specjalistę za zaniżoną kwotę i w krótkim czasie nie daje gwarancji rzetelności.

A aspekty te mogą się w konsekwencji przełożyć na kwestie bezpieczeństwa. Mariola Wołoszyn zastrzega, że choć nawet rzetelnie badający psycholog nie jest w stanie wychwycić absolutnie wszystkich kwestii, które w przyszłości mogłyby się przełożyć na zachowania ryzykowne, to jednak może wyłapać znaczną liczbę sygnałów ostrzegawczych. Według naszej rozmówczyni nieporozumieniem jest również sytuacja, w której psycholog nie ma de facto dostępu do historii chorób badanego, więc nie wie, jakie przyjmował on w przeszłości leki, czy nie ma za sobą epizodów leczenia psychiatrycznego.

– Przy wydawaniu opinii w sprawie dostępu do broni powinien mieć pełen dostęp do takich wiadomości. Co więcej, warto, żeby psycholog współpracował z psychiatrą – tak, aby i lekarz mógł zapoznać się z wynikami badań psychologicznych – konkluduje Wołoszyn. ©℗

eprasa.pl 4601de7afc

Dzień Otwarty Notariatu 2026. Bezpłatne porady prawne w 39 miastach Polski

PORADY PRAWNE

Renata Krupa-Dąbrowska
Małgorzata Kryszkiewicz
dgp@infor.pl

Jak zadbać o majątek, zabezpieczyć przyszłość bliskich? Już 21 listopada 2026 r. podczas Dnia Otwartego Notariatu będzie można bezpłatnie skonsultować się z notariuszem. Eksperci odpowiedzą na pytania dotyczące m.in. testamentów, nieruchomości, umów majątkowych i sukcesji firm. Konsultacje odbędą się stacjonarnie w 39 miastach, a także telefonicznie i online.

Tegorocznej akcji organizowanej przez Krajową Radę Notarialną i rady izb notarialnych towarzyszy kampania świadomościowa „Doroczny przegląd ważnych spraw". Jej przesłanie jest proste: warto co jakiś czas sprawdzić, czy dokumenty i wcześniejsze decyzje nadal odpowiadają naszej sytuacji. Ślub, ponowne małżeństwo, narodziny dziecka, zakup mieszkania czy rozwój firmy mogą zmienić nasze potrzeby i plany. Ustalenia, które kilka lat temu wydawały się wystarczające, dziś mogą wymagać uzupełnienia.

– Akcja „Dzień Otwarty Notariatu" odbywa się od wielu lat. Co roku wybieraliśmy temat przewodni dotyczący bezpieczeństwa majątku lub praw spadkowych. Z naszych doświadczeń wynika jednak, że osoby przychodzące na konsultacje, niezależnie od wybranego tematu, pytały o różne kwestie związane z majątkiem, rodziną i sprawami, które można załatwić u notariusza – wyjaśnia Magdalena Arendt, notariusz, wiceprezes Krajowej Rady Notarialnej. Jak tłumaczy, z tych powodów w tym roku hasłem akcji jest „Doroczny przegląd ważnych spraw". KRN chce zachęcić, aby przynajmniej raz w roku znaleźć chwilę na sprawdzenie, czy sprawy prawne i majątkowe są odpowiednio uregulowane.

– Tak jak dbamy o zdrowie, sprawdzamy stan instalacji domowych czy wykonujemy przegląd samochodu, tak samo powinniśmy pamiętać o porządkowaniu ważnych kwestii prawnych – przekonuje wiceprezes KRN. Według niej warto np. zastanowić się, czy powinniśmy sporządzić testament albo zmienić jego treść w związku ze zmianą sytuacji życiowej, czy odpowiednio zabezpieczyliśmy interesy partnera, zarówno w małżeństwie, jak i w związku nieformalnym. Osoby prowadzące firmy powinny natomiast sprawdzić, czy uregulowały kwestie związane z ewentualnym zakończeniem działalności lub sukcesją przedsiębiorstwa.

Podczas konsultacji można poruszyć również kwestie związane z prowadzeniem firmy, o ile należą one do kompetencji notariuszy. Możemy porozmawiać o sukcesji przedsiębiorstwa, testamentach czy udziałach w spółkach, które mogą być przedmiotem zapisów testamentowych. Przykładowo przedsiębiorca, który pożycza komuś pieniądze, może dodatkowo zabezpieczyć swoje interesy odpowiednim dokumentem notarialnym.

Dzień Otwarty Notariatu ma charakter akcji edukacyjno-społecznej. W tym roku konsultacje stacjonarne odbędą się w 39 miastach, m.in. w urzędach gmin, ośrodkach kultury i innych ogólnodostępnych miejscach. Osoby, które nie mogą przyjść osobiście, będą mogły skorzystać z konsultacji telefonicznych lub zadać pytanie online za pośrednictwem Messengera na naszym profilu. Wszystkie szczegółowe informacje znajdują się na profilach społecznościowych samorządu notarialnego oraz na stronie Porozmawiajznotariuszem.pl. ©℗

KOMUNIKATY

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Prezydent Miasta Bydgoszczy

informuje o ogłoszeniu II przetargu ustnego nieograniczonego na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Miasta Bydgoszczy, przeznaczonej pod budowę obiektów produkcyjnych, składów i magazynów

1. Oznaczenie nieruchomości:

Lp.	Położenie	Nr działki	Pow. [ha]	Księga wieczysta	Cena wywoławcza netto [zł]	Wadium [zł]
1.	ul. Hutnicza/Chemiczna obr. 267	4/8	1,1732	BY1B/00064946/6	2. 200.000,-*	270.000,-

***Uwaga:** cena wywoławcza nieruchomości nie obejmuje należności podatkowych, które wprowadziła z dniem 1 maja 2004 r. ustawa z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2024 r. poz. 361 ze zm.). Nabywca zobowiązany jest do zapłaty wylicytowanej ceny sprzedaży oraz obowiązującego w dniu sprzedaży podatku VAT.

2. Termin i miejsce przetargu: **19.01.2027 r. o godz. 10.30 w Ratuszu przy ul. Jezuickiej 2 w Sali Łochowskiego.**
3. Termin wpłaty wadium **12.01.2027 r.** przelewem na konto Urzędu Miasta Bydgoszczy w Banku Pekao SA Nr 27 1240 6452 1111 0010 4788 2066, przy czym za datę wniesienia wadium przyjmuje się datę uznania środków pieniężnych na wskazany w ogłoszeniu rachunek Urzędu Miasta Bydgoszczy.
4. Miejsce wywieszenia i publikacji pełnego ogłoszenia o przetargu:
   – na tablicy ogłoszeń w Wydziale Mienia i Geodezji Urzędu Miasta Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15 w budynku A,
   – na stronie internetowej : http:// bip.um.bydgoszcz.pl.
5. Szczegółowych informacji o sprzedawanej nieruchomości i warunkach przetargu można uzyskać w Wydziale Mienia i Geodezji Urzędu Miasta, przy ul. Grudziądzkiej 9-15, w budynku A, pokój nr 122, tel.: 052/ 58 56 412, w godzinach 8.00 –16.00 (pon., śr., czw.); 8.00 – 18.00 (wt.); 8.00 – 14.00 (pt.).

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Prezydent Miasta Bydgoszczy

informuje o ogłoszeniu II przetargu ustnego nieograniczonego na sprzedaż nieruchomości, stanowiących własność Miasta Bydgoszczy, pod teren usług oświaty (przedszkole)

1. Oznaczenie nieruchomości:

Lp.	Położenie	Nr działki obręb	Pow. [ha]	Księga wieczysta	Cena wywoławcza netto [zł]	Wadium [zł]
1.	ul. Oleśnicka/Polanicka, Świdnicka w Bydgoszczy	53/44 63/10 91/7 obr. 36	0,0349 0,1683 0,1515 łączna pow. 0,3547	BY1B/00052494/5 BY1B/00052448/8 BY1B/00052449/5	802.000,-*	99.000,-

***Uwaga:** cena wywoławcza nieruchomości nie obejmuje należności podatkowych, które wprowadziła z dniem 1 maja 2004 r. ustawa z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2025 r. poz. 775 ze zm.). Nabywca zobowiązany jest do zapłaty wylicytowanej ceny sprzedaży oraz obowiązującego w dniu sprzedaży podatku VAT.

2. Termin i miejsce przetargu: **19.01.2027 r. o godz. 12.00 w Ratuszu przy ul. Jezuickiej 2 w Sali Łochowskiego.**
3. Termin wpłaty wadium **12.01.2027 r.** przelewem na konto Urzędu Miasta Bydgoszczy w Banku Pekao SA Nr 27 1240 6452 1111 0010 4788 2066, przy czym za datę wniesienia wadium przyjmuje się datę uznania środków pieniężnych na wskazany w ogłoszeniu rachunek Urzędu Miasta Bydgoszczy.
4. Miejsce wywieszenia i publikacji pełnego ogłoszenia o przetargu:
   – na tablicy ogłoszeń w Wydziale Mienia i Geodezji Urzędu Miasta Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15 w budynku A,
   – na stronie internetowej : http:// bip.um.bydgoszcz.pl.
5. Szczegółowych informacji o sprzedawanej nieruchomości i warunkach przetargu można uzyskać w Wydziale Mienia i Geodezji Urzędu Miasta, przy ul. Grudziądzkiej 9-15, w budynku A, pokój nr 122, tel.: 052/ 58 56 412, w godzinach 8.00 –16.00 (pon., śr., czw.); 8.00 – 18.00 (wt.); 8.00 – 14.00 (pt.).

AUTOPROMOCJA

OGŁOSZENIA

GAZETA | INTERNET www.ikomunikaty.pl

Ewa Gromek-Tyburska ewa.gromek@infor.pl, tel. +48 510 024 764
Kinga Cikacz kinga.cikacz@infor.pl, tel. +48 668 450 116
Ewa Micek ewa.micek@infor.pl, tel. +48 519 337 889

KOMUNIKATY

WÓJT GMINY BRZEŹNICA

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PIERWSZYM PRZETARGU USTNYM NIEOGRANICZONYM NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI ZABUDOWANEJ

Wójt Gminy Brzeźnica ogłasza pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości zabudowanej, stanowiącej własność Gminy Brzeźnica, położonej w miejscowości Wichów 24, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 433/1, obręb Wichów, o powierzchni 0,4485 ha, dla której Sąd Rejonowy w Żaganiu prowadzi księgę wieczystą nr ZG1G/00050487/0.

Nieruchomość zabudowana jest jednokondygnacyjnym budynkiem niemieszkalnym, wybudowanym przed 1939 r., o powierzchni użytkowej 228,60 m^2. Posiada dostęp do drogi publicznej. Dla nieruchomości nie obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego. Zgodnie ze studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Brzeźnica nieruchomość położona jest na terenie zabudowy usługowej.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi **500 000,00 zł.**
Wadium wynosi **50 000,00 zł** i należy je wpłacić przelewem na rachunek bankowy nr 36 96570007 0000 0017 3661 0007, tak aby środki wpłynęły na rachunek Urzędu Gminy Brzeźnica najpóźniej do dnia **15 stycznia 2027 r.**

Przetarg odbędzie się **18 stycznia 2027 r. o godz. 9:30** w sali narad Urzędu Gminy Brzeźnica przy ul. Zielonogórskiej 30.

Szczegółowe informacje dotyczące nieruchomości oraz warunków przetargu można uzyskać w Urzędzie Gminy Brzeźnica, pokój nr 5, tel. 68 368 16 15, na stronie internetowej https://www.brzeznica.com.pl/ oraz w Biuletynie Informacji Publicznej https://bip.brzeznica.com.pl/ .

Wójt Gminy Brzeźnica

WOJEWODA OPOLSKI
ul. Piastowska 14
45-081 Opole

IN.I.747.3.5.2026.KOK

Obwieszczenie Wojewody Opolskiego o wydaniu decyzji stwierdzającej wygaśnięcie decyzji o ustaleniu lokalizacji strategicznej inwestycji w zakresie sieci przesyłowej

Na podstawie art. 10 ust. 5 pkt 6 ustawy z dnia 24 lipca 2015 r. o przygotowaniu i realizacji strategicznych inwestycji w zakresie sieci przesyłowych (Dz. U. z 2024 r. poz. 1199) zawiadamiam, że na wniosek Polskich Sieci Elektroenergetycznych S.A., działającej przez pełnomocnika Adama Grabowskiego z 7 września 2026 r. (uzupełnionego 21 października 2026 r.), **Wojewoda Opolski w dniu 4 listopada 2026 r. wydał decyzję stwierdzającą wygaśnięcie w części decyzji Wojewody Opolskiego z 31 lipca 2025 r. (znak IN.I.747.3.2.2025.KK), o ustaleniu lokalizacji strategicznej inwestycji w zakresie sieci przesyłowej** dla przedsięwzięcia pn.: „Remont linii 400kV relacji Dobrzeń – Pasikurowice/Trębaczew (od SE Dobrzeń do słupa 457/1)", w ramach zadania „Modernizacja linii 400kV relacji Dobrzeń– Pasikurowice/ Trębaczew (od SE Dobrzeń do słupa 457/1)". Zgodnie z wnioskiem stwierdzenie wygaśnięcia dotyczy skutków wynikających z art. 22 ust. 1 w zw. z art. 22 ust. 5 (ograniczenie na czas określony) ustawy o przygotowaniu i realizacji strategicznych inwestycji w zakresie sieci przesyłowych dla nieruchomości (w nawiasach numery ksiąg wieczystych):

- jednostka ewidencyjna 160902_2 Dąbrowa, obręb 0015 Żelazna: **160902_2.0015.AR_1.134/59** (OP1O/00156313/0);
- jednostka ewidencyjna 160903_2 Dobrzeń Wielki, obręb 0035 Dobrzeń Wielki: **160903_2.0035.AR_1.1833/506** (OP1O/00033283/2);
- jednostka ewidencyjna 160903_2 Dobrzeń Wielki, obręb 0021 Chróścice:
- **160903_2.0021.AR_4.2018/659** (OP1O/00068593/2);
- jednostka ewidencyjna 160909_2 Popielów, obręb 0129 Stare Kolnie: **160909_2.0129.AR_1.441/1** (OP1B/00055664/4), **160909_2.0129.AR_1.374/2** (OP1B/00055566/7),
- jednostka ewidencyjna 160909_2 Popielów, obręb 0125 Karłowice: **160909_2.0125.AR_1.68** (OP1B/00056644/5);
- jednostka ewidencyjna 160602_5 Namysłów – obszar wiejski, obręb 0056 Smarchowice Wielkie: **160602_5.0056.324/1** (OP1U/00043189/1);
- jednostka ewidencyjna 160602_5 Namysłów – obszar wiejski, obręb 0054 Smarchowice Małe: **160602_5.0054.228** (OP1U/00000713/1).

Z treścią decyzji oraz dokumentacją sprawy strony mogą zapoznać się w Opolskim Urzędzie Wojewódzkim w Opolu – Wydział Infrastruktury i Nieruchomości, ul. Piastowska 14, w godzinach pracy urzędu, po uprzednim kontakcie telefonicznym: 77 45 24 138, 77 45 24 130.

Zgodnie z art. 25 ust. 1 ustawy o przygotowaniu i realizacji strategicznych inwestycji w zakresie sieci przesyłowych decyzja podlega natychmiastowemu wykonaniu.

Zgodnie z art. 25 ust. 2 powyższej ustawy, stronom służy odwołanie do Ministra Finansów i Gospodarki, które należy wnieść za pośrednictwem Wojewody Opolskiego w terminie 14 dni od dnia, w którym zawiadomienie o jej wydaniu w drodze obwieszczenia uważa się za dokonane. Zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia, w którym nastąpiło obwieszczenie w urzędzie wojewódzkim.

Odwołanie powinno zawierać zarzuty odnoszące się do decyzji, określać istotę i zakres żądania będącego przedmiotem odwołania oraz wskazywać dowody uzasadniające to żądanie.

eprasa.pl 4601de7afc

Więcej miast będzie mogło założyć związki rozwojowe

SAMORZĄD Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej chce dać rządowi kompetencje do **rozszerzenia listy gmin, które będą mogły tworzyć związki rozwojowe.** Wcześniej ograniczono ją do 50 miast na prawach powiatu

Krzysztof Bałękowski
krzysztof.balekowski@infor.pl

Związki rozwojowe mają być formą uniwersalnego związku metropolitalnego, w ramach którego miasta centralne będą współpracować z okolicznymi gminami i powiatami powiązanymi z nimi funkcjonalnie. Celem jest zachowanie policentrycznej struktury osadniczej kraju, czyli takiej, w której rozwój napędzany jest przez wiele ośrodków.

Więcej ośrodków

Pierwotna wersja projektu ustawy o zrównoważonym rozwoju miast i ich obszarów funkcjonalnych zawierała załącznik z 82 miastami centralnymi. Liczba ta była nieprzypadkowa, związana ze Strategią Rozwoju Kraju do 2035 r., która zakłada wsparcie dla klu-

czowych ośrodków miejskich. Chociaż dokument został przyjęty przez Stały Komitet Rady Ministrów, to na taki krok nie zdecydował się rząd.

W kolejnej wersji projektu MFiPR postanowiło ograniczyć liczbę miast centralnych do 50 miast na prawach powiatu. Wtedy też wskazano, że związki rozwojowe mają być formą uniwersalnego związku metropolitalnego (stąd też wyłączono te miasta, które należą już do Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii i będą tworzyć Gdański Obszar Metropolitalny). Taka koncepcja nie spodobała się jednak organizacjom samorządowym. Jednym z argumentów było to, że niekiedy miasta, które nie mają statusu miasta na prawach powiatu, odgrywają bardzo istotną rolę w swoim obszarze funkcjonalnym.

„Domagamy się wprowadzenia rozwiązania umożliwiającego nadanie innym miastom – po spełnieniu ustawowo określonych przesłanek – statusu miasta subregionalnego, to znaczy uprawnionego do współtworzenia w swoim obszarze funkcjonalnym związku rozwojowego" – pisał Związek Miast Polskich (ZMP) w swoim stanowisku. Podobnie argumentował też Związek Powiatów Polskich (ZPP).

„Dlaczego liczące przeszło 65 tys. mieszkańców miasta takie jak Lubin, Inowrocław czy Stargard pozbawione są możliwości tworzenia związków rozwojowych, skoro niektóre mniejsze od nich o jedną trzecią miasta taką możliwość mają?" – pytał ZPP.

Decyzja rządu

W związku z tym MFiPR zdecydowało się na uzupełnienie projektu ustawy o możliwość wpisania przez Radę Ministrów gminy do wykazu dodatkowych miast centralnych. Miałby mieć on formę rozporządzenia przyjmowanego – fakultatywnie – przez rząd w ciągu roku od przyjęcia średniookresowej strategii rozwoju kraju, krajowej strategii rozwoju regionalnego lub przeprowadzenia ewaluacji skutków wejścia w życie ustawy (raport ewaluacyjny ma być opracowany w ciągu trzech lat, a nie pięciu, jak wcześniej planowano).

– Cieszy nas, że udało się przekonać ministerstwo do naszego postulatu. To otwiera szansę m.in. dla miast takich jak Piła, Sieradz czy Ciechanów, które nie zdecydowały się być miastami na prawach powiatu. Jednocześnie podkreślam, że chcielibyśmy, żeby lista miast centralnych była szersza już na starcie – komentuje Marek Wójcik, ekspert ds. legislacyjnych ZMP.

Do projektu nie wpisano szczegółowych kryteriów, które powinny spełnić gminy, aby mogły zostać wpisane na listę dodatkowych miast centralnych. Rada Ministrów, określając wykaz, ma się kierować celami polityki miejskiej oraz zasięgiem oddziaływania miasta i pełnionymi przez nie funkcjami określonymi w strategii rozwoju województwa, krajowej strategii rozwoju regionalnego i średniookresowej strategii rozwoju kraju.

– Zbiorcze nadanie statusu na podstawie dokumentów planowania strategicznego nieco obiektywizuje podejmowaną decyzję, choć z pewnością uściślenie delegacji byłoby wskazane – chociażby poprzez odwołanie się do co najmniej subregionalnego znaczenia – uważa Grzegorz Kubalski, zastępca dyrektora biura ZPP. Dodaje, że to lepsze rozwiązanie niż wcześniejsza koncepcja nadawania statusu miasta centralnego na wniosek zainteresowanego ośrodka. – W praktyce zatem mielibyśmy do czynienia z decyzją arbitralną, często o charakterze politycznym – podkreśla.

Według Marka Wójcika wskazanie dodatkowych miast centralnych wyznaczy pewne standardy i z dużym prawdopodobieństwem ośrodki, które również będą je spełniać, a nie znajdą się w wykazie, będą się tego dopominały. – Moim zdaniem w przyszłości będzie musiało się to spotkać. Z jednej strony odgórny wykaz i z drugiej tryb wnioskowy – wskazuje ekspert ZMP.

Rola związków

Według MFiPR związki rozwojowe są potrzebne, żeby miasta i ich obszary funkcjonalne mogły przeciwdziałać nasilającym się problemom, w tym demograficznym. Ubytek osób w wieku produkcyjnym w wielu miejscach – poza metropoliami – może sięgnąć w najbliższym czasie nawet 35–40 proc. Dlatego niezbędna jest nowa forma współpracy, która obejmie takie zadania, jak: planowanie, koordynowanie i finansowanie rozwoju sieci transportowej; integrowanie publicznego transportu zbiorowego; kształtowanie i prowadzenie polityki służącej rozwojowi gospodarczemu obszaru związku rozwojowego czy koordynowanie działań z zakresu ochrony środowiska.

Związki rozwojowe mają być finansowane ze składek jednostek samorządu terytorialnego wchodzących w ich skład, ale też z udziałów w dochodach podatników PIT z danego terenu (patrz: infografika). Będą też mogły pozyskiwać dotacje z budżetu państwa na dofinansowanie zadań realizowanych przez związki rozwojowe na podstawie ustaw lub porozumień czy ubiegać się o środki pochodzące z budżetu UE.

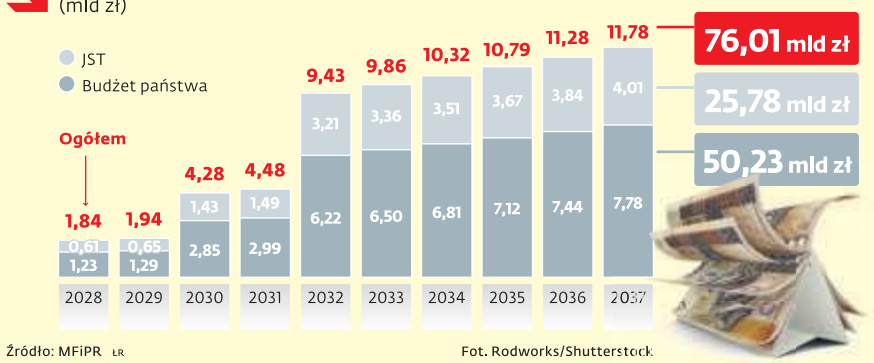
W najnowszym projekcie ustawy przesunięto planowany termin wejścia w życie przepisów z 1 stycznia 2027 r. na 1 kwietnia przyszłego roku. ©℗

Etap legislacyjny
Projekt ustawy przekazany do opiniowania

Tyle mają kosztować związki rozwojowe

Dochody związków rozwojowych mają stanowić przede wszystkim udziały w podatku dochodowym od osób fizycznych mieszkających na terenie związku rozwojowego oraz składki od samorządów wchodzących w skład związków. Według wyliczeń Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej w ciągu 10 lat z budżetu państwa do związków rozwojowych może popłynąć maksymalnie 50,2 mld zł (wyliczenia dotyczą wariantu ze związkami założonymi przez 50 miast na prawach powiatu).

Skutki finansowe w okresie 10 lat od wejścia w życie zmian (mld zł)



Źródło: MFiPR LR

Fot. Rodworks/Shutterstock

Pracownik socjalny nie musi się zgadzać na używanie swojego auta

ŚWIADCZENIA

Michalina Topolewska
michalina.topolewska@infor.pl

Pracownik socjalny może odmówić podpisania umowy na korzystanie z własnego samochodu, gdy jego pracodawca nie dysponuje służbowym pojazdem. Jednocześnie – ośrodek pomocy społecznej musi pokryć koszty wyjazdów w teren w inny sposób.

Tak wynika z wyjaśnienia udzielonego przez Regionalną Izbę Obrachunkową w Białymstoku jednej z gmin (sygn. RIO.II.025–24/26). Zadane przez jej wójta pytania dotyczyły art. 121 ust. 3c ustawy z 12 marca 2004 r. o pomocy społecznej (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 639 ze zm.). Zgodnie z nim pracownikowi socjalnemu, do którego zadań należy praca socjalna w środowisku lub przeprowadzanie rodzinnych wywiadów środowiskowych poza siedzibą jednostki pomocy społecznej, przysługuje zwrot kosztów przejazdu do miejsc, w których realizuje te obowiązki – jeśli nie jest możliwe zapewnienie dojazdu pojazdami znajdującymi się w dyspozycji pracodawcy. Wspomniana gmina chciała się dowiedzieć, czy z uwagi na brak własnego samochodu powinna wypłacać pracownikowi socjalnemu ryczałt za używanie prywatnego auta do celów służbowych i czy może on tego odmówić.

RIO w swojej odpowiedzi wskazała, że zwrot kosztów używania przez pracownika samochodów osobowych, motocykli i motorowerów, niebędących własnością pracodawcy, odbywa się na podstawie zawieranej między nimi umowy cywilnoprawnej – na warunkach określonych w rozporządzeniu ministra infrastruktury z 25 marca 2002 r. (Dz.U. poz. 271 ze zm.). Dlatego zdaniem izby pracownikowi socjalnemu, który podpisze taką umowę z pracodawcą, należy się ryczałt za wykorzystywanie swojego auta.

RIO podkreśla przy tym, że umowa cywilnoprawna wymaga zgodnych oświadczeń woli obu stron, a pracodawca nie może polecić pracownikowi udostępniania własnego majątku na potrzeby wykonywania pracy. Artykuł 121 ust. 3c ustawy przewiduje, że to pracodawca ponosi obowiązek pokrycia kosztów dojazdu, ale nie obliguje pracownika socjalnego do zapewnienia pojazdu. To oznacza, że jeśli pracodawca nie posiada samochodu służbowego, a pracownik socjalny odmawia używania swojego auta – do czego ma prawo – to ten pierwszy musi pokryć koszty przejazdu innym środkiem (np. komunikacją publiczną lub przewozem zleconym).

Ponadto ta sama gmina zapytała, czy pracownik socjalny, który korzysta z ryczałtu za używanie swojego samochodu, ma jednocześnie prawo do pobierania dodatku do wynagrodzenia, o którym mowa w art. 121 ust. 3a ustawy o pomocy społecznej. Jest on wypłacany osobom, które świadczą pracę socjalną i przeprowadzają rodzinne wywiady środowiskowe poza siedzibą jednostki pomocy społecznej. RIO tłumaczy, że uprawnienia zawarte w art. 121 ust. 3a i 3c mają odmienną naturę prawną i przesłanki. Dodatek rekompensuje bowiem uciążliwość charakteru pracy, ryczałt wyrównuje zaś wydatki poniesione przez pracownika socjalnego na wyjazdy związane z jej wykonywaniem. Nie ma więc tutaj przypadku podwójnej wypłaty za to samo świadczenie i dlatego pracownikowi socjalnemu należą się obydwa. ©℗

eprasa.pl 4601de7afc

Przedsiębiorcy nie chcą być karani za to, nad czym nie mają kontroli

CUDZOZIEMCY Organizacje pracodawców zwierają szyki. Będą apelować do rządu o to, aby sytuacje, w których cudzoziemiec świadczy usługi przez mniej lub więcej godzin niż wskazano w dokumencie legalizującym pracę, **nie były traktowane jako nielegalne powierzenie pracy**

Patrycja Otto
patrycja.otto@infor.pl

Ustawa z 20 marca 2025 r. o warunkach dopuszczalności powierzania pracy cudzoziemcom na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej (Dz.U. z 2025 r. poz. 621) nie przewiduje, że pracodawca może zapewnić mniej godzin pracy, niż wskazano w zezwoleniu lub oświadczeniu, a następnie naprawić sytuację przez wypłatę wynagrodzenia należnego za wszystkie zadeklarowane godziny.

– Z praktyki EY wynika, że jest to problem o dużym znaczeniu praktycznym. W przeglądach legalności pracy cudzoziemców, które prowadzimy, często odnotowujemy przypadki, w których ta sama osoba w kolejnych miesiącach wykonuje pracę w bardzo różnej liczbie godzin. Niekiedy wartości te istotnie odbiegają od warunków określonych w posiadanym zezwoleniu albo oświadczeniu. Jednak sama różnica w liczbie godzin nie zawsze pozwala automatycznie stwierdzić, że doszło do nielegalnego powierzenia pracy – zauważa Michał Wysłocki, senior manager zespołu immigration EY Polska, ekspert Związku Liderów Sektora Usług Biznesowych ABSL.

Joanna Torbé-Jacko, adwokatka i ekspertka BCC ds. prawa pracy i ubezpieczeń społecznych, dodaje z kolei, że kolejne zmiany przepisów oraz stanowiska przedstawiane przez Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej oraz Główny Inspektorat Pracy doprowadziły wręcz do utrwalenia restrykcyjnej praktyki interpretacyjnej. Co do zasady każda różnica między faktyczną liczbą godzin świadczenia usług a liczbą wskazaną w dokumencie legalizującym pracę jest traktowana jako nielegalne powierzenie pracy cudzoziemcowi.

– Problem dotyczy w szczególności cudzoziemców wykonujących usługi na podstawie umów cywilnoprawnych – podkreśla.

Taki mechanizm tworzy bodziec do fałszowania ewidencji świadczenia usług, żeby wykazać zgodność z dokumentem legalizującym pracę

Pracodawcy chcą zmian

Dlatego organizacje pracodawców będą się domagać odstąpienia od praktyki karania przedsiębiorców z tego powodu oraz będą wnosić o niezwłoczne rozpoczęcie prac ustawodawczych, które jednoznacznie potwierdzą dopuszczalność takich odstępstw. – Wymaganie bezwzględnej zgodności faktycznej liczby godzin z dokumentem legalizującym pracę oznacza obciążenie przedsiębiorcy odpowiedzialnością za okoliczności, nad którymi nie ma pełnej kontroli i którym, mimo zachowania należytej staranności, nie może zapobiec – mówi Joanna Torbé-Jacko.

Liczba przepracowanych godzin może się bowiem zmieniać z powodu braku zamówień, przestoju albo ograniczenia zapotrzebowania, ale też dlatego, że cudzoziemiec nie przepracował tyle, ile było zakładane, z powodu choroby, wyjazdu, nieobecności albo niestawienia się do pracy.

Nawet gdyby podmiot powierzający pracę próbował się dostosować do opisywanej interpretacji przepisów i występował ponownie np. o zezwolenie na pracę, to czas oczekiwania na wydanie dokumentów legalizujących pracę wynosi od kilku tygodni do kilku miesięcy. A to oznacza, że po każdym odcinku aktywności zawodowej następowałaby przerwa i cudzoziemiec przebywałby bierny zawodowo.

Zdaniem ekspertów przepisy wymagają zmian. Jeżeli bowiem wykazanie rzeczywiście przepracowanych godzin może samo w sobie uruchomić postępowanie sankcyjne, powstaje presja, aby dokumentacja odpowiadała liczbie wskazanej w dokumencie legalizacyjnym, zamiast rzeczywistemu przebiegowi współpracy. Tak skonstruowany mechanizm tworzy bodziec do fałszowania ewidencji świadczenia usług wyłącznie po to, aby wykazać formalną zgodność z dokumentem legalizującym pracę.

– Projektowana obecnie nowelizacja ustawy o warunkach dopuszczalności powierzania pracy cudzoziemcom ma część obecnych wątpliwości usunąć, ale w sposób bardziej restrykcyjny dla podmiotów korzystających z umów cywilnoprawnych. Zezwolenie na pracę ma wskazywać wprost wymiar czasu pracy albo liczbę godzin pracy w tygodniu lub miesiącu. Jednocześnie wyjątek pozwalający zwiększyć czas pracy bez nowego dokumentu ma zostać ograniczony do umów o pracę wykonywanych w niepełnym wymiarze. Przy umowie zlecenia zwiększenie liczby godzin wymagałoby zatem uzyskania nowego zezwolenia – tłumaczy Michał Wysłocki.

Możliwy kierunek

Projekt przewiduje również, że liczba godzin pracy objętej zezwoleniem przy umowie cywilnoprawnej powinna wynosić od 40 do 184 miesięcznie. Projektodawca wyraźnie rozdziela przy tym liczbę godzin od wysokości wynagrodzenia. Proporcjonalne zwiększenie wynagrodzenia nie ma zastępować uzyskania nowego zezwolenia, jeżeli zwiększa się liczbę godzin wykonywania zlecenia.

Analogiczna zmiana jest proponowana przy oświadczeniach. Pozostać ma jedynie wyjątek odnoszący się do zwiększenia wymiaru czasu pracy przy umowie o pracę. Uzasadnienie projektu wskazuje wprost, że przy umowie cywilnoprawnej zwiększenie liczby godzin powinno wymagać wcześniejszego uzyskania nowego zezwolenia albo nowego wpisu oświadczenia.

– Projekt nie zmienia natomiast w analogiczny sposób zasad dotyczących powiadomienia o pracy obywatela Ukrainy. Nadal zmniejszenie liczby godzin będzie wymagało ponownego powiadomienia, podczas gdy zwiększenie nie zostało wskazane jako zmiana wymagająca kolejnego zgłoszenia – tłumaczy Michał Wysłocki. Przy zezwoleniu na pracę i oświadczeniu zwiększenie liczby godzin zlecenia będzie wymagało nowego dokumentu. Przy powiadomieniu zasadnicze znaczenie będzie miało ponowne zgłoszenie zmniejszenia liczby godzin. Przy nowej Blue Card liczba godzin nadal nie będzie elementem decyzji, ale niezależnie od ich liczby wynagrodzenie będzie musiało pozostawać powyżej ustawowego progu. W przypadku zezwolenia na pobyt czasowy i pracę rozstrzygające pozostaną przepisy ustawy o cudzoziemcach. ©℗

Od spłaty udziału w spółce płaci się składkę zdrowotną – pod jednym warunkiem

SKŁADKI

Edyta Roś
edyta.ros@infor.pl

Czy wspólnik występujący ze spółki partnerskiej musi zapłacić składkę zdrowotną od otrzymanej spłaty udziału kapitałowego? Zdaniem ZUS tak, jeśli uzyskana kwota stanowi przychód z działalności gospodarczej. Zakład nie zgodził się ze stanowiskiem przedsiębiorcy, który traktował spłatę jako wyłącznie rozliczenie majątkowe.

Przedsiębiorca we wniosku skierowanym do ZUS przekazał, że prowadzi jednoosobową działalność gospodarczą, a także jest wspólnikiem spółki partnerskiej. Podkreślił, że sumę dochodów z działalności gospodarczej oraz ze spółki opodatkowuje zgodnie z art. 30c ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych.

Przedsiębiorca rozważa wystąpienie ze spółki partnerskiej, w zamian za co otrzyma spłatę na podstawie art. 65 kodeksu spółek handlowych. Wysokość spłaty przekroczy sumę wkładów do spółki i zysków niewypłaconych na rzecz przedsiębiorcy.

W związku z tym przedsiębiorca zwrócił się do ZUS z pytaniem, czy otrzymanie spłaty udziału kapitałowego przez występującego wspólnika spółki partnerskiej (wysokość spłaty jest wyższa od sumy wkładów i niewypłaconych zysków) spowoduje konieczność opłacenia składki zdrowotnej od otrzymanej kwoty spłaty.

„Otrzymanie spłaty udziału kapitałowego, w tym w części przewyższającej sumę wkładów i niewypłaconych zysków, nie powoduje obowiązku opłacenia składki zdrowotnej od otrzymanej kwoty, gdyż jest to wyłącznie rozliczenie majątkowe" – argumentuje autor wniosku.

ZUS nie zgodził się jednak z tym stanowiskiem. Zwrócił uwagę na to, że przedsiębiorca oprócz przychodów z jednoosobowej działalności gospodarczej uzyska także odrębny przychód, który na podstawie przepisów ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych kwalifikowany będzie jako przychód z działalności gospodarczej.

„Tym samym zgodnie z przepisami przedsiębiorca, który w ramach tytułu ubezpieczenia, określonego w art. 66 ust. 1 pkt. 1 lit. c ustawy o świadczeniach opieki zdrowotnej, prowadzi różne rodzaje działalności i uzyskuje z nich przychody, które dla celów podatkowych są traktowane jako przychody z działalności gospodarczej, zobowiązany jest ustalać swoją podstawę wymiaru składki na ubezpieczenie zdrowotne od sumy dochodów z tych działalności" – wyjaśnił zakład. W konsekwencji – jak oświadczył – stanowisko przedsiębiorcy należy uznać za nieprawidłowe.

Joanna Kawecka, radca prawny z Kancelarii Radcy Prawnego Joanna Kawecka, zwraca uwagę na to, że wspólnik spółki partnerskiej na gruncie ubezpieczeń społecznych traktowany jest jako osoba prowadząca pozarolniczą działalność. – Przedsiębiorca jest osobą prowadzącą pozarolniczą działalność gospodarczą i wspólnikiem w spółce partnerskiej. W przypadku wystąpienia ze spółki uzyska odrębny przychód, który ZUS zakwalifikował jako przychód z działalności gospodarczej – podkreśliła prawniczka.

Przytacza wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Rzeszowie z 11 kwietnia 2024 r., który wskazał, że „skoro występujący wspólnik uczestniczy w zysku w sprawach niezakończonych w myśl art. 65 par. 5 k.s.h., to ustalenie przypadającego na niego zysku musi odbyć się z uwzględnieniem, pozostałych elementów konstrukcji zysku, czyli przychodów i kosztów obliczonych przez spółkę. Powinien dokonać rozliczenia przychodu przypadającego na niego ze spółki w tym zakresie".

Mecenas Kawecka zwraca również uwagę na to, że art. 82 ustawy o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych wskazuje na tytuły ubezpieczeń, z których należy odprowadzać składkę na ubezpieczenie zdrowotne w sytuacji wystąpienia u danej osoby zbiegu co najmniej dwóch tytułów do objęcia jej obowiązkowym ubezpieczeniem zdrowotnym.

Z kolei zdaniem Katarzyny Kalaty, radcy prawnego z Kancelarii Kalata, słabym punktem argumentacji przedsiębiorcy jest założenie, że skoro spłata udziału nie jest zapłatą za usługę, to nie podlega składce zdrowotnej. – Przepisy ustawy o PIT zaliczają pieniądze otrzymane przy wystąpieniu ze spółki do przychodów z działalności. Mocniejszego argumentu szukałabym w sposobie rozliczenia wypłaty: przepisy przewidują wyłączenie z przychodu części środków odpowiadającej wcześniej rozliczonym, niewypłaconym zyskom. Kwota przelewu i podstawa składki to nie musi być ta sama kwota – zaznacza prawniczka. ©℗

eprasa.pl 4601de7afc

Praca na L4: Potrzeba więcej kontroli i jasnych zasad

PRAWO PRACY Pracownicy czują presję obecności w firmie. Dlatego praca w czasie choroby stała się już **powszechnym zjawiskiem. Wchodzące od nowego roku** przepisy nie rozwiążą problemu

Patrycja Otto
patrycja.otto@infor.pl

61 proc. badanych przyznaje, że pracuje mimo choroby – wynika z najnowszego raportu „Jak pracować, by nie żałować?" przygotowanego przez portale rocketjobs.pl i justjoin.it. To już kolejna publikacja, która wskazuje na to niepokojące zjawisko na polskim rynku pracy. Poprzednią był opublikowany w październiku raport „Łączy nas zdrowie 2025", z którego wynika, że 60 proc. badanych nie skorzystało w ostatnim roku ze zwolnienia lekarskiego mimo choroby, a 34 proc. pracowało, będąc formalnie na zwolnieniu (takie osoby rok wcześniej stanowiły 29 proc.).

Winny szef czy pracownik?

Zdaniem ekspertów wzięcie zwolnienia lekarskiego nadal jest odczytywane jako sygnał mniejszego zaangażowania. Doktor Katarzyna Kalata, radca prawny w Kancelarii Kalata, przyznaje, że skala problemu jest duża.

– Nie sprowadzałabym go wyłącznie do bezpośrednich nacisków szefa. Z badań wynika, że to obowiązki zawodowe są wskazywane jako powód rezygnacji ze zwolnienia mimo choroby, a także brak zastępstwa. Pracownik może więc usłyszeć, że powinien odpocząć, a jednocześnie wiedzieć, że nikt nie przejmie jego klientów, terminów i zalegających spraw. W takich warunkach zgoda na leczenie pozostaje deklaracją – mówi dr Katarzyna Kalata.

Mikołaj Zając, ekspert rynku pracy, prezes Conperio, wskazuje, że sytuacja ta wygląda różnie w zależności od charakteru wykonywanej pracy. Pracownicy biurowi biorą zwolnienie w czasie choroby dziewięć razy rzadziej niż fizyczni. Z 27 mln zwolnień lekarskich wystawionych w 2025 r. tylko 2,5 mln to te na rzecz pracowników umysłowych.

– W przypadku tej grupy obowiązuje zasada kontynuacji dnia poprzedniego, czyli praca niewykonana w danym dniu przejdzie do realizacji w kolejnym. Pracownicy umysłowi nie chcą więc doprowadzać do nagromadzania się zadań, poza tym częściej czują dumę i satysfakcję z wykonywanej pracy i bardziej identyfikują się z pracodawcą niż pracownicy fizyczni – zauważa Mikołaj Zając.

– Praca podczas choroby to problem, który istnieje i będzie istniał – zaznacza dr Marcin Wojewódka, radca prawny Wojewódka i Wspólnicy. Jak dodaje, część osób obawia się negatywnej reakcji przełożonego na nieobecność w pracy, ale inne świadomie wybierają pracę, aby nie tracić dochodu.

– Wiele osób ma miesięcznie zaplanowane wydanie 100 proc. tego, co zarabia. A przecież wynagrodzenie chorobowe i zasiłek wynoszą co do zasady 80 proc. podstawy – tłumaczy. Bywa też tak, że pracownik sam nie chce oddać prowadzonych spraw, uważa się za niezastąpionego w pracy albo po prostu nie potrafi wyłączyć telefonu. A praca zdalna tylko to ułatwia.

– Dla osoby bez oszczędności niższa wypłata może oznaczać problem z opłaceniem rachunków. Jeżeli dodatkowo taka osoba obawia się utraty premii albo stanowiska, podejmuje decyzję pod presją ekonomiczną – przyznaje dr Katarzyna Kalata.

Jednocześnie, jak mówią eksperci, nie oznacza to, że firmy są całkowicie bez winy.

– Nie ma się co oszukiwać – pracodawca preferuje zdrowego, aktywnego i w pełni zaangażowanego w pracę pracownika. Tego nie zmienią żadne przepisy. Wywieranie presji przez pracodawcę na osobę chorą jest nie do przyjęcia, ale nie da się każdej decyzji pracownika przypisywać wpływowi pracodawcy. Mały przedsiębiorca nie zawsze może utrzymywać rezerwowy zespół na każdą nieobecność. Jednak on także ma obowiązek prawidłowo organizować pracę, a pracownik – uczciwie korzystać ze swoich uprawnień – mówi dr Marcin Wojewódka.

Nowe regulacje już niedługo

Eksperci przypominają, że od 13 kwietnia 2026 r. przepisy wyraźniej określają, czym jest praca zarobkowa i aktywność niezgodna z celem zwolnienia. Wyjątek przewidziany dla czynności naprawdę incydentalnych, wymaganych w związku z istotnymi okolicznościami, nie zamienia zwolnienia lekarskiego w pracę z domu. Co szczególnie ważne, jak dodaje Marcin Wojewódka, samo polecenie pracodawcy nie stanowi takiej istotnej okoliczności.

– Dopiero od 1 stycznia 2027 r. możliwe będzie na żądanie ubezpieczonego niewystawienie zwolnienia z jednego z kilku tytułów, jeśli rodzaj pracy pozwala ją wykonywać. Ocenia to lekarz. Przełożony nie będzie mógł sam zdecydować, że skoro pracownik może wykonywać inne zajęcie, powinien również realizować jego zadania – mówi Katarzyna Kalata. Jej zdaniem można się obawiać, że przepisy zostaną odczytane w uproszczony sposób.

– Jest ryzyko, że rozpowszechni się przekonanie, iż od 2027 r. można pracować, będąc na zwolnieniu lekarskim. A także ryzyko nadużywania tej nowej konstrukcji w taki sposób, że pracownik weźmie zwolnienie od pracy świadczonej w siedzibie pracodawcy, ale nie od pracy świadczonej zdalnie – uważa Marcin Wojewódka.

Czy potrzeba więcej zmian

Dlatego zdaniem ekspertów potrzeba więcej jasnych zasad i uczciwych kontroli. – Wyzwaniem pozostają zwolnienia wystawiane po konsultacjach online. W naszej praktyce zetknęliśmy się z przypadkiem lekarza, który w ciągu miesiąca wystawił ponad 160 L4 pracownikom jednego zakładu produkcyjnego – dodaje Mikołaj Zając, który postuluje wprowadzenie wymogu co najmniej 182 dni wcześniejszego zatrudnienia u drugiego pracodawcy, dodatkowej oceny medycznej oraz precyzyjnych zasad kontroli, a także niezwłocznego przekazywania informacji pracodawcom i ZUS. Proponuje również ograniczenie czasu korzystania z nowego wyjątku i jednoznaczne określenie konsekwencji zatajenia informacji.

– Trzeba też dokumentować rzeczywiste naruszenia i odróżniać je od zwykłych czynności życia codziennego – uważa Marcin Wojewódka. W jego opinii można dyskutować o finansowej zachęcie do przychodzenia do pracy mimo choroby, ale nie wolno pomijać kosztów ewentualnego podwyższania świadczeń oraz ryzyka nadużyć.

– Odpowiedzialna polityka zatrudnienia opiera się na dwóch zasadach. Firma nie wymaga pracy od osoby rzeczywiście niezdolnej do jej wykonywania, a pracownik nie wykorzystuje zwolnienia jako alternatywnego sposobu prowadzenia aktywności zawodowej – uzupełnia.

Doktor Katarzyna Kalata przyjrzałaby się z kolei premiom za stuprocentową frekwencję, jeżeli ich konstrukcja zachęca do ukrywania choroby. Potrzebna jest także według niej lepsza ochrona dochodu podczas leczenia, z uczciwym wskazaniem kosztów i sposobu finansowania.

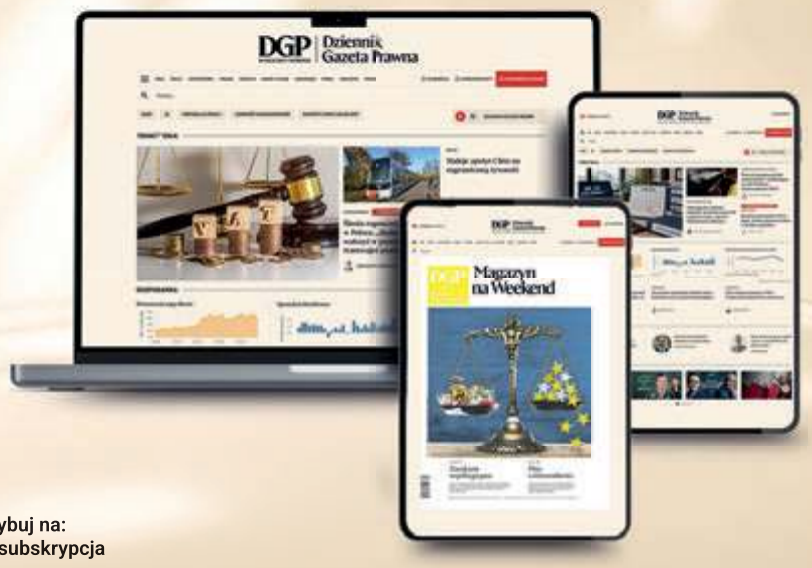
– W kontroli pracy na L4 trzeba natomiast ustalać, kto jej oczekiwał i czy pracownik był do niej nakłaniany. Utrata zasiłku przez chorego nie zamyka pytania o odpowiedzialność przełożonego. Nie oceniałabym zdrowia firmy wyłącznie po niskiej absencji. Czasem za takim wynikiem stoją ludzie, którzy po prostu boją się skorzystać ze zwolnienia – wskazuje. Podkreśla, że pracodawca ma w tym zakresie obowiązki, odpowiada bowiem za ochronę zdrowia i bezpieczeństwo pracowników, a ich gotowość do pracy mimo niezdolności do niej nie zwalnia go z tej odpowiedzialności. Za naruszenie przepisów lub zasad BHP osobie za to odpowiedzialnej grozi obecnie grzywna od 2 tys. do 60 tys. zł. Z kolei dla pracownika praca podczas zwolnienia może prowadzić do utraty zasiłku za cały okres objęty zwolnieniem.

– Argument, że pracownik wykonywał polecenie przełożonego i działał dla dobra firmy, nie daje mu ochrony przed taką konsekwencją. Praca przy laptopie w domu również pozostaje pracą – zaznacza dr Katarzyna Kalata. ©℗

AUTOPROMOCJA

DGP

Subskrybuj
29 zł za miesiąc
To mniej niż 1 zł / dziennie przez 3 miesiące



blik
Z Płatnościami powtarzalnymi BLIK

Subskrybuj na:
dgp.pl/subskrypcja

eprasa.pl 4601de7afc

SFERA BUDŻETOWA

Praktyczne wsparcie
dla **sektora publicznego**



DGP | Dziennik Gazeta Prawna

Wejdź i korzystaj



Marlena Solczak
radca prawny, Okręgowa Izba Radców Prawnych w Warszawie

ANALIZA

Nowe przepisy o mobbingu. Kolejny obowiązek czy szansa na lepiej zarządzaną firmę

Regulamin antymobbingowy, szkolenia, procedury zgłoszeń i prewencja – nowelizacja kodeksu pracy nakłada na przedsiębiorców nowe obowiązki. Można je odhaczyć jako kolejną formalność. Można też wykorzystać tę okazję, aby się przyjrzeć, jak naprawdę zarządza się ludźmi w firmie. Korzyści z takiego podejścia nie zależą od tego, czy w firmie kiedykolwiek doszło do mobbingu.

Nowe przepisy, nowe obowiązki

5 listopada 2026 r. wchodzi w życie nowelizacja kodeksu pracy (Dz.U. z 2026 r. poz. 1046). Mobbing oznacza teraz uporczywe nękanie pracownika, czyli zachowania powtarzalne, nawracające lub stałe. Nie trzeba już wykazywać długotrwałości nękania ani jego określonych skutków. Ustawa wyraźnie wskazuje przy tym, że uzasadniona i wyrażona we właściwej formie krytyka czy rozliczanie z obowiązków nie są mobbingiem. Minimalne zadośćuczynienie wynosi sześciokrotność płacy minimalnej, co w 2026 r. daje 28 836 zł, bez górnej granicy.

Równie ważna jest zmiana podejścia do obowiązków pracodawcy. Ma on systematycznie prowadzić prewencję, wykrywać nieprawidłowości, właściwie na nie reagować, usuwać ich skutki i wspierać osoby nimi dotknięte. Firmy zatrudniające co najmniej 10 pracowników muszą do 5 maja 2027 r. określić reguły, procedury i częstotliwość tych działań w regulaminie pracy lub odrębnym regulaminie. Mniejsze firmy nie muszą wydawać regulaminu, ale również muszą realnie przeciwdziałać niepożądanym zachowaniom.

Regulamin można napisać. Trudniej zmienić rzeczywistość

Naturalne pytanie przedsiębiorcy brzmi: jakie dokumenty muszę przygotować? To zrozumiałe, bo każda zmiana przepisów oznacza dodatkowy czas i koszty. Łatwo więc sobie wyobrazić firmę, która zamawia regulamin, organizuje jednorazowe szkolenie, zbiera podpisy i uznaje temat za zamknięty.

Tyle że regulamin na papierze niczego nie zmienia. Pracownicy mogą znać definicję mobbingu i nadal bać się zgłaszać problemy. Kierownik może wysłuchać szkolenia, a następnego dnia publicznie upokarzać podwładnych. Ustawodawca wymaga działań systematycznych, a nie jednorazowych.

Z prawnego punktu widzenia sam dokument niewiele też pomoże w ewentualnym sporze. Nowelizacja ułatwia pracownikom dochodzenie roszczeń: sąd nie oddali powództwa tylko dlatego, że pracownik błędnie wskazał podstawę prawną, jeżeli ustalone fakty uzasadniają roszczenie na innej podstawie. W sprawach o nierówne traktowanie wystarczy z kolei, że pracownik uprawdopodobni naruszenie, a ciężar wykazania, że do niego nie doszło, przechodzi na pracodawcę. W takim procesie liczy się to, co pracodawca faktycznie zrobił, a nie to, co zapisał.

Prawdziwą wartość procedury poznaje się nie w dniu jej podpisania, lecz w dniu pierwszego zgłoszenia.

Zanim powstanie procedura, warto przyjrzeć się firmie

Nowelizacja to dobra okazja do przeglądu relacji w firmie, także takiej, w której nikt nigdy nie zgłosił mobbingu. Wystarczy kilka pytań. Dlaczego w jednym dziale ludzie zmieniają się częściej niż w innych? Dlaczego podwładni konkretnego menedżera proszą o przeniesienie? Czy pracownicy wiedzą, do kogo się zwrócić z problemem, i wierzą, że zostanie potraktowany poważnie?

Rotacja, absencje czy konflikty bywają uznawane za nieunikniony element działalności. Nie każde odejście świadczy o mobbingu, ale powtarzające się zjawiska często sygnalizują problemy zarządcze. Procedura oparta na takiej diagnozie odpowiada na realne potrzeby firmy.

Najważniejsza inwestycja? Dobrze przygotowany kierownik

Kierownikiem często zostaje najlepszy specjalista: świetny handlowiec, doświadczony pracownik produkcji, skuteczny ekspert. Awans nie oznacza jednak umiejętności kierowania ludźmi, udzielania konstruktywnej krytyki czy prowadzenia trudnych rozmów.

Dlatego szkolenia dla kadry kierowniczej nie powinny się kończyć na definicji i sankcjach. Istnieje zasadnicza różnica między komunikatem „Raport zawiera błędy, proszę je poprawić" a publicznym „Znowu niczego nie potrafisz zrobić dobrze". Przeciwdziałanie mobbingowi nie oznacza rezygnacji z wymagań. Pracodawca nadal może kontrolować, oceniać i krytykować, a nowe przepisy mają chronić przed nadużyciami, nie odbierać menedżerom narzędzia zarządzania.



Wspólne standardy dają też przewidywalność. Pracownik, który wie, jak szef przekaże krytykę i zareaguje na błąd, pracuje spokojniej, chętniej bierze na siebie odpowiedzialność i nie boi się sygnalizować problemów. Inwestycja w szkolenia antymobbingowe może się więc stać inwestycją w rozwój kompetencji kierowniczych.

Nie trzeba czekać, aż pojawi się mobbing

Nie każdy konflikt jest mobbingiem, ale to nie powód do bierności. Przepisy każą przeciwdziałać także naruszaniu godności pracowników. Jeśli po zgłoszeniu okaże się, że mobbingu nie było, ale przełożony regularnie komunikuje się agresywnie, stwierdzenie „to jeszcze nie mobbing" nie powinno kończyć sprawy. Pomóc może rozmowa, szkolenie, mediacja lub obserwacja sytuacji w zespole.

Konflikt rozwiązany w jednej rozmowie kosztuje kilkadziesiąt minut. Pozostawiony samemu sobie może kosztować miesiące napięć, odejście dobrego pracownika, a w skrajnym przypadku proces.

Zaufanie do procedury buduje się szczegółami: możliwością zgłoszenia problemu z pominięciem bezpośredniego przełożonego, szybkim potwierdzeniem przyjęcia zgłoszenia, informacją o sposobie jego rozpatrzenia i przede wszystkim brakiem odwetu. Nowe przepisy wzmacniają tę ochronę, obejmując nią także osoby, które wsparły zgłaszającego. Jeżeli pracownik choć raz zobaczy, że zgłoszenie obróciło się przeciwko komuś, kto je złożył, żaden regulamin nie przekona go do kolejnego.

Co zyska przedsiębiorca, nawet jeśli mobbingu nigdy nie było?

Największe korzyści z dobrze działającego systemu firma odczuje nawet wtedy, gdy nikt nigdy nie wystąpi do sądu. Należą do nich:

- Lepsza komunikacja.
  Pracownicy, którzy nie boją się mówić o problemach, wcześniej sygnalizują błędy w procesach, przeciążenie czy niejasny podział obowiązków.
- Przewidywalność przełożonych.
  Jasne standardy sprawiają, że sposób zarządzania nie zależy od temperamentu czy nastroju konkretnej osoby. To buduje zaufanie i stabilność zespołu.
- Mniejsza rotacja.
  Ludzie rzadko odchodzą od firmy, częściej od przełożonego. Zmiana sposobu zarządzania jest tańsza niż ciągła rekrutacja, wdrażanie następców i utrata wiedzy oraz relacji z klientami.
- Szybsze rozwiązywanie konfliktów.
  Każdy nierozwiązany spór pochłania czas całego zespołu i kadry zarządzającej.

Dopiero obok tych korzyści pojawia się ograniczenie ryzyka prawnego. Pracodawca, który systematycznie szkoli, rozpatruje zgłoszenia i dokumentuje działania, może w razie sporu wykazać, co robił. Rzetelna procedura chroni też menedżerów przed pochopnymi oskarżeniami.

Obowiązek, który może się opłacić

Nowelizacja nie wyeliminuje mobbingu, ale może być impulsem do zmian wykraczających daleko poza przestrzeganie prawa. Liczy się nie objętość regulaminu, lecz to, czy pracownicy wiedzą, jak postąpić w razie problemu, a przełożeni potrafią właściwie reagować. W małych firmach wystarczą proste, rzeczywiście stosowane zasady. Firma, w której ludzie dobrze się komunikują, a przełożeni są przewidywalni, po prostu działa lepiej niezależnie od tego, czy mobbing kiedykolwiek się w niej pojawi.

Kluczowa jest też postawa zarządu. Jeżeli zasady nie obowiązują właściciela czy najlepszego handlowca, pracownicy szybko to zauważą, a procedura straci wiarygodność w pierwszym tygodniu.

DGP
Więcej niż gazeta!
Tylko na DGP.pl

Najskuteczniejsza procedura antymobbingowa to nie ta, która najlepiej wygląda w dokumentacji, lecz ta, która pomaga zapobiegać sytuacjom, w których trzeba będzie z niej korzystać. ©℗

eprasa.pl 4601de7afc

US

20 LISTOPADA
Wpłata miesięcznej zaliczki na podatek dochodowy od osób fizycznych prowadzących pozarolniczą działalność gospodarczą

20 LISTOPADA
Wpłata miesięcznej zaliczki na podatek dochodowy od osób prawnych

25 LISTOPADA
Termin przesłania jednolitego pliku kontrolnego dla potrzeb VAT (JPK_VAT)

25 LISTOPADA
Termin rozliczenia VAT i złożenia deklaracji VAT-8, VAT-9M, VAT-12

25 LISTOPADA
Termin złożenia w formie elektronicznej VAT-UE, czyli informacji podsumowującej o dokonanych wewnątrzwspólnotowych transakcjach

Wchodzą w życie 10 listopada 2026 r.

Rezerwacja częstotliwości – rozporządzenie ministra cyfryzacji z 24 września 2026 r. w sprawie postępowania selekcyjnego na rezerwację częstotliwości lub zasobów orbitalnych (Dz.U. z 5 października 2026 r. poz. 1295)

Omówienie: Rozporządzenie określa m.in. szczegółowy tryb ogłaszania postępowania selekcyjnego w sprawie rezerwacji częstotliwości lub zasobów orbitalnych, prowadzonego w formie przetargu, aukcji oraz konkursu. Postępowanie selekcyjne ogłasza prezes Urzędu Komunikacji Elektronicznej, niezwłocznie, niepóźniej niż w terminie 21 dni od ogłoszenia wyników postępowania konsultacyjnego w tej sprawie.
Omawiane rozporządzenie przewiduje m.in., że dokumentacja przetargowa powinna zawierać m.in. określenie:
- przedmiotu i zakresu przetargu;
- warunków uczestnictwa w przetargu, w szczególności dotyczących: sposobu wniesienia oraz wysokości opłaty za dokumentację; miejsca i formy złożenia oferty oraz informacji, w ilu egzemplarzach należy złożyć ofertę; terminu złożenia oferty, który nie może być krótszy niż 45 dni od dnia opublikowania ogłoszenia o przetargu; wysokości wadium oraz sposobu i terminu jego wniesienia; podania adresu właściwego do doręczeń; liczby rezerwacji częstotliwości, o które może ubiegać się podmiot składający ofertę;
- wymagań, jakim powinna odpowiadać oferta, w szczególności dotyczących sposobu przygotowania oferty;
- kryteriów oceny ofert wraz z: określeniem maksymalnej liczby punktów, jaką może uzyskać oferta w zakresie każdego z tych kryteriów; opisem sposobu oceny ofert w zakresie każdego z tych kryteriów; określeniem najistotniejszego kryterium oceny ofert;
- zobowiązań, jakie muszą lub mogą być podjęte przez podmiot, na rzecz którego zostanie dokonana rezerwacja częstotliwości, i wskazanie, które części oferty uczestnika przetargu będą stanowiły zobowiązania podjęte w ramach przetargu.

Działalność telekomunikacyjna – rozporządzenie ministra cyfryzacji z 8 września 2026 r. w sprawie przedstawiania danych dotyczących działalności telekomunikacyjnej (Dz.U. z 17 września 2026 r. poz. 1221)

Omówienie: Rozporządzenie określa szczegółowy zakres danych dotyczących rodzaju i zakresu świadczenia publicznie dostępnych usług telekomunikacyjnych, dostarczania publicznych sieci telekomunikacyjnych, w tym satelitarnych, sieci i usług służących rozpowszechnianiu lub rozprowadzaniu programów radiofonicznych i telewizyjnych, lub świadczenia powiązanych usług, nazywanych dalej „działalnością telekomunikacyjną", oraz wielkości sprzedaży usług telekomunikacyjnych, Dane te są przedkładane przez przedsiębiorcę telekomunikacyjnego prezesowi Urzędu Komunikacji Elektronicznej.
Szczegółowy zakres danych dotyczących rodzaju i zakresu wykonywanej działalności telekomunikacyjnej obejmuje:
- dane przedsiębiorcy telekomunikacyjnego:
- jego dane finansowe;
- dane o rodzaju dostarczanych publicznych sieci telekomunikacyjnych;
- dane o rodzaju świadczonych publicznie dostępnych usług telekomunikacyjnych, w tym powiązanych, ze wskazaniem, czy były one świadczone z użyciem infrastruktury własnej czy innego operatora.

Zgodnie z rozporządzeniem dane podaje się według stanu na 31 grudnia roku objętego sprawozdaniem.

Ochrona przyrody – rozporządzenia ministra klimatu i środowiska z 1 października 2026 r. zmieniające rozporządzenia w sprawie specjalnych obszarów ochrony siedlisk: Dolinki Jurajskie; Niedzieliski Las (Dz.U. z 26 października 2026 r. poz. 1401, 1404)

Omówienie: W załącznikach do rozporządzeń wymieniono będące przedmiotem ochrony gatunki zwierząt innych niż ptaki.

Wskaźniki jakości opieki zdrowotnej – rozporządzenie ministra zdrowia z 16 października 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie ogólnych warunków umów o udzielanie świadczeń opieki zdrowotnej (Dz.U. z 26 października 2026 r. poz. 1409)

Omówienie: Zmian dokonano w załączniku do załącznika do rozporządzenia w części C.II „Wskaźniki jakości opieki zdrowotnej opisywane przez parametr stopnia wykorzystania zasobów będących w dyspozycji podmiotu".

Wchodzą w życie 11 listopada 2026 r.

Udostępnianie danych – ustawa z 17 lipca 2026 r. o zmianie ustawy o ochronie praw nabywcy lokalu mieszkalnego lub domu jednorodzinnego oraz Deweloperskim Funduszu Gwarancyjnym (Dz.U. z 10 sierpnia 2026 r. poz. 1077)

Omówienie: Celem nowelizacji jest zapewnienie jednolitego i spójnego sposobu udostępniania danych przez deweloperów w portalu prowadzonym przez ministra cyfryzacji.
Nowe przepisy przewidują, że minister cyfryzacji określi, w drodze rozporządzenia, strukturę danych, uwzględniając potrzebę zapewnienia jednolitości ich udostępniania w portalu danych, a także interoperacyjności wymiany danych.
Ponadto minister udostępni w portalu danych wzorcowe dokumenty elektroniczne służące do realizacji przewidzianych przepisami obowiązków.

Plan działań w sytuacji zagrożenia – rozporządzenie Rady Ministrów z 23 października 2026 r. w sprawie planu działań przedsiębiorcy telekomunikacyjnego w sytuacji szczególnego zagrożenia (Dz.U. z 30 października 2026 r. poz. 1437)

Omówienie: Plan działań przedsiębiorcy telekomunikacyjnego w sytuacji szczególnego zagrożenia powinien zawierać m.in.:
- dane identyfikujące przedsiębiorcę sporządzającego plan oraz osobę przez niego wyznaczoną do kontaktu z prezesem Urzędu Komunikacji Elektronicznej, a w przypadku planu grupy kapitałowej – dodatkowo dane identyfikujące wszystkich przedsiębiorców telekomunikacyjnych zobowiązanych do sporządzania planu;
- stanowiska służbowe, adres miejsca pracy, numery telefonów służbowych i adresy służbowej poczty elektronicznej osób, które są odpowiedzialne za sporządzanie planu, oraz określenie zakresu ich kompetencji;
- wykaz przeprowadzonych uzgodnień wraz z potwierdzeniem ich dokonania przez organy uzgadniające plan;
- ogólną informację o wykonywanej działalności telekomunikacyjnej, w tym jej rodzaj, obszar, na którym jest wykonywana, i opis świadczonych usług telekomunikacyjnych, z uwzględnieniem zakresu współpracy z podmiotami zewnętrznymi niezbędnej do świadczenia tych usług;
- wykaz i położenie elementów infrastruktury telekomunikacyjnej o znaczeniu kluczowym dla funkcjonowania przedsiębiorcy telekomunikacyjnego oraz opis przewidywanych skutków zakłóconego działania tych elementów;
- opis struktury organizacyjnej przedsiębiorcy telekomunikacyjnego właściwej w zakresie zarządzania kryzysowego.

Udogodnienia dla osób z niepełnosprawnościami – rozporządzenie ministra cyfryzacji z 30 października 2026 r. w sprawie szczegółowych wymagań dotyczących świadczenia udogodnień i usług dla osób z niepełnosprawnościami przez dostawców publicznie dostępnych usług komunikacji elektronicznej (Dz.U. z 4 listopada 2026 r. poz. 1454)

Omówienie: Rozporządzenie przewiduje m.in., że dostawca publicznie dostępnych usług komunikacji elektronicznej świadczy w punkcie obsługi klienta udogodnienia dla osób z niepełnosprawnościami, polegające m.in. na:
- przystosowaniu tego punktu do potrzeb osób z niepełnosprawnością narządu ruchu;
- zapewnieniu w tym punkcie stanowiska obsługi wyposażonego w urządzenia umożliwiające komunikację pracowników tego punktu z osobami z niepełnosprawnością narządu wzroku.

Inwentaryzacja infrastruktury – rozporządzenie ministra cyfryzacji z 23 października 2026 r. w sprawie inwentaryzacji infrastruktury i usług telekomunikacyjnych (Dz.U. z 5 listopada 2026 r. poz. 1457)

Omówienie: Inwentaryzacji podlegają następujące rodzaje infrastruktury: węzły publicznych sieci telekomunikacyjnych, punkty elastyczności, światłowodowe i inne niż światłowodowe linie kablowe, komórki stacji bazowych ruchomych publicznych sieci telekomunikacyjnych,
linie bezprzewodowe, zasięg ruchomych publicznych sieci telekomunikacyjnych.

Wprowadzenie czasowego zakazu noszenia broni – rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych i administracji z 4 listopada 2026 r. w sprawie wprowadzenia czasowego zakazu noszenia broni lub przemieszczania jej w stanie rozładowanym (Dz.U. z 6 listopada 2026 r. poz. 1467)

Omówienie: Zgodnie z rozporządzeniem wprowadzono zakaz noszenia lub przemieszczania w stanie rozładowanym wszelkiego rodzaju broni na obszarze Warszawy 11 listopada 2026 r.

Sądy powszechne – rozporządzenie ministra sprawiedliwości z 16 października 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie nadzoru administracyjnego nad działalnością administracyjną sądów powszechnych (Dz.U. z 27 października 2026 r. poz. 1410)

Omówienie: W zarządzeniu o przeprowadzeniu wizytacji prezes sądu wyznacza okres, za który ma ona być przeprowadzona.
Protokół wizytacji sporządza się z uwzględnieniem specyfiki funkcjonowania wizytowanego wydziału. Wzór protokołu wizytacji jest określony w załączniku nr 1 do rozporządzenia.

Wnioski o realizację uprawnień abonentów – rozporządzenie ministra cyfryzacji z 22 października 2026 r. w sprawie szczegółowego zakresu informacji wymaganych dla wniosków o realizację uprawnień abonentów i trybu procedowania tych wniosków oraz szczegółowych warunków realizacji uprawnienia do wyboru dostawcy usług komunikacji głosowej (Dz.U. z 27 października 2026 r. poz. 1411)

Omówienie: Informacjami wymaganymi dla wniosku o realizację uprawnienia abonenta usługi dostępu do internetu są:
- firma lub nazwa dotychczasowego dostawcy usługi dostępu do internetu oraz nowego dostawcy takiej usługi;
- adres, pod którym będzie świadczona usługa dostępu do internetu – jeżeli ma być świadczona przez nowego dostawcę w stałej lokalizacji;
- określenie trybu zmiany dostawcy usługi dostępu do internetu;
- informacja o świadomości konsekwencji finansowych wynikających z wypowiedzenia umowy o świadczenie usług komunikacji elektronicznej z dotychczasowym dostawcą usługi dostępu do internetu w trybie, o którym mowa w odpowiednich przepisach ustawowych;
- identyfikator usługi dostępu do internetu, jeżeli został nadany przez dotychczasowego dostawcę.

Nowy dostawca usługi dostępu do internetu po złożeniu przez abonenta wniosku o realizację uprawnienia, przekazuje temu abonentowi kopię wniosku wraz z informacją o:
- dacie złożenia tego wniosku;
- firmie lub nazwie, adresie oraz numerze telefonu nowego dostawcy usługi dostępu do internetu;
- czynnościach, które abonent usługi dostępu do internetu powinien wykonać po otrzymaniu kopii tego wniosku.

©℗

krzysztof.tomaszewski@infor.pl

eprasa.pl 4601de7afc

DGP | Prawnik

Dodatek dla prenumeratorów 10–11 listopada 2026 nr 219 (6888) DGP.pl

fot. Jacek Domiński/Reporter



Spór wokół TK

eprasa.pl 4601de7afc

Zastępca nie przejmie kompetencji, której nie ma prezes

O legalności zarządzenia z 30 października 2026 r. o natychmiastowej przerwie w czynnościach prezesa TK nie rozstrzygają przesłanki z art. 130 par. 1 ustawy – Prawo o ustroju sądów powszechnych, lecz kompetencja, którą autorka zarządzenia wywodzi z art. 12 ust. 4 ustawy o organizacji Trybunału Konstytucyjnego



fot. Materiały prasowe

DR MICHAŁ DŁUGOSZ

wykładowca Uniwersytetu WSB Merito w Warszawie

Autorka przedstawia się w zarządzeniu jako sędzia TK z najdłuższym stażem, zastępująca prezesa i kierująca trybunałem. Kompetencję opiera na art. 12 ust. 4 w związku z art. 11 ust. 2 ustawy z 30 listopada 2016 r. o organizacji i trybie postępowania przed TK. Samą przerwę opiera na art. 130 par. 1 ustawy z 27 lipca 2001 r. – Prawo o ustroju sądów powszechnych. Do TK przepis ten ma trafić dwiema drogami. Sentencja wskazuje art. 19 ustawy z 30 listopada 2016 r. o statusie sędziów Trybunału Konstytucyjnego w związku z art. 10 par. 1 ustawy z 8 grudnia 2017 r. o Sądzie Najwyższym. Uzasadnienie dodaje odesłanie z art. 30 ustawy o statusie. Trzecim elementem jest argument z konieczności. Według uzasadnienia brak przełożonego nad prezesem nie może wyłączać art. 130, ponieważ prowadziłoby to do bezkarności osoby pełniącej tę funkcję. Sytuację tę zarządzenie kwalifikuje jako stan wyższej konieczności konstytucyjnej. Każdy z tych trzech elementów prowadzi do tego samego pytania – kto w trybunale może zarządzić przerwę wobec prezesa.

Artykuł 130 wchodzi do trybunału

Artykuł 130 par. 1 pozwala zarządzić natychmiastową przerwę w czynnościach sędziego, jeżeli „ze względu na rodzaj czynu dokonanego przez sędziego powaga sądu lub istotne interesy służby wymagają natychmiastowego odsunięcia go od wykonywania obowiązków służbowych". Przepis trzeba jednak przenieść do TK.

Robią to dwa odesłania. Słabsze prowadzi przez art. 19 ustawy o statusie. Obejmuje on prawa i obowiązki sędziów TK, a przerwa nie jest ani prawem, ani obowiązkiem sędziego. Mocniejsze prowadzi przez art. 30, według którego w nieuregulowanych przez tę ustawę sprawach do postępowania dyscyplinarnego stosuje się odpowiednio przepisy ustawy – Prawo o ustroju sądów powszechnych. Przerwa wiąże się z takim postępowaniem, ponieważ art. 130 par. 3 p.u.s.p. nakazuje zawiadomić o niej sąd dyscyplinarny. Ustawa o statusie samej przerwy nie reguluje. Wybór mocniejszego odesłania niczego jednak nie przesądza, ponieważ oba każą stosować art. 130 odpowiednio.

Odpowiednie stosowanie zaczyna się od organu. Artykuł 130 par. 1 powierza zarządzenie przerwy dwóm organom sądownictwa powszechnego, czyli prezesowi sądu i ministrowi sprawiedliwości. Ministra nie da się przenieść do trybunału, który nie podlega nadzorowi żadnego organu państwa, co uzasadnienie zarządzenia samo podkreśla. Odpowiednikiem prezesa sądu powszechnego może być w TK tylko jego prezes, jedyny obok Zgromadzenia Ogólnego Sędziów organ trybunału według art. 5 ustawy o organizacji. Żaden prezes nie może jednak działać wobec samego siebie i tę sytuację art. 130 par. 2 rozstrzyga osobno. Stanowi on, że „jeżeli sędzia, o którym mowa w § 1, pełni funkcję prezesa sądu, zarządzenie przerwy w czynnościach służbowych należy do Ministra Sprawiedliwości". Ustawodawca przekazał więc decyzję organowi spoza sądu. W trybunale takiego organu nie ma. Przeniesiony do TK art. 130 nie wskazuje więc nikogo, kto mógłby zarządzić przerwę wobec prezesa. Organ spoza trybunału wskazuje także ustawa o statusie, gdy prezes musiałby działać wobec samego siebie. Według art. 13 i art. 14 ust. 5 tej ustawy sędziowie składają oświadczenia majątkowe i oświadczenia o działalności gospodarczej małżonka prezesowi, a sam prezes pierwszemu prezesowi Sądu Najwyższego. Zastępcy prezesa ustawodawca w takiej roli nie wskazuje nigdzie.

Zarządzenie streszcza par. 1 tak, jakby kompetencję miał wyłącznie prezes sądu, a na par. 2 w ogóle się nie powołuje. Zarazem nazywa adresata sędzią sprawującym funkcję prezesa, czyli opisuje dokładnie hipotezę par. 2.

Zastępca nie działa wobec prezesa

Tę lukę autorka zarządzenia wypełnia art. 12 ust. 4 ustawy o organizacji TK. Stanowi on, że „w przypadku niemożności upoważnienia Wiceprezesa lub innego sędziego Trybunału do wykonywania niektórych kompetencji określonych w ust. 1, Prezesa Trybunału zastępuje sędzia Trybunału, o którym mowa w art. 11 ust. 2". Ustęp 1 wymienia kierowanie pracami trybunału, reprezentowanie go na zewnątrz oraz wykonywanie „innych czynności określonych w ustawach i regulaminie Trybunału".

Już w uzasadnieniu czytamy, że „Prezes Trybunału nie może dokonywać czynności wobec samego siebie", a kompetencja do działania wobec prezesa „nie może wynikać z upoważnienia tegoż Prezesa". Oba zdania są trafne, ale prowadzą do wniosku przeciwnego niż ten, który wyciąga z nich autorka. Artykuł 12 ust. 4 pozwala zastępcy wykonywać kompetencje określone w ust. 1, a więc kompetencje prezesa. Skoro prezes nie ma kompetencji wobec samego siebie, zastępca nie ma czego przejąć. Niemożność upoważnienia nie dowodzi, że kompetencja przysługuje komuś innemu. Dowodzi, że nie przysługuje nikomu. Nie zmienia tego odwołanie do „innych czynności określonych w ustawach i regulaminie Trybunału". Przerwy wobec samego prezesa art. 130 par. 2 prezesowi nie przyznaje, więc zastępca nie może jej przejąć. Nie przyznaje jej prezesowi także regulamin Trybunału, uchwalony przez Zgromadzenie Ogólne 27 lipca 2017 r. Jego par. 14 ust. 3 powtarza art. 12 ust. 4, a par. 10 ust. 2 pkt 2 – powierza prezesowi czynności związane z realizacją praw i obowiązków sędziego w zakresie stosunku służbowego. Przerwa tych praw i obowiązków nie realizuje, lecz wstrzymuje ich wykonywanie.

Nie pomaga też odesłanie do art. 11 ust. 2 ustawy o organizacji TK. Przepis ten dotyczy kierowania trybunałem „od dnia powstania wakatu do czasu powołania Prezesa Trybunału". W art. 12 ust. 4 służy jedynie wskazaniu osoby zastępcy, a nie przeniesieniu sytuacji wakatu. Wakatu nie ma, ponieważ katalog przyczyn wygaśnięcia kadencji prezesa z art. 10 ust. 3 jest zamknięty i żadna z nich nie zaszła. Zarządzenie nazywa wprawdzie prezesa osobą pełniącą obowiązki, ale całą argumentację buduje na założeniu, że prezes istnieje.

Teza nie zależy przy tym od sporu o status autorki zarządzenia ani o to, czy ma ona najdłuższy staż. Nawet przy założeniu, że jest sędzią TK z najdłuższym stażem, art. 12 ust. 4 nie daje jej kompetencji wobec prezesa.

Akt nie tworzy własnej przesłanki

Kolejność aktów ujawnia drugą wadę. Zarządzenie z 31 października o organizacji pracy trybunału zaczyna się od zdania „W związku z wydanymi w dniu 30.10.2026 r. przeze mnie zarządzeniami o natychmiastowej przerwie (...) kieruję pracami Trybunału Konstytucyjnego zastępując Prezesa Trybunału Konstytucyjnego". Kierowanie trybunałem wynika więc z przerwy, którą zarządziła ta sama osoba. Niemożność upoważnienia zarządzenie z 30 października wykazywało tylko dla czynności wobec prezesa, a nie dla kierowania pracami. Kompetencja musi poprzedzać akt. Tutaj akt sam stworzył przesłankę własnej kompetencji.

Odrębne zarządzenie z tego samego dnia objęło przerwą wiceprezesa i opiera się na tej samej konstrukcji. Autorka uzasadnia je tym, że po przerwie w czynnościach prezesa nad wiceprezesem zabrakło przełożonego, a kompetencję przejęła „sędzia kierująca pracami TK". To samo zarządzenie przytacza pisemne upoważnienie, którym prezes na podstawie art. 12 ust. 2 powierzył wiceprezesowi kierowanie pracami Trybunału Konstytucyjnego. Upoważnienie istniało, a niemożność, której wymaga art. 12 ust. 4, powstała dopiero wtedy, gdy autorka odsunęła także wiceprezesa.

Zarządzenie z 31 października w pierwszym punkcie uchyla „wydane dotychczas upoważnienia na podstawie art. 12 ust. 2 lub 3". Zastępca, który uchyla upoważnienia wydane przez prezesa, sam usuwa przeszkodę dla własnego zastępstwa. Niemożność upoważnienia, której wymaga art. 12 ust. 4, staje się wtedy skutkiem jego działania, a nie stanem, który przepis zakłada.

Luka w trybie nie jest kompetencją

Trzeci element zarządzenia – argument o bezkarności – jest jego najmocniejszą częścią i dlatego trzeba go oddać w pełni. Uzasadnienie przypomina, że zgodnie z art. 25 ust. 2, art. 26 i art. 27 ust. 1 ustawy o statusie zawiadomienie o przewinieniu sędziego składa się prezesowi trybunału, który w drodze losowania wyznacza rzecznika dyscyplinarnego i skład sądu dyscyplinarnego. Dalej czytamy, że „ustawa nie zawiera regulacji co do adresata zawiadomienia o popełnieniu przewinienia przez Prezesa Trybunału ani też regulacji co do osoby, która wyznaczy w takiej sytuacji rzecznika dyscyplinarnego oraz skład sądu dyscyplinarnego".

Ta diagnoza jest trafna. Odpowiedzialność istnieje, ponieważ art. 24 ust. 1 ustawy o statusie stanowi, że sędzia TK „odpowiada dyscyplinarnie przed Trybunałem za naruszenie przepisów prawa". Brakuje trybu, w tym środka tymczasowego, wobec samego prezesa.

Z luki w trybie nie wynika jednak kompetencja. Zarządzenie szuka oparcia w art. 173 w związku z art. 10 konstytucji, czyli w odrębności i niezależności władzy sądowniczej, której funkcjonowanie ma być zagrożone. Artykuł 7 konstytucji stanowi, że „organy władzy publicznej działają na podstawie i w granicach prawa". Kompetencji organu nie domniemywa się. Milczenie ustawy oznacza brak kompetencji, a nie uprawnienie dla tego, kto milczenie dostrzegł. Konieczność może uzasadniać pilną zmianę ustawy. Nie zastępuje przepisu, który wskazuje organ. Ocena ta nie zależy też od tego, kto powołuje się na konieczność.

Zarządzenie nie kończy się na przerwie. Artykuł 130 par. 3 nakazuje zawiadomić o niej sąd dyscyplinarny, który podejmuje uchwałę o zawieszeniu sędziego albo uchyla zarządzenie. Skład tego sądu zgodnie z art. 25 ust. 2 ustawy o statusie „wyznacza w drodze losowania Prezes Trybunału". Losowanie przeprowadzi więc zastępca, którego kompetencja opiera się na tym samym art. 12 ust. 4. Jeżeli postępowanie zakończy się złożeniem sędziego z urzędu, wygaśnięcie jego mandatu stwierdza według art. 18 ust. 2 pkt 2 ustawy o statusie ZOS. Tak samo jest więc ze zgromadzeniem, które według art. 7 ust. 2 ustawy o organizacji trybunału zwołuje prezes i które według art. 8 ust. 2 podejmuje uchwały w jego obecności. Wada pierwszego aktu przechodzi więc na wszystkie następne.

Luka ujawniona przez zarządzenie jest wąska. Ustawy o trybunale nie określają, kto przyjmuje zawiadomienie o przewinieniu prezesa, kto wyznacza w tej sprawie rzecznika i skład oraz kto może tymczasowo odsunąć prezesa przed orzeczeniem sądu dyscyplinarnego. Tę lukę może usunąć tylko ustawodawca. ©℗

eprasa.pl 4601de7afc

Kto ma prawo mówić w imieniu organu, gdy jego kierownictwo jest sporne

W imieniu TK powinien występować prezes albo osoba skutecznie go zastępująca. Problem polega na tym, że **w czasie sporu o to umocowanie** odbiorcy słyszą głos tego, kto kontroluje dany kanał



fot. Materiały prasowe

MAGDALENA FIEDOROWICZ
Akademia Łomżyńska

Większość komentarzy dotyczy tego, kto jest sędzią, a kto prezesem TK. To spór zasadniczy, ale pod nim leży drugi, administracyjny: kto i na jakiej podstawie może posługiwać się kanałami, przez które organ komunikuje się ze światem, i kto odpowiada za wykonanie poleceń w tej sprawie.

Wieczorem 30 października na stronie internetowej TK pojawiła się informacja o zarządzeniu przerwy w czynnościach służbowych prezesa i wiceprezesa TK. Niemal w tym samym czasie oficjalny profil trybunału na platformie X ogłosił, że strona została bezprawnie przejęta, a prezesem pozostaje Bogdan Święczkowski. Wkrótce potem strona przestała działać. Każda ze stron twierdziła, że to ta druga zawłaszczyła urzędowy kanał.

Przez kilka godzin jeden konstytucyjny organ państwa mówił dwoma sprzecznymi głosami, a odbiorca komunikatów nie miał neutralnego mechanizmu, by sprawdzić, który z nich jest głosem TK.

Ustawa pisana dla stanu normalnego

Ustawa o organizacji i trybie postępowania przed TK buduje prostą hierarchię. Prezes kieruje pracami trybunału i reprezentuje go na zewnątrz (art. 12 ust. 1). Kancelaria i Biuro Służby Prawnej podlegają prezesowi (art. 16 ust. 2), a czynności z zakresu prawa pracy wobec ich pracowników dokonuje prezes lub osoba przez niego upoważniona (art. 17). Dyrektor kancelarii odpowiada za gospodarowanie majątkiem pozostającym w zarządzie trybunału (art. 19 ust. 4), a ochronę zapewnia Wydział Straży Trybunalskiej, którego zadania określa prezes w drodze zarządzenia (art. 21). Serwery, domena, konta i systemy informatyczne są częścią tego zaplecza.

Prawo nie milczy więc o tym, kto reprezentuje TK. Milczy o tym, jak postępować, gdy sporne jest, kto jest adresatem tej normy. Konstrukcja pozostaje spójna, dopóki niesporna jest jedna przesłanka – kto jest prezesem. Gdy ona pęka, pęka cały łańcuch poleceń, bo każde ogniwo wywodzi swoją legitymację z ogniwa najwyższego. Dobrze to widać w zarządzeniu z 31 października, w którym Anna Korwin-Piotrowska, powołując się na status sędzi zastępującej prezesa, przejęła czynności z zakresu prawa pracy, uchyliła dotychczasowe upoważnienia, ograniczyła zadania Kancelarii i Biura Służby Prawnej oraz zawiesiła działalność biura podawczego. Pracownicy mają odtąd dwa źródła poleceń, z których każde powołuje się na te same przepisy.

Nie wszystkie kanały są równe

Hasło „kto kontroluje stronę urzędu, ten przejmuje urząd" jest efektowne, ale nieprawdziwe. Komunikat opublikowany na stronie nie przenosi kompetencji. Kanały, przez które przemawia organ, różnią się skutkiem prawnym i dopiero to rozróżnienie pozwala zrozumieć, o co toczy się gra.

Szczególnym kanałem jest dziennik urzędowy. Orzeczenia TK podlegają niezwłocznemu ogłoszeniu i wchodzą w życie z dniem ogłoszenia (art. 190 ust. 2 i 3 konstytucji). Ogłoszenie zarządza prezes trybunału (art. 114 ust. 2 ustawy), ale sam dziennik do trybunału nie należy. Publikacja nie tworzy orzeczenia, warunkuje jednak część jego skutków prawnych, w szczególności utratę mocy obowiązującej przez zakwestionowany przepis. Ten kanał jest zablokowany od wiosny 2024 r. Po uchwale Sejmu z marca 2024 r. rząd przestał ogłaszać kolejne wyroki TK w Dzienniku Ustaw (ostatnim opublikowanym był wyrok z 27 lutego 2024 r.). To najlepszy dowód, że kontrola nad kanałem promulgacyjnym może przesądzać o skutkach aktu, choć nie o jego istnieniu.

Kanałem jawnościowym jest strona internetowa, która z mocy ustawy jest stroną Biuletynu Informacji Publicznej i służy udostępnianiu dokumentów z akt spraw (art. 74 ust. 4 pkt 1 ustawy o organizacji i trybie postępowania przed Trybunałem Konstytucyjnym). Kanałem proceduralnym jest biuro podawcze i inne punkty, przez które pisma wpływają do organu. Ich zamknięcie lub przejęcie zmienia dostępność i obieg korespondencji, od którego zależy praca trybunału. Kanałem komunikacyjnym są wreszcie media społecznościowe – bez skutku prawnego, ale z największym zasięgiem.

Z tej klasyfikacji wynika obserwacja ważniejsza niż samo zestawienie. Im mniejszy skutek prawny kanału, tym łatwiej go przejąć i tym szybciej działa. Spór o legitymację toczy się więc najpierw tam, gdzie prawo niczego nie rozstrzyga, a fakty dokonane powstają w percepcji publicznej, zanim pojawią się w obrocie prawnym. Kto pierwszy opublikuje komunikat w imieniu organu, ten wyznacza punkt odniesienia, od którego druga strona musi się odcinać.

Arbiter, którego nikt nie wybrał

Konta organów państwa w mediach społecznościowych działają na infrastrukturze prywatnych, często zagranicznych spółek. Gdyby dwie osoby, z których każda uważa się za uprawnioną do kierowania organem, zażądały od platformy dostępu do jego konta, rozstrzygałyby wewnętrzne procedury platformy, a nie polskie prawo. Platforma nie przesądziłaby, kto prawnie reprezentuje trybunał. Zdecydowałaby jednak, komu technicznie udostępnić konto, a więc czyj głos odbiorcy usłyszą jako głos organu. Nie ma publicznie dostępnej informacji, by w ostatniej sytuacji operator platformy musiał rozstrzygać o dostępie do konta, scenariusz taki pozostaje jednak możliwy.

Ten sam mechanizm działa na poziomie bardziej przyziemnym. Za każdą zmianą treści strony stoi pracownik z uprawnieniami administratora, który wykonał czyjeś polecenie. Za każdym otwarciem drzwi stoi strażnik. Komenda Stołeczna Policji w komunikacie z 30 października podała, że funkcjonariusze znajdujący się na terenie zewnętrznym siedziby trybunału zostali tam wezwani przez „osobę uprawnioną". Nie ujawniła, kogo za taką osobę uznała ani według jakiej procedury dokonała tej oceny. Z komunikatu wynika jedynie, że do Komendy Głównej Policji wpłynęły pisma: prokuratora generalnego z prośbą o zwrócenie uwagi na bezpieczeństwo trybunału oraz sędzi TK z wnioskiem o zapewnienie porządku i bezpieczeństwa osób. Zasadniczy element decyzji został ukryty za formułą, która miała usunąć wątpliwość, a w istocie ją pogłębiła. Następnej nocy, jak wynika z kolejnego komunikatu stołecznej policji, na polecenie obecnego na miejscu prokuratora policjanci wylegitymowali wskazane osoby wewnątrz budynku.

Jak widać, atrybucja władzy dokonuje się w praktyce, w dziesiątkach drobnych decyzji podejmowanych przez ludzi, którzy nie mają ani kompetencji, ani narzędzi, by rozstrzygać spór ustrojowy.

Między dwoma przełożonymi

Do pracowników Kancelarii TK stosuje się ustawę o pracownikach urzędów państwowych (art. 23 ustawy o TK). W zakresie, w jakim mają status urzędników państwowych, wiąże ich art. 18. Mają sumiennie wypełniać polecenia przełożonych. Jeżeli polecenie w ich przekonaniu jest niezgodne z prawem, godzi w interes społeczny lub zawiera znamiona pomyłki, przedstawiają zastrzeżenia przełożonemu, a po pisemnym potwierdzeniu powinni polecenie wykonać, niezwłocznie zawiadamiając o zastrzeżeniach kierownika urzędu lub organ nadrzędny, gdy polecenie wydał kierownik urzędu. Nie wolno im wykonywać poleceń, których wykonanie byłoby przestępstwem lub groziłoby niepowetowanymi stratami. Jeżeli zastrzeżenia okażą się uzasadnione, odpowiedzialność ponosi przełożony, który wydał polecenie.

Ten mechanizm zakłada jednak, że wiadomo, kto jest przełożonym, oraz że istnieje ktoś ponad nim. Kto jest kierownikiem urzędu w Kancelarii TK, jeżeli spór dotyczy właśnie tego, kto kieruje TK? I jaki organ miałby być nadrzędny wobec urzędu obsługującego konstytucyjnie odrębny i niezależny trybunał? Procedura, która w zwykłym urzędzie przenosi wątpliwość w górę hierarchii, tutaj nie ma jej dokąd przenieść. Urzędnik pozostaje sam z zastrzeżeniami, których nie ma komu przedstawić.

Tymczasem obie strony sporu przypisują znamiona przestępstwa posłuszeństwu wobec tej drugiej. 23 września Prokuratura Krajowa poinformowała, że prokurator postawił dyrektorce kancelarii i komendantowi Straży Trybunalskiej zarzuty dotyczące m.in. niedopełnienia obowiązków albo przekroczenia uprawnień oraz naruszania praw pracowniczych w związku z uniemożliwianiem wykonywania obowiązków osobom wybranym przez Sejm na stanowiska sędziów TK. Prokurator zawiesił podejrzanych w czynnościach i zakazał im przebywania w budynku. Z informacji przedstawionej w Sejmie wynika, że już 14 lipca 2026 r. oboje oświadczyli policji i prokuratorowi, że wykonują pisemne polecenie prezesa dotyczące niewpuszczenia sędziów do budynku. Z kolei 30 października z konta TK ogłoszono, że wszystkie osoby uczestniczące w działaniach podejmowanych po stronie Anny Korwin-Piotrowskiej popełniają przestępstwo zamachu stanu. Informatyk, który zmienia treść strony albo odmawia jej zmiany, nie wie więc, czy nie naraża się na zarzut popełnienia przestępstwa. Rozstrzygnie to dopiero wynik sporu, na który sam nie ma żadnego wpływu.

To jest istota problemu. Państwo nie wypełniło luki operacyjnej procedurą, lecz w praktyce przerzuciło ryzyko prawne z decydentów na wykonawców.

Co można zrobić

Żadna regulacja nie rozstrzygnie neutralnie, kto jest prezesem w czasie sporu o prezesurę. Każda reguła domyślna sprzyja którejś ze stron, a taka, którą uchwala się w trakcie konfliktu, sama staje się jego elementem. Można jednak sprawić, by spór był widoczny i przypisywalny konkretnym osobom. Służyłyby temu rozwiązania ogólne, obejmujące wszystkie organy państwa, a nie tylko TK:

- akty kierownictwa organu powinny być uwierzytelniane w sposób pozwalający ustalić, kto je wydał, w szczególności kwalifikowanym podpisem elektronicznym tej osoby, niezależnie od kanału publikacji; komunikat powinien wskazywać osobę, która zatwierdziła jego treść;
- organ powinien prowadzić w Biuletynie Informacji Publicznej wykaz swoich kanałów urzędowych z wyraźnym rozróżnieniem kanałów wywołujących skutki prawne i wyłącznie informacyjnych;
- polecenia dotyczące dostępu do systemów i kanałów urzędowych powinny być wydawane wyłącznie na piśmie i imiennie, a każda zmiana treści kanału lub uprawnień dostępu powinna być rejestrowana z oznaczeniem, kto i na czyje polecenie jej dokonał;
- pracownik powinien mieć też ustawową ścieżkę zgłoszenia konfliktu poleceń, która zastąpiłaby brakujący w takiej sytuacji organ nadrzędny z art. 18; udokumentowany sprzeciw powinien być uwzględniany przy ocenie odpowiedzialności wykonawcy, nie może jednak legalizować czynu zabronionego.

Spór o trybunał zakończy się prędzej czy później jakimś rozstrzygnięciem. Problem, który ujawnił, pozostanie. ©℗

eprasa.pl 4601de7afc

Reset konstytucyjny nie naprawi państwa

Wyzerowanie składów organów państwa może stworzyć więcej problemów, niż rozwiąże, i otworzyć **nowe spory ustrojowe**



fot. Materiały prasowe

BARTŁOMIEJ WRÓBLEWSKI

doktor nauk prawnych, konstytucjonalista, poseł na Sejm, przewodniczący Forum Konserwatywnego PiS

Karierę robi w tym roku słowo „reset". Po zajęciu Trybunału Konstytucyjnego przez policję na polecenie rządu słowo to wypowiadane jest jeszcze częściej. Jednak podążanie za kolejną modą czy działanie pod wpływem emocji skończy się – wiele na to wskazuje – porażką. W ten sposób ponadpartyjna nadzieja na naprawę ustroju państwa nie zostanie zrealizowana, a być może wprost przeciwnie – chaos się powiększy i obejmie nowe obszary.

Czym jest reset?

Coraz częściej w dyskusjach politycznych pada stwierdzenie, że drogą do naprawy ustroju jest „reset konstytucyjny", „reset ustrojowy". Określenia te rozumiane są różnie, choć elementem wspólnym jest przekonanie o konieczności zawarcia szerokiego politycznego kompromisu i wyzerowania składu kluczowych instytucji oraz wybrania ich na nowo. Resetu konstytucyjnego w tym rozumieniu od okresu transformacji ustrojowej w Polsce nie było. Wówczas, w 1990 r., zakończono kadencję sędziów Sądu Najwyższego. Dziś w zależności od zakresu resetu myśli się najczęściej o TK, często jednak także o innych instytucjach władzy sądowniczej (KRS, SN) albo nawet o wszystkich instytucjach publicznych, wokół których istnieje polityczny spór (Prokuratura Krajowa, Prezydent RP). Zwykle samemu skróceniu kadencji towarzyszą propozycje zmiany sposobu wyboru i funkcjonowania, by – w zamyśle autorów takich propozycji – uniknąć problemów na przyszłość. Formą realizacji niejednolicie rozumianego resetu konstytucyjnego miałyby być poprawki do konstytucji.

W różnej formie i zakresie propozycje zgłaszają formacje polityczne bądź ich przedstawiciele (Konfederacja, PSL, Polska 2050, Partia Razem, Rozwój Plus), ale także organizacje eksperckie czy społeczne (Fundacja im. Stefana Batorego, Klub Jagielloński). Wypowiadali się w tym duchu znani prawnicy i politycy, w tym prof. Wojciech Sadurski, prezydent Bronisław Komorowski czy senator prof. Kazimierz Ujazdowski. Według sondy zorganizowanej w kwietniu 2026 r. w ramach Panelu Prawników „Rzeczypospolitej" aż 72 proc. pytanych opowiedziało się za resetem TK, pojmowanym jako powołanie całego składu od nowa. Nie zmienia to faktu, że jest to propozycja rewolucji ustrojowej, zasadniczego odejścia od opisanego w Konstytucji sposobu działania. Dlatego koncepcja ta budzi wątpliwości co do formy, treści, a niekiedy i motywów autorów.

Konsekwencje „formalne" i „materialne" resetu

Ryzykowna jest sama koncepcja formy naprawy ustroju poprzez resetowanie składów osobowych instytucji. Po pierwsze, nie ma żadnej gwarancji, że nowo wybrany skład będzie istotnie lepszy merytorycznie, personalnie mniej skonfliktowany czy zdolny do roztropniejszego sposobu działania. Dotyczy to nawet sytuacji, gdy wybór miałby być dokonany w ramach szerszego czy nawet szerokiego konsensusu politycznego. Po drugie, ryzykowna jest sama akceptacja tej metody, a raz zaakceptowana staje się niebezpiecznym ustrojowym precedensem. Tego rodzaju wątpliwości mają znaczenie nie tylko w odniesieniu do obecnych sporów wokół instytucji publicznych, bo raz zastosowana technika resetu w sposób oczywisty dyktować będzie sposób rozwiązywania sporów ustrojowych na przyszłość. Może wręcz prowadzić do politycznych, ustrojowych i społecznych obstrukcji, by w odniesieniu do takiej czy innej instytucji publicznej z takich czy innych powodów domagać się i reset wymuszać.

Autorzy propozycji resetu niemal zawsze koncentrują się na aspekcie personalnym, choć często uzupełnianym o element formalno-ustrojowy. Dopytywani jednak o inne konsekwencje uchylają się od odpowiedzi albo odkładają je na przyszłość. Tym bardziej trzeba otwarcie postawić pytanie o konsekwencje treściowe resetu. Jak reset personalny ma czy może wpłynąć na obowiązującą konstytucję, jej interpretacje, dorobek Trybunału, zarówno ten sprzed 2016 r., jak i ten ostatniej dekady. Najbezpieczniejsza odpowiedź jest taka, że nikt tego nie wie. I to jest najbardziej niebezpieczne.

Uważam, że jest niemal niemożliwe, by reset ustrojowy Trybunału Konstytucyjnego pozostał bez konsekwencji dla sposobu interpretacji ustawy zasadniczej i dotychczasowego orzecznictwa TK. Wpływ w największym stopniu obejmie orzeczenia wydane od końca 2016 r., ale bynajmniej nie będzie do tego ograniczony. Stworzenie swoistej „godziny zero" otworzy stare, wydawało się zamknięte spory, pozwoli na weryfikację i dystansowanie się od różnych wcześniejszych rozstrzygnięć.

Nie jest oczywiste, czy nie dotknie to spraw dotyczących polskiej suwerenności i nadrzędności konstytucji nad prawem europejskim, ustroju samorządu czy kwestii społecznych dotyczących np. rent i emerytur. W tych ostatnich sprawach narastający kryzys finansów publicznych musi generować presję i skłaniać do rewizji konstytucyjnych zabezpieczeń nie tylko ochrony seniorów, ale także rodzin czy matek z dziećmi bądź osób z niepełnosprawnościami. Wrócą pytania o ochronę życia, klauzulę sumienia czy ubój rytualny. Reset konstytucyjny Trybunału może oznaczać otworzenie puszki Pandory.

Motywy resetu

Dają się odtworzyć różne motywy zgłaszania propozycji resetu ustrojowego. Większość zapewne chce dobrze i kieruje się idealistycznym motywem: chodzi o przywrócenie sprawności i rzetelności działania, a także pokoju i spokoju w instytucjach publicznych, w tym w szeroko pojętym wymiarze sprawiedliwości. Niemniej są i inne pobudki. Ideę resetu najchętniej popierają formacje polityczne, które w sprawowaniu władzy nie uczestniczyły lub formacje mniejsze i sondażowo słabsze. Wiąże się to z faktem, że same w podejmowaniu decyzji personalnych i ustrojowych zwykle nie miały, nie mają bądź nie będą miały udziału albo jedynie w niewielkim zakresie. A reset daje nadzieję na szybkie i wykraczające ponad polityczną wagę zwiększenie swojego wpływu.

Dalej są ci, którzy mają coś na sumieniu. Reset jest swoistą ucieczką do przodu, próbą wybielenia się bądź odwrócenia uwagi od innych spraw. Jeszcze inna grupa zwolenników resetu głosi tę ideę bez dokładnego jej przemyślenia, ale opierając się na regule autorytetu („poparł to już sam x") bądź kierując się instynktem stadnym i potrzebą wpisania się w trwającą dyskusję („przecież już wszyscy od Partii Razem do Prezydenta są za"). Są wśród nich także starzy „intelektualiści" i internetowi „influencerzy", którzy zresztą na każdy temat i każdego tygodnia przedstawiają recepty.

Słuszne poruszenie po siłowym zajęciu TK wzmocniło ten ostatni trend. Do zwolenników resetu dołączyło wielu ludzi dobrej woli z argumentem, że w tej sytuacji innego wyjścia już nie ma.

Korekta sposobu działania

W stosunku do koncepcji resetu istnieje jednak konserwatywna alternatywa. Naprawiać tylko to, co się popsuło. Zmieniać tylko to, co daje nie tylko nadzieję, lecz niemal pewność naprawy instytucji, a w każdym razie istotnego poprawienia sytuacji.

W przypadku TK nie jedyny, ale kluczowy dziś spór dotyczy statusu nie wszystkich 15, a tylko piątki sędziów, która nie złożyła ślubowania wobec prezydenta. Jakie byłoby więc ustrojowe uzasadnienie zakończenia kadencji prof. Rafała Wojciechowskiego (wybranego w 2020 r.) oraz prof. Sławomira Patyry (wybranego w 2026 r.), a dodatkowo jakie jest społeczne uzasadnienie wypłacania obu sędziom po takim resecie do końca życia kilkudziesięciotysięcznych sędziowskich uposażeń?

To kolejna i zupełnie niepotrzebna odsłona sporu wokół sądu konstytucyjnego, w tym wypadku na wyłączne polityczne życzenie większości rządzącej. W grudniu 2024 r. zwolnione zostały trzy miejsca w TK. Nie ma żadnych wątpliwości, że terminowy wybór i wybór osób o odpowiednim autorytecie prawnym, niezaangażowanych politycznie w istotnym stopniu zamknąłby przynajmniej tę część kryzysu ustrojowego w Polsce. Pisałem o tym w październiku 2024 r., stawiając pytanie, czy czeka nas kolejna dekada sporów w wymiarze sprawiedliwości. DGP zatytułował wówczas mój tekst „Teraz jest idealny moment na zakończenie sporu wokół Trybunału Konstytucyjnego" (DGP z 1 października 2026 r.).

28 lipca 2026 r. ślubowanie złożył prof. Sławomir Patyra. Został wybrany przez lewicowo-liberalną większość, ale prezydent przyjął ślubowanie. Innymi słowy przedstawiona dwa lata wcześniej recepta zadziałała. Mimo to miesiąc później zgłoszona została kandydatura na sędziego ministra Macieja Berka. Pojawia się więc pytanie, dlaczego to, co zadziałało, a więc kandydatura ekspercka, została zamieniona na kandydaturę czysto polityczną i budzącą wątpliwości formalne?

Opisane dwie sytuacje pokazują, że to nie przepisy konstytucji czy ustawy stanowią przeszkodę dla zakończenia sporów wokół TK. I bez zmian w prawie można i należy ten spór zakończyć, optymalnie dokonując wyborów niebudzących wątpliwości prawnych. Także i dziś wystarczy się cofnąć o krok, a właściwie o pięć kroków.

Nic nie stoi na przeszkodzie, aby jednocześnie dalej dyskutować na temat zmiany sposobu wyboru sędziów sądu konstytucyjnego na przyszłość (większość kwalifikowana, organy dokonujące wyboru, karencja dla polityków). Nie ma tu jednak żadnego panaceum, a propozycje każdej z większości kwalifikowanych mogących znaleźć zastosowanie mają swoje wady i zalety. W Niemczech, gdzie sędziów Federalnego Trybunału Konstytucyjnego wybiera się większością 2/3 głosów, nie tylko sędzią, lecz także prezesem tego sądu został kilka lat temu adwokat i deputowany do Bundestagu. Mimo to, choć ze świadomością ryzyka trwałego paraliżu Trybunału można o zmianie większości dyskutować. Natomiast wiele dodatkowych ryzyk wiąże się z propozycją likwidacji TK i ostatecznie przeniesienia jego kompetencji do Sądu Najwyższego. Wymagałoby to istotnej reformy tej ostatniej instytucji i byłoby chyba możliwe tylko w przypadku przyjęcia nowej ustawy zasadniczej. Zapewne takie zmiany musiałyby objąć także sądownictwo administracyjne. Najprawdopodobniej niewiele by to zresztą zmieniło. W SN także trzeba byłoby wybierać sędziów konstytucyjnych, więc powróciłby problem ich wyboru.

Zmiana sposobu działania partii politycznych i punktowa naprawa TK oraz innych instytucji jest lepiej uzasadniona konstytucyjnie, uczciwsza i bezpieczniejsza dla wszystkich zainteresowanych. Resetowanie tej i innych instytucji jest natomiast ryzykowne. Nie ma żadnej gwarancji, że cokolwiek realnie zmieni, a niemal na pewno wywoła kolejne problemy. Przypomina nadzieję rewolucjonistów wszystkich czasów o stworzeniu nowego, idealnego świata, w tym wypadku ustroju. Wiemy jednak, że to niemożliwe. Więc róbmy to, co potrzebne, ale tylko w granicach tego, co możliwe i w miarę przewidywalne. ©℗

DGP | Prawnik ■ Redakcja: ul. Burakowska 14; 01-066 Warszawa, tel. 22 530 40 40, faks: 22 530 40 39; e-mail: dgp@infor.pl ■ Redaktor naczelny: Tomasz Pietryga ■ Zastępcy redaktora naczelnego: Łukasz Guza, Łukasz Wilkowicz ■ Dział Dodatków Poradniczych: Monika Bugaj-Wojciechowska ■ Redaguje: Maciej Weryński ■ Fotoedycja: Łukasz Milej ■ Centrum reklamy (tel. 22 530 44 44): Dyrektor Centrum Reklamy: Marcin Ośmiałowski ■ Szef studia DTP: Jacek Obrusiewicz ■ Produkcja: Maciej Kownacki, tel. 510 024 707

© – znak zastrzeżenia praw autorskich; ℗ – znak odpłatności; ©℗ – dwa znaki przy artykule oznaczają możliwość jego dalszego wykorzystania wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem (www.gazetaprawna.pl/licencje) i w zgodzie z Regulaminem korzystania z artykułów prasowych

eprasa.pl 4601de7afc